

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 13-14 (1325-1326) 30.III-6.IV 1986 r. Cena 24 zł

*Z okazji Świąt Wielkiejnocy  
naszym  
Czytelnikom i Sympatykom  
życzymy  
wielu łask i błogostawieństwa  
Zmartwychwstałego Pana*

*Kolegium Redakcyjne i Redakcja*



**UKRZYŻOWANY JEZUS Z NAZARETU ZMARTWYCHWSTAŁ!**



z I Listu św. Pawła Apostoła  
do Koryntian (5, 7—8)

Jeżeli razem z Chrystusem (przez chrzest) powstałiście z martwych, szukajcie tego, co w górze jest, gdzie Chrystus zasiada po prawicy Bożej. O to, co w górze jest, zabiegajcie, nie o to, co jest na ziemi. Jesteście bowiem umarłymi (dla grzechu i świata), a życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy jednak Chrystus, życie wasze, ukaże się, wtenczas i wy ukażecie się z Nim w chwale.



WEDŁUG ŚW. MARKA  
(16, 1—7)

W owym czasie: Maria Magdalena i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I wczesnym rankiem dnia pierwszego po szabacie przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. A mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu? Spojrzawszy jednak zobaczyły, że kamień jest odwalony; a był on bardzo wielki. A wszedłszy do grobu zobaczyły młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w szatę białą, i zdumiały się. A on im mówi: Nie lękajcie się. Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, nie ma Go tu; oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam powiedział.

# „KAMIEŃ BYŁ BARDZO WIELKI”

Kiedy w tysiącach domów żydowskich przygotowywano się do obchodów święta Paschy, ustanowionego na pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej, grupka najwierniejszych przyjaciół pospiesznie składała do grobu umęczone ciało Jezusa Chrystusa. Otwór mogiły zamknięto kamieniem, a „był on bardzo wielki” — podkreśla św. Marek. Chyba jeszcze większym kamieniem położył się na sercach uczestników pogrzebu smutek po utracie Mistrza. Tragedia jaka rozegrała się na Kalwarii wtrąciła ich w otchłań goryczy, na krawędź całkowitego zwątpienia. Mistrz umarł. Nie zdążyli nawet dopełnić wszystkich czynności przewidzianych tradycją. Na przykład namaszczenie zwłok wonnymi olejkami odłożono na czas poświęteczny. Teraz wszyscy wracają do miasta. Dla nich te Prząśniki będą najsmutniejszym świętem.

Może tylko niewiasty nie potraciły całkowicie głów. O świcie, w niedzielę następującą po szabacie paschalnym, spieszą do grobu, aby namaścić ciało Jezusa. W drodze przypomnieli sobie o głazie, którym Józef z Arymatei i Nikodem zabezpieczyli mogiłę. Zaczęły żałować, że nie poprosiły do pomocy mężczyzn. „Kto nam odwali kamień od drzwi grobowych?” Trzy pary słabych, kobiecych rąk nie dadzą rady przesunąć głazu. Martwiłyby się jeszcze bardziej, gdyby wiedziały o dalszych przeszkodach: pieczęci położonej przez przezornych kapłanów, zabezpieczającej wejście do grobowca oraz straży postawionej po to, aby nikt nie przeniósł ciała w inne miejsce i nie powiedział, że Jezus ożył.

Uzasadniając potrzebę posterunku przy grobie ukrzyżowanego, kapłani tak mówili do Pilata: „Ten zwodzieciel zapowiedział, że po trzech dniach zmartwychwstanie. Trzeba przypilnować, by nikt nie ukradł zwłok i po przeniesieniu w inne miejsce nie powiedział, że on żyje. Byłby to wielki błąd”. Wrogowie pamiętali o tej zapowiedzi Mistrza z Nazaretu, uczniowie i przyjaciele niestety nie!

Ale idźmy za niewiastami, które już z daleka zauważyły, że ów wielki kamień leżał odwalony na bok. Żołnierzy strzegących grobu nie było. Zakłopotanie o to, kto im pomoże dostać się do grobu zastąpiła obawa, że stało się coś niezwykłego. Pełne trwogi wchodzi do wykutej w skale grotty grobowej. Na miejscu, gdzie leżało ciało Zbawiciela znalazły tylko prześcieradło. Wcześniej jednak o moment „ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą i zdumiały się”. Był to anioł. Łagodnym, pełnym słodyczy i radości głosem uspokoił przerażone kobiety: „Nie lękajcie się! Szukacie Jezusa Nazareńskiego ukrzyżowanego? Wstał! Nie ma Go tu! Oto tylko miejsce, gdzie był położony!”

Anioł, który odwalił kamień przeraził nieustraszonych rzymskich żołnierzy, ale nie uciekli, zdążyli stwierdzić, że grób jest pusty. Niewiasty i żołnierze staną się pierwszymi świadkami zmartwychwstania Pana. Samego momentu powstania Chrystusa z martwych nie widział nikt z ludzi. Żaden ewangelista nie opisuje tego cudownego wydarzenia. Sam je-

dnak pusty grób, widok anioła łamiącego pieczęć i usuwającego kamień, przerażeni żołnierze i pocieszone słowami anioła niewiasty, nie przemówią do umysłów i serc tak potężnie, jak zrobi to niebawem zmartwychwstały Jezus. Jego ukazanie się Marii Magdalenie i Piotrowi, zgromadzonym apostołom w wieczerniku oraz wielu innym braciom i siostram, stanie się fundamentem wiary chrześcijańskiej.

Jezus zmartwychwstał nie tylko dla swej własnej chwały i zapewnienia sobie nieśmiertelności. Zrobił to dla wszystkich, którzy weń uwierzą! Ziścił marzenia, tęsknoty ludzi wszystkich czasów. Pokonał ludzką śmierć i udowodnił, że ma moc wzbudzić każdą ludzką istotę na powrót do życia, skoro uczynił to z własnym, jakże poranionym i wyniszczonym ciałem. Zmartwychwstanie Chrystusa jest więc największym triumfem ludzkości, jej jedyną nadzieją i sensem, jej szczęściem, radością i przeznaczeniem. Jeśli wracamy odważnie do rozważania cierpienia Zbawiciela, Jego śmierci i pogrzebu, to tym gorliwiej i częściej winniśmy wracać do cudu wielkanocnego. Czynili tak pierwsi chrześcijanie, z podobnym zapalem robimy to za ich przykładem.

Dzięki temu, co stało się podczas Wielkiej Nocy nicość, zapomnienie i popiół, ku którym nieuchronnie zdąża żywa, materialna istota ludzka, przestały być tak groźne i ostateczne. Śmierć któregokolwiek z synów Adama przestała być kresem egzystencji, a okazała się bramą, za którą czeka uczniów Chrystusa wieczne życie. Kto nie żyje nadzieją zmartwychwstania, daje dowód słabości swej wiary, przekreśla swe miano chrześcijanina, bo nie ufa swemu Wodzowi. „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie” — uczy Zbawiciel.

Apostoł Narodów całą swoją gorliwość ewangeliczną, moc swego słowa i każde drgnienie serca oparł właśnie na tej prawdzie. Gdzie tylko stanęła jego stopa uczył o Synu Boga, który umarł za grzechy, ale też zmartwychwstał jako pierwszy z tych, którzy śpią snem śmierci. Nie bał się śmierci chociaż jej nie szukał. Uczył, że dla wierzących w Chrystusa straciła ona swą groźbę: „Gdzie jest o śmierci grot twój?” Równocześnie w katechezie Pawłowej zmartwychwstanie Mesjasza jest koronnym argumentem za przyjęciem nauki chrześcijańskiej, za prowadzeniem życia według Bożych przykazań, za ponoszeniem trudów apostołatu: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara nasza, daremne przepowiadanie nasze”.

Co sprawia, że jeszcze wielu ludzi nie chce uwierzyć we własne, wieczne szczęście, w możliwość uwielbionego życia po śmierci? Czemu nawet chrześcijanie tak opieszale akceptują nadzieję Wielkanocy? Bo na przeszkodzie stoi wielki kamień, a raczej wiele wielkich kamieni w umysłach i sercach—wątpliwości, wad i słabości, uprzedzeń i grzechów. Odrzućmy je.

# JEZUS ZMARTWYCHWSTAŁ

„Nie trwóście się!  
Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego;  
wstał z martwych, nie ma Go tu, oto miejsce,  
gdzie Go złożono.

*Ale idźcie i powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi,  
że was poprzedza do Galilei; tam Go ujrzycie,  
jak wam powiedział”*

(Marek 16, 6—7)

Jezus Zmartwychwstał. Pan prawdziwie zmartwychwstał!

Tym radosnym wezwaniem naszej wielkanocnej liturgii pragnę serdecznie powitać Dostojnych Księża Arcybiskupów i Biskupów Kościoła Starokatolickiego w: Holandii, Szwajcarii, Austrii, Republice Federalnej Niemiec, Czcigodnego Pierwszego Księdza Biskupa, Czcigodnych Księża Biskupów Ordynariuszy Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P. i Kanadzie, Dostojnego Księdza Arcybiskupa Canterbury, Czcigodnych Księża Biskupów Ordynariuszy Kościoła Anglikańskiego, Dostojnego Pierwszego Księdza Biskupa, Czcigodnych Księża Biskupów Ordynariuszy Niezależnego Katolickiego Kościoła Filipin, z którymi to Kościołami Kościół Polskokatolicki trwa w pełnej interkomunii, Czcigodnych Księża Biskupów, Czcigodnych Księża Infulatów, Przewielebnych Księża Dziekanów, Wielebnych Księża Proboszczów, oraz wszystkich Wiernych Kościoła Polskokatolickiego — w okresie centralnej uroczystości naszej świętej wiary: Zmartwychwstania naszego „Wielkiego Boga i Zbawiciela Jezusa Chrystusa” (Tyt. 2,13).

W chwalebnie Zmartwychwstałym Jezusie Chrystusie, Panu naszym, serdecznie pozdrawiam Dostojnych Zwierzchników Kościołów Nierzymkokatolickich zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz wszystkich Czcigodnych Arcypasterzy, Biskupów i Przełożonych Kościołów i wspólnot chrześcijańskich w Polsce.

My, chrześcijanie, w pełnej wdzięczności przypominamy sobie w okresie wielkanocnym zwycięstwo naszego Pana Jezusa Chrystusa nad grzechem i śmiercią. Bóg Wszechmogący upodobał sobie, aby przez Niego wszystko, co jest na ziemi i na niebie pojednało się z Nim dzięki przywróceniu pokoju przez Krew krzyża Jego (Kol. 1,20). Przez Jego czyn zbawczy staliśmy się też prawdziwymi braćmi pomiędzy sobą. Przez Niego mamy dostęp do Ojca w jednym duchu (Ef. 2,18).

Niech Pan nasz, Jezus Chrystus Zmartwychwstały sprawi łaskawie, aby światło tajemnicy Świąt Wielkanocnych przygotowało nas do coraz większego posłuszeństwa wobec Słowa Bożego, byśmy dążyli do tej jedności, o którą Jezus modlił się tak gorąco przed Swoją śmiercią. Ze świętem Wielkiejnocy nadchodzi wiosna; wszystko zaczyna się zielenić. Po długim śnie zimowym budzi się do nowego życia cała przyroda, przypomina nam siłę życia, która nie ginie, lecz w ciągłym rozwoju wiecznie się doskonali, wiecznie idzie naprzód. Prośmy w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, by tak umocnił wiarę wszystkich chrześcijan, by pamiętali, że celem naszym jest żywot wieczny, jest prawdziwa świętość i miłość w zjednoczeniu z Bogiem Ojcem naszym, początkiem i końcem wszystkiego.



Niechaj każdy, kto w uroczystości Wielkiejnocy spotka bliźniego, kto spotka naszego wyznawcę, dozna radosnego wstrząsu Zmartwychwstania, jakiego doznali owi uczniowie z Emaus, którzy po rozmowie ze Zmartwychwstałym Panem wyznali: „Czy serce w nas nie pałało, kiedy w drodze rozmawiał z nami i Pisma nam wyjaśniał” (Łuk. 24,32).

Chrześcijańską miłość zwróćmy też ku tym wszystkim, którzy troszczą się o nasz wspólny dom — naszą Ojczyznę. I tu z pomocą przychodzi nam Apostoł Paweł, pouczając św. Tymoteusza: „Zalecam więc przede wszystkim, by prośby, modlitwy, wspólne błagania, dziękczynienia odprawiane były za wszystkich ludzi, za wszystkich zwierzchników, abyśmy mogli prowadzić życie ciche i spokojne z całą pobożnością i uczciwością” (1 Tym. 2, 1—2).

W duchu braterskiej miłości przekazuję Dostojnym Księżom Arcybiskupom, Czcigodnym Księżom Biskupom, Przewielebnemu i Wielebnemu Duchowieństwu, wszystkim Wiernym Bratnich Kościołów oraz Braciom i Siostram Współwyznawcom Kościoła Polskokatolickiego moje biskupie z głębi serca płynące pozdrowienie oraz najlepsze życzenia na Święto Zmartwychwstania Pańskiego.

„Łaska Wam i pokój od Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa, który wydał samego siebie za grzechy nasze, ażeby nas wyzwolić z teraźniejszego wieku złego według woli Boga i Ojca naszego” (Gal. 1, 3—4)

z miłością w Chrystusie Panu

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI  
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego  
Ordynariusz Diecezji Warszawskiej

Warszawa,

WIELKANOC 1986 R.P.



Jakże słuszne są słowa wypowiedziane nad prochami Juliusza SŁOWACKIEGO, że „są ludzie i czyny ludzkie tak wielkie i tak potężne, że śmierć przewyżniają, że żyją nadal i obcują między nami”. Są ludzie, którzy mimo swej śmierci fizycznej, duchowo pozostają wśród żywych, kształtują ich myśli i postawę życiową, a także moralne oblicze. Do takich niezwykłych ludzi śmiało zaliczyć można Biskupa Franciszka HODURĘ.

Dla wielu Polaków jednakże postać Biskupa Franciszka HODURĘ — jako reformatora religijnego nie jest znana; dlatego przez szczery podziw i jednocześnie głęboki szacunek w 120-tą rocznicę urodzin pragniemy ożywić tę postać, aby wiernie oddać wizję Odrodzonego Katolickiego Kościoła — oddając głos naszemu reformatorowi.

Poglądy religijno-społeczne Biskupa Fr. HODURĘ znalazły swój wyraz również w traktacie teologicznym, napisanym przez niego w roku 1923, pod znamennym tytułem „Jedenaście Wielkich Zasad”. Z uwagi na olbrzymi ładunek ideologiczny zawarty w tej pracy, a także praktyczne znaczenie dla dal-

dzili dalej dzieło przez Niego rozpoczęte, dzieło zbawienia ludzkości.

Apostołowie i uczniowie oraz ich następcy mieli przygotować i wprowadzać ludzi do Królestwa Bożego — mieli być pewni, że gdy będą spełniać to zadanie, On będzie z nimi, bo im to przyrzekł, mówiąc: „Gdzie dwu albo trzech zbierze się w imię moje, ja jestem między nimi” (Mat. 18.20).

Ale tę swoją obecność uczynił warunkową. Otóż Chrystus będzie ze swymi uczniami, jeśli się będą zbierać i pracować w imię Jego, dla Jego celu, według Jego planu i Jego wskazówek. Powiedział im mianowicie: „Wy jesteście solą ziemi, lecz jeśli sól zwierteje, nie przyda się na nic, jeno chyba, aby była wyrzucona precz i podeptana przez ludzi” (Mat 55). A także: „Wy jesteście światłem świata... Niechajże światło wasze świeci przed ludźmi, by ci widzieli wasze dobre uczynki i chwaliли Ojca, który jest w niebiesiach” (Mat 16). Lub: „Lecz się nie nazywajcie mistrzami i nauczycielami, bo jeden jest Mistrz, Chrystus, a wy wszyscy jeste-

W 120 rocznicę urodzin bpa Franciszka Hodura

# JEDENAŚCIE WIELKICH ZASAD

Niełatwo jest pisać o człowieku tak niezwykłym, jakim niewątpliwie był Biskup Franciszek HODUR. Znany on jest powszechnie jako organizator Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Kanadzie, a następnie w Polsce, tzn. w jego starej Ojczyźnie. Posiadał bowiem niezwykle bogatą osobowość, szlachetny charakter, rozległy wachlarz zainteresowań, podbudowanych wrodzonymi uzdolnieniami. Cechował go jednocześnie charyzmat szczerego patriotyzmu w stosunku do polskiej Ojczyzny. Poza tym był urodzonym działaczem i społecznikiem, oczywiście w najlepszym tych słów znaczeniu — był natchnionym i porywającym kaznodzieją, dobrym teologiem i religijnym reformatorem. Był wreszcie bardzo płodnym pisarzem, autorem licznych publikacji o nieprzemijającym znaczeniu religijno-wychowawczym. Przede wszystkim jednak był utalentowanym organizatorem, nieustraszonego bojownikiem o wielką sprawę Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, zarówno wśród amerykańskiej Polonii, jak zwłaszcza w macierzystym kraju.

Wielki pisarz niemiecki W. Goethe chyba słusznie zauważył, że kto zamierza bliżej zapoznać się z określonym twórcą oraz treścią jego dzieła, przede wszystkim powinien udać się w jego rodzinne strony, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Kilkakrotnie byłem w Żarkach, a więc w miejscowości, w której się urodził. Od roku 1962—1966 jako wikariusz generalny Diecezji Krakowskiej przebywałem w Krakowie, gdzie Biskup Franciszek HODUR spędził lata młodzieńcze i odbywał swe studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Do niedawna żyli tam jeszcze członkowie jego najbliższej rodziny, przyjaciele oraz liczni znajomi, którzy zechcieli mnie poinformować o wielu ciekawych szczegółach z jego bogatego życia. Wyjeżdżałem następnie kilkakrotnie za Ocean, do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, będących niejako drugą Ojczyzną Biskupa Fr. HODURĘ, gdzie zwłaszcza w Scranton, w kolebce Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła szukałem najbardziej autentycznych i wiarygodnych świadków znaczących wydarzeń sprzed 90 lat.

Jestem przekonany, że Biskup Franciszek HODUR tak bardzo zasłużony dla Kościoła i Ojczyzny zasługuje na wdzięczną pamięć i hołd szczególnie teraz kiedy uroczyste obchodzą 120-tą rocznicę jego urodzin.



szych losów jego historycznego Dzieła w postaci Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, w 120-tą rocznicę urodzin Biskupa Fr. HODURĘ postanowiliśmy przytoczyć „JEDENAŚCIE WIELKICH ZASAD” w całości. Będzie to w pewnym sensie jednocześnie odpowiedź dla tych wszystkich, którzy na ogół w sposób tendencyjny, bądź z powodu sekciarskiego zacietrzewienia, odważają się zarzucać mu brak precyzji teologicznej w rozważaniach natury doktrynalnej. Można by tych przeciwników Kościoła Narodowego, bo przecież o to głównie tu chodzi, przyrównać do ludzi, dopatrujących się źdźbła w oku brata swego, podczas gdy belki we własnym oku nie chcą zauważać.

Oto „JEDENAŚCIE WIELKICH ZASAD” religijno-społecznych w ujęciu Biskupa Franciszka HODURĘ:

1. Chrystus Pan założył Kościół w tym celu, aby Jego wyznawcy prowa-

cie braćmi. Ani nie nazwijcie na ziemi żadnego człowieka ojcem, bo jeden jest Ojciec, który jest w niebiesiach” (Mat tamże).

Członkowie Narodowego Kościoła, gdy będą żyć według tych wskazań Boskiego Mistrza, szerzyć te demokratyczne zasady Chrystusa, mogą być pewni Jego obecności, pomocy i współpracownictwa. We wspólnych modlitwach, pracach, wysiłkach i w walce o świętą Sprawę. On, Mistrz nasz, Wódz i Zbawiciel będzie nas wspierał, bo nasze dzieło jest Jego dziełem, nasz trud Jego trudem, — cierpienie, łzy, prześladowanie i ostateczny triumf idei — Bożego społeczeństwa, są Jego cierpieniem, łzami, prześladowaniem i zwycięstwami wspólnie idei.

„A gdy wytrwacie w tym Słowie — mówię Pan — tzn. w programie przeze mnie wam danym, będziecie rzeczywiście moimi uczniami. I poznacie prawdę, a prawda uczyni was wolnymi” (Mat 28.20).

2. Najważniejszym zadaniem posłannictwa Jezusa Chrystusa, według Jego własnego świadectwa i świadectwa Jego uczniów, zapisanego w Ewangeliach i dokumentach pierwszych wieków naszej ery, było głoszenie i założenie Królestwa Bożego na ziemi.

Od tego momentu, gdy wrócił z puszczy, gdzie się doświadczał przez 40 dni i nocy i wyrzekł do tłumu: „Pokutujcie, albowiem się przybliżyło Królestwo Niebieskie” (Mat 4,17), aż do tej chwili, gdy rozpięty na krzyżu konał i mówił szeptem „Wykonało się!” (Marek 1,14), służył Mistrz Nazaretański tej wielkiej Sprawie — przygotowania ludzkości do Królestwa Bożego na świecie.

Tę misję podjęli Apostołowie i ich bezpośredni następcy, dla niej cierpieli i marli śmiercią męczeńską, ale, niestety, dalsze pokolenia zapomniwały o niej. Wprzagnięte w kola kościelnej polityki papieży, zajmowały się urzędowym chrześcijaństwem, rozwiązywaniem zagadnień teologicznych, budowaniem wspaniałych katedr z kamienia, cegły, złota i srebra, a także tępieniem ludzkiej wolności, wysługiwaniem się królom, pa-

dokończenie na s. 16

## Pieśni Wielkanocne

### Chrystus zmartwychwstan jest

*Chrystus zmartwychwstan jest,  
Nam na przykład dan jest,  
Iż mamy zmartwychpowstać,  
Z Panem Bogiem królować.  
Alleluja!*

*Leżał trzy dni w grobie,  
Dał bok przebić sobie,  
Bok, ręce, nogi obie,  
Na zbawienie tobie.  
Alleluja!*

*Trzy Maryje poszły,  
Drogie maści niosły,  
Chciały Chrystusa pomazać,  
Jemu cześć i chwałę dać.  
Alleluja!*

*Gdy na drodze były,  
Tak sobie mówiły,  
Jest tam kamień niemający,  
A któż nam go odwali?  
Alleluja!*

*Powiedz nam, Maryja,  
Gdzieś Pana widziała?  
Widziałam Go po męce,  
Trzymał chorągiew w ręce.  
Alleluja!*

*Gdy nad grobem stały,  
Rzekł im Anioł biały:  
Nie bójcie się, Maryje,  
Zmartwychwstał Pan i żyje.  
Alleluja!*



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1035)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

# W

blicznie i urzędowo, czyli „ex cathedra” (→nieomyślność). Ogłoszenie tego poglądu za dogmat wiary zrodziło dużo kontrowersji, komplikacji, również politycznych, spowodowało też uformowanie się → starokatolicyzmu i zorganizowanie → starokatolickich Kościołów.

Drugi sobór watykański, nawiązując do pierwszego, nie zajął się — jak pierwszy — potępieniem katolicyzmowi niechętnych i przeciwstawnych kierunków i poglądów społecznych i filozoficznych, innych Kościołów i wyznań, ale jego naczelnym dążeniem i celem było omówienie i pogłębienie — w wyniku — własnego życia i działalności Kościoła Rzymskokatolickiego we współczesnym świecie i znalezienie dróg kontaktu i porozumienia się z coraz bardziej przeciwstawnym sobie światem i nie pozwolenie na całkowite z niego wyobcowanie, owszem nawiązanie z nim dialogu, usiłowanie znalezienia odpowiednich form współdziałania, owszem współpracy w rozwiązywaniu wielu spraw, zagadnień, trudności, zdarzeń i to nie tylko z tzw. braćmi odłączonymi, a więc z rozwijającym się ruchem ekumenicznym, ale i z niewierzącymi, albo inaczej niż rzymskokatolicy i chrześcijanie w ogóle wierzącymi. W wyniku obrad (cztery generalne sesje), w których brało udział ponad 2 500 biskupów z całego świata, zostały ogłoszone następujące urzędowe dokumenty z obszaru spraw i zagadnień wyżej częściowo nazwanych. Konstytucje: O liturgii (z dnia 4.XII.1963 r.), O Kościele (z dnia 21.XI.1964 r.), O Objawieniu Bożym (z dnia 18.XI.1965 r.), oraz O Kościele we współczesnym świecie (z dnia 7.XII.1965 r.). Dalej dekrety: O publicznych środkach upowszechniania myśli (z dnia 4.XII.1963 r.), O wschodnich Kościołach Katolickich (z dnia 21.XI.1964 r.), O ekumenizmie (z dnia 21.XI.1964 r.), O biskupich pasterskich zadaniach (z dnia 28.X.1965 r.), O współczesniejszej odnowie zakonnego życia (z dnia 28.X.1965 r.), O kapłaństwie (z dnia 28.XI.1965 r.), O apostołacie

laików (n., katolików świeckich; z dnia 18.XI.1965 r.), O misyjnym działaniu Kościoła (z dnia 7.XII.1965 r.), O służbie i życiu kapłana (z dnia 7.XII.1965 r.). Ogłoszono też po ich przyjęciu i zaaprobowaniu — to dotyczy oczywiście wszystkich w.w. dokumentów — przez papieża następujące deklaracje: O chrześcijańskim wychowaniu (z dnia 28.X.1965 r.), O stosunku do niechrześcijańskich religii (z dnia 28.X.1965 r.), O wolności religijnej (z dnia 7.XII.1965 r.). Należy też podkreślić, że sobór ten podjął uchwałę o zorganizowaniu sekretariatów: jednego dla religii niechrześcijańskich (z dnia 19.V.1964 r.) i drugiego dla kontaktów z niewierzącymi, oraz że powołał jako stały organ doradczy papieża Synod Biskupów. Dnia 5.XII.1965 roku została też odwołana ekskomunika z 1054 roku rzucona wzajemnie na siebie przez Kościół Zachodni i Wschodni (Rzym — Konstantynopol). Trzeba też dodać, że w tym drugim soborze watykańskim brali również udział w charakterze obserwatorów przedstawiciele innych Kościołów i wyznań, przedstawiciele laickatu, a również niższego duchowieństwa, mianowicie przedstawiciele proboszczów, a od 23.IX.1964 roku również przedstawiciele kobiet.

**Wattenrode** (albo też Watzelrode, lub Waczenrode) Łukasz — (ur. 1447 w Toruniu, zm. 1512) — po studiach w Akademii Krakowskiej studiował w Kolonii i Bolonii. Użyłszy w Bolonii doktorat prawa powrócił do Torunia, gdzie był w latach 1469—1475 rektorem gimnazjum. W którym roku przyjął święcenia kapłańskie dokładnie nie wiadomo. Wiadomo natomiast, iż w 1467 roku został kanonikiem chełmińskim, w 1479 warmińskim, a następnie mimo iż król Kazimierz Jagiellończyk tego sobie nie życzył, został przez kapitułę warmińską wybrany biskupem warmińskim. U następnych natomiast królów polskich był nie tylko w łaskach, ale był też ich cenionym doradcą,

## Pieśni Wielkanocne

### Nie zna śmierci Pan żywota

Nie zna śmierci Pan żywota,  
Chociaż przeszedł przez jej wrota,  
Rozerwała grobu pęta ręka święta,  
Alleluja!

\* \* \*

Adamie, twój dług splacony,  
Okup ludzi dokończony,  
Wejdiesz w niego z szczęśliwymi dziećmi  
swymi,  
Alleluja!

\* \* \*

Próżno, żołnierze, strzeżecie!  
W tym grobie Go nie znajdziecie,  
Wstał, przeniknął sklepu mury, Bóg natury,  
Alleluja!



### Otrzyjcie już łzy, płaczący

Otrzyjcie już łzy, płaczący,  
Zale z serca wyczujcie,  
Wszyscy w Chrystusie wierzący,

Weselcie się, radujcie,  
Bo zmartwychwstał samowładnie,  
Jak przepowiedział dokładnie.  
Alleluja! Alleluja!  
Niechaj zabrzmi alleluja!

\* \* \*

Darmo kamień ciężki, wielki,  
Oprawcy na grób włożyli,  
Darmo dla pewności wszelkiej,  
Zbrojnej straży użyli,  
Na nic pieczęć, straż i skała  
Nad grobem Pana się zdała,  
Alleluja! Alleluja!  
Niechaj zabrzmi alleluja!

\* \* \*

Bóg wszechmocny, Bóg natury,  
Wyższy nad wszystkie twory,  
Wstaje z grobu, kruszy mury,  
Nie zna żadnej zapory,  
Straż zdjęta trwogą upada,  
I prawie sobą nie włada.  
Alleluja! Alleluja!  
Niechaj zabrzmi alleluja!

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1036)

zwłaszcza w sprawach pruskich. Był też poważnym mecenasem uczonych i popierał wydatnie rozwój nauki i sztuki. Szczególnie zaopiekował się, ukazującym już od młodych lat zdolności intelektualne, → Mikołajem Kopernikiem, któremu pomógł materialnie i moralnie w jego studiach tak w Polsce, jak i następnie za granicą, a również w jego pracy naukowej i odkrywczej już po ukończeniu studiów. Uprzednio pomógł mu uzyskać kanonię warmińską, co go w znacznej mierze usamodzielniało materialnie. Bp dr Łukasz Watzenrode był wujem Mikołaja Kopernika.

**Wawrzyniak Piotr** — (ur. 1849 w Wyrzece koło Śremu Wlkp., zm. 1910 w Poznaniu) — to bardzo zasłużony działacz gospodarczy, społeczny i polityczny, zwłaszcza w Wielkopolsce, ale wpływ jego osobowości i bardzo czynnej a skutecznej i widzialnej działalności objął całą ówczesną, będącą pod zaborami Polskę. Całym swoim sercem i umysłem oddał się poza duszpasterzowaniem, które zawsze stawał na pierwszym miejscu, krzewieniu spółdzielczości kredytowej i rolniczej. Nie był teologiem-naukowcem-pisarzem, sam o sobie mówił, iż „nie jest do pisania, ani do mówienia, tylko do działania”, ale mimo to tu Go w Encyklopedii Teologicznej umieszczamy i przypominamy, bo jednak — i to w poważnej mierze przyczynił się swoją czynną pracą społeczno-gospodarczą i do utrzymania i pogłębiania polskości i religijności u ciemiężonych przez zaborców Polaków, polepszał ich dolę materialną, a poprzez Drukarnię i Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu, której od 1902 roku był kierownikiem, przyczynił się do wydania wielu polskich książek, wśród nich przede wszystkim właśnie o treści teologicznej. Odnotujmy tu z uznaniem, iż ks. prałat Piotr Wawrzyniak (święcenia kapłańskie przyjął w 1872 roku; w 1896 roku pap. Leon XIII zamianował go swoim szambelanem; duszpasterzował ponad 25 lat w Śremie Wlkp., a

od 1897 roku był proboszczem w Mogilnie) był: organizatorem Banku Ludowego w Śremie (1873; w pocz. XX w. było w tzw. zaborze pruskim już ponad 200 banków ludowych, które zrazu nazywały się spółkami zarobkowymi, a pierwsza taka spółka zarobkowa powstała w 1861 roku w Poznaniu), patronem Związku Spółek Zarobkowych (1891—1910; jego poprzednikiem był → ks. Augustyn Szamarzewski: 1872—1891); był założycielem pierwszej spółdzielni zaopatrzenia i zbytu pod nazwą *Rolnik* w Mogilnie (1900); brał nadto czynny udział w wielu o innym charakterze organizacjach i instytucjach; w latach 1894—1898 był również posłem do sejmu pruskiego w Berlinie. Poza Poznańskiem swoje idee usiłował też krzewić i realizować na Śląsku, Warmii i Mazurach. Słusznie ks. prałatowi Piotrowi Wawrzyniakowi potomni przydali tytuł „króla czynu”.

**Wąsikiewicz Wincenty** — (ur. 1815, zm. 1896) — ks. rzymskokatol., autor m.in. książki pt. *Nauki o dziesięciu przykazaniach Bożych do tegoczesnych potrzeb zastosowane* (1891).

**Wątpienie** — to stan intelektu lub woli albo łącznie, w którym człowiek wzbrania się wypowiedzieć o kimś lub o czymś zdecydowany sąd lub wykonać jakąś czynność z powodu braku dostatecznie przekonujących argumentów o słuszności czy prawdziwości wypowiedzenia takiego sądu, czy wykonania danej czynności, albo też niepewność czy niezdecydowanie: co wybrać albo co uznać za słuszne, za prawdziwe, czyli — zawieszenie podjęcia sądu o kimś lub o czymś, względnie wykonania czegoś czy wybrania kogoś lub czegoś spośród rzeczy, osób, czynności — z powodu braku dostatecznie przekonujących ludzki intelekt racji lub dostatecznie zniewalających ludzką wolę do działania motywów. Wątpienie to może być całkowite lub częściowe,

## WESOŁY NAM DZIEŃ DZIŚ NASTAŁ

Wesoły nam dzień dziś nastał,  
Którego z nas każdy żądał:  
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał,  
Alleluja, alleluja!

\* \* \*

Król niebieski ku nam zawitał,  
Jako śliczny kwiat zakwitał,  
Po śmierci się nam pokazał.  
Alleluja, alleluja!

\* \* \*

Piekielne moce zwojował,  
Nieprzyjaciela podeptał,  
Nad nędnymi się zmiłował.  
Alleluja, alleluja!

\* \* \*

Do trzeciego dnia tam mieszkał,  
Ojce święte tam pocieszał,

Potem iść za sobą kazał.  
Alleluja, alleluja!

\* \* \*

Którzy w otchłaniach mieszkali,  
Placzkliwie tam zawołali,  
Gdy Zbawiciela ujrzeli.  
Alleluja, alleluja!

\* \* \*

„Zawitaj przybywający,  
Boże Synu wszechmogący,  
Wybaw nas z piekielnej mocy”.  
Alleluja, alleluja!

\* \* \*

Wielkie tam wesele mieli,  
Gdy Zbawiciela ujrzeli,  
Którego z dawna żądali.  
Alleluja, alleluja!



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA

(1037)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

# W

teoretyczne lub praktyczne, prawdziwe lub urojone, itd. Wątpliwość, a w częściowo podobnym sensie i wątpliwość, ma w życiu człowieka duże znaczenie, zwłaszcza zaś w teologii moralnej, gdzie i kiedy idzie o kwalifikację moralną czynów, postaw, stosunku do poglądów teologicznych, które są przedmiotem wiary, a nie wiedzy, itd. (→ moralizm; → moralność; → etyka; → Kartezjusz). Trzeba tu też przypomnieć zdanie św. Augustyna: Należy mieć: „w zasadniczych sprawach jedność, w wątpliwych wolność, a we wszystkich miłość”.

**Wcielenie Słowa Bożego** — to chrześcijańska prawda teologiczna o przyjęciu w konkretnym czasie (a więc zdarzenie historyczne; — Jezus Chrystus) przez Drugą Osobę — Trójcy Przenajświętszej za sprawą → Ducha Świętego z → Najśw. Maryi Panny natury ludzkiej i połączenie jej z Boską naturą Chrystusa Pana w jednej Osobie, właśnie, w Osobie Syna Bożego. Tę prawdę-tajemnicę wiary teologia chrześcijańska nazywa Wcieleniem, czyli przyjęciem przez Syna Bożego jako Ducha, bo Bóg-Trójca Przenajświętsza jest Duchem, ciała ludzkiego i połączenia go, zjednoczenia go ze swoim bóstwem, i dlatego prawdę tę, tę tajemnicę, zwie też teologia katolicka Unią hipostaticzną. W tej podstawowej prawdzie chrześcijańskiej, w tym dogmacie wiary, zawarte są i następujące prawdy szczegółowe: Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, prawdziwym człowiekiem i jest to w dziejach jedyny Fakt połączenia w jednej Osobie bóstwa i człowieczeństwa, a jeszcze ściślej w ogóle bóstwa z człowieczeństwem.

**Wcisłowski Walenty Józef** — (ur. 1881, zm. 1947) — ks. rzymskokatol., prof. Akademii Zamojskiej, autor m.in. już w samym tytule ciekawie ujętej, napisanej książki, a mianowicie: *Teologia polska, którą zowią szkolną, tym*

*tytułem, jak się w szkołach daje, króciusięko wierszem polskim zebrana osobliwie dla tych, którzy by radzi widzieli, co się zamyka w teologii, a sposobu na to nie mają, bo albo się nie uczyli teologii, albo po łacinie nie umieją, wypisana teraz świeżo przez...* (wymienione jest nazwisko autora... 1742).

**Wdzięczność** — to w teologii katolickiej cnota, której treścią jest słuszne, sprawiedliwe (→ sprawiedliwość) ocenianie otrzymanych czy doznanych dobrodziejstw, pamiętanie o nich i możliwie podobne własne postępowanie. W hierarchii wdzięczności największą i stałą wdzięczność winien człowiek Panu Bogu. Przeciwnością wdzięczności jest niewdzięczność, która zawsze źle świadczy o tym, kto niewdzięcznością odplaca doznana wdzięczność, czy doznane wdzięczności, bo tych aktów lub czynów wdzięczności może przecież być więcej, a istotą niewdzięczności jest niepamiętanie o wdzięczności, nie postępowanie dobre, albo wręcz postępowanie złe, wobec swojego dobroczyńcy.

**Wedanta** — (sansk. = Koniec Wed; → Wedy) — to: 1° nazwa → upaniszad, czyli ostatniej części Wed. 2° jeden z sześciu systemów filozoficznych indyjskich (hinduskich), oparty głównie o poglądy filozoficzne właśnie upaniszad. Istotą jednak tego systemu filozoficzno-religijnego wedanty stanowi pogląd o ostatecznej jedności indywidualnej duszy ludzkiej z bóstwem świata, inaczej z duszą wszechświata, którą jest → Brahma (→ Brahman; → Brahmany; → Braminizm).

**Wedy** — (sansk. = wiedza; księgi święte) — to nazwa najstarszych ksiąg-tekstów indyjskich, głównie o treści religijno-filozoficznej, w pierw przekazywanych ustnie a następnie spisanych w staroindyjskim języku, zwanym wedyjskim. Treści pochodzą głównie z okresu braminijskiego,

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Duchy przeczyste

Takie wspólne miano dajemy aniołom, którzy wyszli z próby zwycięsko i pozostali na zawsze w niebie jako dworzanie Boga. Utrwaleni w dobrym, cieszą się niewypowiedzianym szczęściem, które płynie z widzenia Stworzyciela i Dobroczyńcy. W dzisiejszej gawędzie zbierzemy naszą wiedzę opartą na Biblii w zakresie pełnionych przez niebieskie Duchy obowiązków względem Boga. Za tydzień będziemy rozważali zadania anielskie wobec człowieka.

Już w pierwszej gawędzie poświęconej stworzeniu świata niewidzialnego podkreśliłem, że ludzkie wiadomości o naturze aniołów, ich życiu wewnętrznym, uczuciach i kontaktach między sobą, oraz osobistych przymiotach tych istot są bardzo skąpe i fragmentaryczne, oparte raczej na rozumowych dociekaniach teologów, niż na przekazach

Objawienia. Biblia szerzej mówi o zadaniach, jakie wyznaczył Bóg aniołom w dziele zbawienia. Jest to logiczne. Biblia nie była pismem dla aniołów, tylko dla ludzi, i zawiera dane mające wskazać człowiekowi drogę do Boga i dawać wzorce, jak należy dziękować Stwórcy za dary. Z tej racji tak w Piśmie świętym, jak też w Tradycji Apostolskiej znalazły się te przekazy o przeczystych Duchach, które możemy wykorzystywać w naszym życiu naśladując anielskie posłuszeństwo, dobroć, cierpliwość i pomoc.

Na kartach Starego Testamentu wielokrotnie odnotowano działanie anielskie. Szczególną rolę odegrał ten Duch, który jakby wyręczał Stwórcę w kontaktach z ludźmi i całym materialnym światem. Nosi on miano Anioła Jahwe czyli Bożego Anioła. Wszędzie tam, gdzie Ojciec niebieski uważał za konieczne ingerować w dzieje zbawienia, by biegle po jego myśli, wysyłał swego anioła, by działał w Jego imieniu. Przytoczę tylko niektóre przykłady pełnienia woli bożej przez aniołów. Wykonujący rozkaz Boga anioł przybierał zazwyczaj postać ludzką, czyli prawdopodobnie ciało pozorne. Umożliwiało to nie tylko jemu, co człowiekowi, bezpośredni kontakt z wysłannikiem niebios. Mogła to być również wizja wewnętrzna człowieka wywołana w wyobraźni przez anioła, by ci, na których działał wiedzieli od

kogo wpływa to działanie. Przejdźmy do przykładów.

Pierwsza wzmianka działania anielskiego znajduje się w trzecim rozdziale Księgi Rodzaju. Za wygnanymi z raju ludźmi zamknął Bóg bramę Edenu, a na jej straży postawił „cheruby i płomienisty miecz wirujący, aby strzegły drogi do drzewa życia”. Księga Hioba mówi wielokrotnie o aniołach jako o synach bożych, wojsku niebieskim lub sługach. Aniołowie ratują Lota i jego córki z mającej ulec zagładzie Sodom. Aniołowie pomagają również wojskom Machabeusza w walce z wrogami narodu wybranego. Anioł Pański jawia się zbiegłej niewolnicy i poleca jej wrócić do swojej pani — Sary, która była małżonką Abrahama, ratując ją tym samym od niechybnej śmierci głodowej na pustym. Niewolnica Hagar nazwała swego wybawiciela „Bogiem”, bo ten anioł zastąpił samego Stwórcę w dziele ocalenia. Aniołem Pana był również archanioł Gabriel, którego posłał Bóg Ojciec do Najświętszej Maryi Panny, by jej zwiastował, że zostanie Matką Syna Bożego. Aniołowie odegrali szczególną rolę podczas mesjańskiej działalności Chrystusa, od jego narodzin aż do wniebowstąpienia. Wrócimy do tego tematu przy Chrystologii. Rozliczne przykłady opieki aniołów nad ludźmi zanotowane w Biblii zaprezentujemy za tydzień.

Aniołowie nie są tylko

łącznikami między niebem a ziemią. Pełnią liczne zaszczytne zadania w domu Ojca. Prorok Ezechiel i psalmista Pański pouczają, że Cherubini w niebie mają za zadanie podtrzymywać tron Boga. Serafini natomiast mają za zadanie głosić Chwałę bożą i oczyszczać stworzenia zbliżające się do swego Stwórcy. Nazwa „cherubin” oznacza błogosławiony, zaś „serafin” — płonący. Te dwa rodzaje aniołów są jakby najbliższymi Boga. Ale nie tylko oni. Tobiaszem opiekował się w szczególnej chwili życia tajemniczy duch w ludzkiej postaci imieniem Rafał, który żegnając się z podopiecznym po spełnieniu zadania tak powiedział: „Ja jestem Rafael, jeden spośród siedmiu aniołów, którzy stoją na straży i mają przystęp do chwały Pana”. Warto zapoznać się z nauką, jakiej udzielił święty anioł Rafał rodzinie Tobiasza: „Uwielbiajcie Boga i cześć mu oddawajcie w obliczu wszystkich żyjących za dobrodziejstwa, których wam udzielił, błogosławiąc Mu i opiewając Imię Jego. Czyńcie dobrze, a zło was nie dosięgnie. Ci, którzy popełniają zło i niesprawiedliwość są wrogami własnego życia”.

Astronomowie szukają śladów życia rozumnego w kosmosie. My jesteśmy pewni, że takie życie istnieje. Nie jesteśmy sami. Mamy zastępy duchów tak nam przyjaznych w niebie.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(1038)</sup>

dają świadectwo chyba najdowodniejszego okresu kultury aryjskiej, i powstały w latach od r. ok. 1600 1500 do 400 300 przed Chr. (przed n.e.).

Najstarszymi pomnikami tej literatury hinduskiej (lub indyjskiej) są tzw. mantry, czyli ustalone przez tradycję teksty wypowiadane przez hinduskich kapłanów (zwanym hotar = kapłan wzywający), składających ofiary i zostały one, te teksty, ujęte w czterech zbiorach, a merytoryczną ich podstawę stanowią poglądy i praktyki starodawnych ludów indyjskich, sprowadzające się m.in. przede wszystkim do → animizmu i kultu przodków, do egzogamii i matrylineatu, oraz pojęcia → Brahmy jako ducha świata, który to duch jest jednym z trzech ich siościwie pojętych bóstw, czyli → Trimurti. Wspomniane zbiory nazywają się s a n h i t a m i, a są one następujące: R i g w e d a (zawiera 1028 hymnów, czczących bóstwa indyjskie); S a m a w e d a (to księga pieśni — „wiedza śpiewów”, wykonywanych przez kapłanów-ofiarników-piewców u d g a t a r ó w; tekstów liturgicznych, zaczerpniętych z Rigwedy jest 1810); J a d z u r w e d a — wiedza modlitw, zaklęć i błogosławieństw, wypowiadanych przez kapłana-wykonawcę ofiary — a d h w a r j u; te trzy zbiory zawierają też odnośne wskazania praktyczne i są, łącznie biorąc, uważane za staroindyjski rytuał; A t h a r w a w e d a — to teksty lub wiedza magicznych zaklęć, przekleństw, egzorcyzmów, zadawania uroków itp., wykonywanych przez któregoś z kapłanów ofiarników, jak również są tu też wskazania i teksty dotyczące nadto czczenia przeróżnych bóstw i kultów ludowych, powiedzielibyśmy dzisiaj — regionalnych, czy lokalnych, oraz praktyk kultów, wykonywanych przez poszczególne rodziny, ogniska domowe, czyli można mówić również jakby o rytuale domowym (→ Wedanta; → wedyzm).

**Wedyzm** — to ogólna nazwa chyba najstarszej religii indyjskiej (hinduskiej), której podstawowe zasady — powiedzmy — doktrynalne i rytualne zawarte są w → Wedach. Po wedyzmie wyznawany był przede wszystkim → braminizm — system religijny, ściśle filozoficzno-religijny — wykonywany nie objawiony, podobnie jak buddyzm i inne tym podobne systemy. Natomiast objawione prawdy religijne zawarte są w Piśmie św. Starego i Nowego Testamentu oraz w Tradycji (→ Chrześcijaństwo; → Biblia; → Tradycja).

**Weizsäker Karol** — (ur. 1822, zm. 1899) — teolog protestancki, autor m.in. następujących książek: *Untersuchungen über die evangelische Geschichte* (2 wyd. 1901), czyli *O historii ewangelicyzmu; Das Apostolische Zeitalter der christlichen Kirche* (1886; kilka wydań, również tłum. na j. angielski), czyli *Apostolskie czasy Kościoła chrześcijańskiego*.

**Wellhausen Juliusz** — (ur. 1844, zm. 1918) — to niemiecki znawca → islamu, krytyk Biblii, semitolog; teolog protestancki; profesor teologii protestanckiej na uniwersytecie w Greifswaldzie w latach 1872—1876, a w latach 1885—1892 profesor semitologii na uniwersytecie w Marburgu. Swoje wywody i poglądy w zakresie powstania i rozwoju, własnie rozwoju, religii oparł o zasady ewolucjonizmu i dowodził, że np. religia żydowska z pierwotnego → politeizmu i wierzeń ogólnosemickich przekształcała się w → mono-teizm. Miał też swoje poglądy w zakresie historiografii innych religii, np. islamu, a również chrześcijaństwa, szczególnie w zakresie powstawania Nowego Testamentu.

**Weninger Franciszek** — (ur. 1805, zm. 1873) — niemiecki



# AKTUALNOŚCI POLONIJNE

**POLONIA ORAZ INNE GRUPY ETNICZNE**, a także kościoły chrześcijańskie różnych wyznań coraz głośniej protestują przeciw niemoralnym treściom, jakie serwuje widzom telewizja amerykańska. Jak donosi „Straż”, organ Polsko-Narodowej „Spójni” (bratniej organizacji Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego), ok. 90 proc. odpowiedzialnej za programy kadry kierowniczej stanowią ludzie nie praktykujący żadnej religii i — według przeprowadzonego sondażu — uważający, że wierzenia religijne powinny zajmować dość niskie miejsce w hierarchii ludzkich wartości. Efektem tego jest skłonność do prezentowania w telewizji praktykujących chrześcijan prawie wyłącznie jako bigotów lub ludzi ograniczonych. Lansowane przez telewizję amerykańską wzory osobowe propagują rozwiązłość obyczajową, przemoc, niewierność małżeńską i rozwody, ośmieszając zarazem tradycyjną, spójną rodzinę. Powstają więc różne komitety zwalczające wpajanie dzieciom i młodzieży nieodpowiedzialnego stylu życia oraz zalecające rodzicom, by nie kupowali wyrobów firm finansujących tego typu programy telewizyjne.

**ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „ŚLĄSK”**, który w ub. roku obchodził swoje 30-lecie, odbywał niedawno wielkie tournée po Ameryce. Uznany obok „Mazowsza” za najlepszego ambasadora polskości w świecie, „Śląsk” podbił amerykańską publiczność zarówno pięknymi pieśniami, tańcami i obrzędami ludowymi, jak i bajecznie kolorowymi strojami z różnych stron Polski. Po występach na scenach polonijnych „Ślązacy” uczestniczyli w wielu bankietach, podczas których widzowie chętnie nawiązywali z nimi znajomość. Niezależnie od swoich poglądów politycznych, olbrzymia większość Polonii uważa zarówno „Mazowsze”, jak i „Śląsk” za sympatycznych propagatorów kultury polskiej oraz uosobienie ojczyzny przodków.

**POLSKO-AMERYKAŃSKI KOMITET POMOCY LEKARSKIEJ** powstał w Los Angeles (stan Kalifornia), celem ratowania życia polskich dzieci z wrodzonymi wadami serca. Komitet, na czele którego stoi dr Zbigniew K. Dworak, zbiera datki na pokrycie kosztów operacji serca 12 dzieci z Polski oraz ich przelotu do Kalifornii. Komitet „Polski Dar Życia”, organizacja o podobnych celach, działa na przeciwnym krańcu Stanów Zjednoczonych — w Long Island (Nowy Jork). Dzięki staraniom wspomnianego komitetu zoperowano 24 polskich dzieci obciążonych wadami serca.

**POLACY STRONIĄ OD POLITYKI** — taka informacja opublikowana została w piśmie polonijnym „Polish-American Journal”. Spośród 7.641 wybranych członków legislatur (stanowych izb reprezentantów i senatów), zaledwie 85 nosi nazwiska o wyraźnym polskim brzmieniu. Oznaczałoby to, że Polonię (stanowiącą 6—8 proc. ludności USA) reprezentuje ok. 1 proc. stanowych ustawodawców polskiego pochodzenia. Najwięcej przedstawicieli polonijnych mają legislatury w stanach Pensylwania (14), Wisconsin (9), Illinois (7), Connecticut (6), Nowy Jork i Maryland (po 5) i Massachusetts (4). Ponieważ statystyka ta oparta została wyłącznie na polskim brzmieniu nazwisk, autor przyznaje, że dalsi ustawodawcy polskiego pochodzenia mogą się ukrywać pod zmienionymi nazwiskami.

**WYZNAWCY KOŚCIOŁA NARODOWEGO**, jako jedni z pierwszych, pośpieszyli z pomocą ofiarom groźnego pożaru, który strawił kilkadziesiąt domów dwurodzinnych w polonijnej dzielnicy miasta Passaic (stan New Jersey). Pogorzelncom zapewniłono schronienie, żywność, odzież, leki oraz inną niezbędną w takich wypadkach pomoc.

**WYSTAWĘ POLSKIEJ KULTURY LUDOWEJ** urządziła na terenie składu wojskowego Tobyhanna (koło Scranton) Polsko-Narodowa „Spójnia”, bratnia organizacja Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Na wystawie, zorganizowanej w ramach Tygodnia Dziedzictwa Amerykańskiego, zarówno wojskowi, jak i cywilni pracownicy składu mogli podziwiać kilimy, ręcznie rzeźbione figury szachowe, gęśliki, lalki w strojach ludowych, fajanse wrocławskie i inne rękodzieła. Na tygodniową imprezę złożyły się występy taneczne, filmy, odczyty i pokazy rękodzielnictwa ludowego. Przewodniczącą imprezy — z ramienia cywilnych pracowników wojska — Murzyn Robert Hillman skomentował wystawę następująco: „Rozejrzyj-

dowa „Spójnia”, bratnia organizacja Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Na wystawie, zorganizowanej w ramach Tygodnia Dziedzictwa Amerykańskiego, zarówno wojskowi, jak i cywilni pracownicy składu mogli podziwiać kilimy, ręcznie rzeźbione figury szachowe, gęśliki, lalki w strojach ludowych, fajanse wrocławskie i inne rękodzieła. Na tygodniową imprezę złożyły się występy taneczne, filmy, odczyty i pokazy rękodzielnictwa ludowego. Przewodniczącą imprezy — z ramienia cywilnych pracowników wojska — Murzyn Robert Hillman skomentował wystawę następująco: „Rozejrzyj-



Zespół taneczny „Polonez” z Eskilstuny



Uczestnicy  
pierwszego wakacyjnego kursu  
kultury i języka polskiego  
w Lublinie

my się, a stwierdzimy, że stanowimy idealny przykład mozaiki amerykańskiej — Polacy, Litwini, Słowacy, Niemcy, Włosi, Murzyni, Irlandczycy, ludy hiszpańskojęzyczne — wszyscy pracujący razem. Dziedzictwo Ameryki zachowane zostało dzięki krwi, potowi i łzom wszystkich naszych grup etnicznych”.

**ANTYPOLSKIE DOWCIPY**, które jeszcze w latach siedemdziesiątych były na porządku dziennym w amerykańskich środkach masowego przekazu oraz kabaretach, stają się coraz rzadsze, dzięki wysiłkom Polonii. Organizacje, takie jak: „Polish Guardian Society” (Polskie Towarzystwo Ochrony) i Kongres Polonii Amerykańskiej, zorganizowały demonstracje i akcje listów protestacyjnych, a nawet wytaczają procesy sądowe o znieważenie. Niedawno takim procesem zagrożony został najślynniejszy komik amerykański, Bob Hope, który do niedawna systematycznie włączał anegdoty ośmieszające Polaków do swego repertuaru. W liście do Kongresu Polonii Hope napisał: „Nie opowiadam dowcipów o Polakach, odkąd dowiedziałem się, że uważacie je za obraźliwe. Jeżeli je kiedykolwiek opowiadałem, to tylko dlatego, że cieszyły się wzięciem u widzów. Ale kiedy opowiadam dowcip o Anglikach czy Włochach, nie oznacza to, że ich nie podziwiam. W każdym razie dalszych dowcipów o Polakach nie zamierzam opowiadać”.

R. S.



Grupa polskiego tańca ludowego  
„Michał” z Pensylwanii

# „Oni Go poznać nie mogli...”



Przemawiając w domu setnika Korneliusza w Cezarei, zwiastował Piotr jemu i jego domownikom Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. Podczas tej pierwszej mowy wygłoszonej do pogan powiedział Apostoł między innymi: „Bóg wzbudził go (z martwych) trzeciego dnia i dozwolił mu się objawić. Nie całemu ludowi, lecz świadkom uprzednio wybranym przez Boga, nam, którzy z nim jedliśmy i piliśmy po jego zmartwychwstaniu” (Dz 10,40—41). Jednym z tych, którzy dostąpili takiego wyróżnienia, byli również dwaj uczniowie idący do Emaus. Wspomina o nich stara pieśń wielkanocna, w której śpiewamy między innymi:

„Łukasz z Kleofasem, obaj jednym czasem,  
Szli do miasta Emaus, spotkał ci ich Pan Jezus,  
Alleluja”

Wydarzeniu temu poświęcony jest drugi dzień oktawy Zmartwychwstania Pańskiego. Bowiem przeznaczona na ten dzień perykopa ewangeliczna, niezwykle żywo i plastycznie ukazuje całe to wydarzenie. Ona też będzie tematem niniejszego opracowania.

Do grona tych, którzy po śmierci Chrystusa trzymali się Wieczernika, należało oprócz apostołów, kilku gorliwych uczniów. Znajdowali się wśród nich: Maciej — obrany wkrótce apostołem, Józef Barsaba — zwany sprawiedliwym, młody Jan Marek — uczeń Piotra i ewangelista, wreszcie Kleofas (nie mąż Maryi, matki Jakuba Mniejszego) — pochodzący z pobliskiego miasteczka Emaus. Miał on — być może — jakieś pilne sprawy do załatwienia, lub też dłuższy pobyt w Jerozolimie wydawał mu się niebezpieczny, gdyby faryzeusze oskarżyli zwolenników Proroka z Nazaretu o wykradzenie jego ciała. Wprawdzie do Wieczernika dotarli już pierwszy nowiny od grobu Bowiem niewiasty dwukrotnie opowiadały, to o zabraniu ciała Pańskiego, to o widzeniu aniołów. Również Piotr i Jan mieli okazję przekonać się, że grób jest pusty. Jednak Kleofas nie uważał za stosowne czekać na wyjaśnienie sprawy. Nie zwlekając dłużej, w chwili, gdy — przed powtórным nadejściem Magdaleny — w Wieczerniku panowała ożywiona dyskusja, wyszedł nieznacznie i udał się w drogę. Nie poszedł jednak sam. Jego towarzyszem (jak podaje tradycja starochrześcijańska) był inny uczeń Jezusa, późniejszy ewangelista Łukasz. Tak więc jeszcze „tego samego dnia dwaj (z uczniów Chrystusa) szli do miasteczka zwanego Emaus, które było oddalone o sześćdziesiąt stadiów od Jerozolimy” (Łk 24,13).

Zlokalizowanie Emaus, do którego skierowali swe kroki wspomniani wyżej uczniowie, nastęrcza niełatwe do przewyżczenia trudności. Bowiem Emaus wspomniane w pierwszej księdze Machabejskiej rozdz. 3,40—57 oraz u historyka żydowskiego Jozefa Flawiusza (nazwane później Nikopolis) oddalone jest od Jerozolimy o 32,5 km, czyli 176 stadiów. Natomiast Emaus pokazywane przez stróżów miejsc świętych w Palestynie, o.o. Franciszkanów (dzisiejsze el-Kubebe), oddlegle jest od miasta tylko o 12 km, a więc 64 stadiów, ale nigdy nie wspomina o nim tradycja chrześcijańska. Tak więc trudno mieć pewność, o którym Emaus pisze Ewangelista.

Obaj uczniowie starali się przez miasto przejść możliwie prędko i cicho, by nie zwrócić na siebie uwagi. Dopiero minawszy bramę miejską zwolnili kroku i odetchnęli. Wtedy też zaczęli rozmawiać „z sobą o tych wszystkich wydarzeniach” (Łk 24,14), jakie miały miejsce w ostatnich dniach. Nie bédziemy chyba dalecy od prawdy przyjmując, że uczniowie prowadzili w drodze dyskusję o Jezusie, jego osobie i działalności, a wreszcie o jego męce i śmierci. Próbowali zapewne rozwiązać występujący wielokrotnie w Nowym Testamencie problem: chcieli odpowiedzieć na pytanie, kim jest Jezus? A jeżeli taka dyskusja w ogóle miała miejsce, jest to dowodem, że ich opinie o Proroku z Nazaretu nie były zgodne.

„A gdy tak rozmawiali i nawzajem się pytali, sam Jezus, przybliżywszy się do nich, szedł z nimi. Lecz oczy ich były zasłonięte, tak że Go poznać nie mogli” (Łk 24,15—16). Ubrany był bowiem jak człowiek średniego stanu; w rękę miał laskę, a na plecach małe zawiniątko. Wyglądał więc na pielgrzyma, powracającego do domu po obchodach Paschy. Grzegorz Wielki, wyjaśniając przyczynę tego faktu, powiedział: „Dwom uczniom będącym w drodze ukazał się Pan; nie wierzyli oni wprawdzie, lecz rozmawiali o Nim. Toteż nie ujrżeli go pod postacią, którą mogliby od razu poznać, gdyż to uczynił w oczach ich cielesnych, co działo się wewnątrz w oczach ich duszy: oni go w sercu swym miłowali, i wątpili zarazem. Dlatego Pan był im wprawdzie zewnętrznie obecny, lecz nie objawił kim jest. Rozmawiającym o nim okazał swą obecność, lecz wątpiącym nie odsłonił swej rzeczywistej postaci” (Hom. XXIII na Ewang. Łuk.).

Podróżny zrównawszy się z nimi, przez chwilę szedł w milczeniu. Potem zaś przyjaźnie zagadnął: „Cóż to za rozmowy, idąc, prowadzi-

„A gdy tak rozmawiali i nawzajem się pytali, sam Jezus, przybliżywszy się do nich, szedł z nimi. Lecz oczy ich były zasłonięte, tak że Go poznać nie mogli” (Łk 24,15-16)

cie z sobą? I przystanęli przygnębieni” (Łk 24,17). Wtedy Kleofas (który widocznie nie miał ochoty do zwierzeń), odpowiadając mu, rzekł: „Czyś Ty jedyny pątnik w Jerozolimie, który nie wie, co się w niej w tych dniach stało?” (Łk 24,18). Jak można o tym nie wiedzieć? Wówczas nieznanemu, tonem dobrodusznego zaciekawienia zapytał: „Co (takiego)?” (Łk 24,19a). Teraz dopiero uczniom rozwiązał się język. By zaś wyprowadzić podróżnego z niewiedzy, „odpowiedział mu: (Jest to sprawa) z Jezusem Nazareńskim, który był mężem, prorokiem mocarnym w czynie i w słowie przed Bogiem i wszystkimi ludźmi, jak arcykapłani i zwierzchnicy nasi wydali na niego wyrok śmierci i ukrzyżowali go. A myśmy się spodziewali, że On odkupi Izraela” (Łk 24,19b—21a). Mesjańskie ich nadzieje nie różniły się od współczesnych poglądów żydowskich i miały polityczny, ziemski charakter. Dlatego spotkał ich zawód. Jezus nie był takim Mesjaszem, jakiego oczekiwali lud.

Kontynuując swoje wywody, uczniowie mówili dalej: „Lecz po tym wszystkim już dziś trzeci dzień, jak się to stało. (Wprawdzie) niektóre nasze niewiasty, które były wczesnym rankiem u grobu, wprawiły nas w zdumienie, bo nie znalazły Jego ciała, przyszy mówiąc, że miały widzenie aniołów, powiadających, iż On żyje. Toteż niektórzy z tych, którzy byli z nami, poszli do grobu i zastali to tak, jak mówiły niewiasty, lecz Jego nie widzieli” (Łk 24,21b—24). Zatem, nawet pierwsze wiadomości pochodzące od niewiast oraz stwierdzenie apostołów, że grób Jezusa jest pusty, nie przypominały im zapowiedzi tego wydarzenia. Nie skłoniły ich również do zatrzymania się w Jerozolimie i przekonania się, jak przedstawia się ta sprawa. Dlatego zasłużyli na słowa nagany.

Zwracając się bowiem do nich, Bóg-Człowiek powiedział: „O głupi i gnuśnego serca, by uwierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy. Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć, by wejść do swojej chwały?” (Łk 24,25—26). A zaraz potem, „począwszy od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co o nim napisano we wszystkich Pismach” (Łk 24,27). Wyjaśnienia wymagały przede wszystkim te przepowiednie starotestamentowe, które mówiły o cierpieniach Mesjasza. Wyrażona w nich została wola Boża, którą Jezus spełnił najdokładniej. Jej zaś poznanie pozwoliło uczniom zrozumieć osobę Jezusa i jego dzieło oraz uwierzyć, że jest on naprawdę Mesjaszem.

Zbliżył się cel podróży. O kilkaset kroków pokazały się domki Emaus, rozłożone na stoku wzgórza. Jednak „On okazywał, jakoby miał iść dalej” (Łk 24,28b). Uczniowie zwrócili się więc do niego, mówiąc: „Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił” (Łk 24,29a). Tak nakazywała postąpić wschodnia gościnność. „I wstąpił, by zostać z nimi” (Łk 24,29b), by mogli go ugostić. „A gdy zasiadł z nimi przy stole, wzięwszy chleb, pobłogosławił i rozłamał, podawał im” (Łk 24,30). Nie była to — jak powąszecznie przyjmują egzegeci — „uczta eucharystyczna”. Bowiem Chrystus pełnił tutaj tylko funkcję głowy rodziny, a zatem rozdawał chleb wszystkim siedzącym przy stole. Wówczas dopiero „otworzyły się ich oczy i poznali go. Lecz On znikł sprzed ich oczu” (Łk 24,31). Skoro bowiem uczniowie uwierzyli w mesjańskie postanie Jezusa, jego obecność nie była im już potrzebna.

Po tym co zaszło, nie sposób było przebywać tutaj dłużej. Zostawili więc posiłek, nie żegnali się z domownikami, nie czuli znużenia przebytej drogi i nie dbając na to, że słońce kładzie się już za góry, „wstawszy teje godziny, powrócili do Jerozolimy i znaleźli zgromadzonych jedenastu i tych, którzy z nimi byli” (Łk 24,33). A zanim zdolałi wydobyć słowo ze zdyszanych piersi, powitały ich od progu radosne głosy: „Wstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi” (Łk 24,34). Wtedy oni „opowiedzieli o tym co zaszło w drodze i jak po poznali po łamaniu chleba” (Łk 24,35).

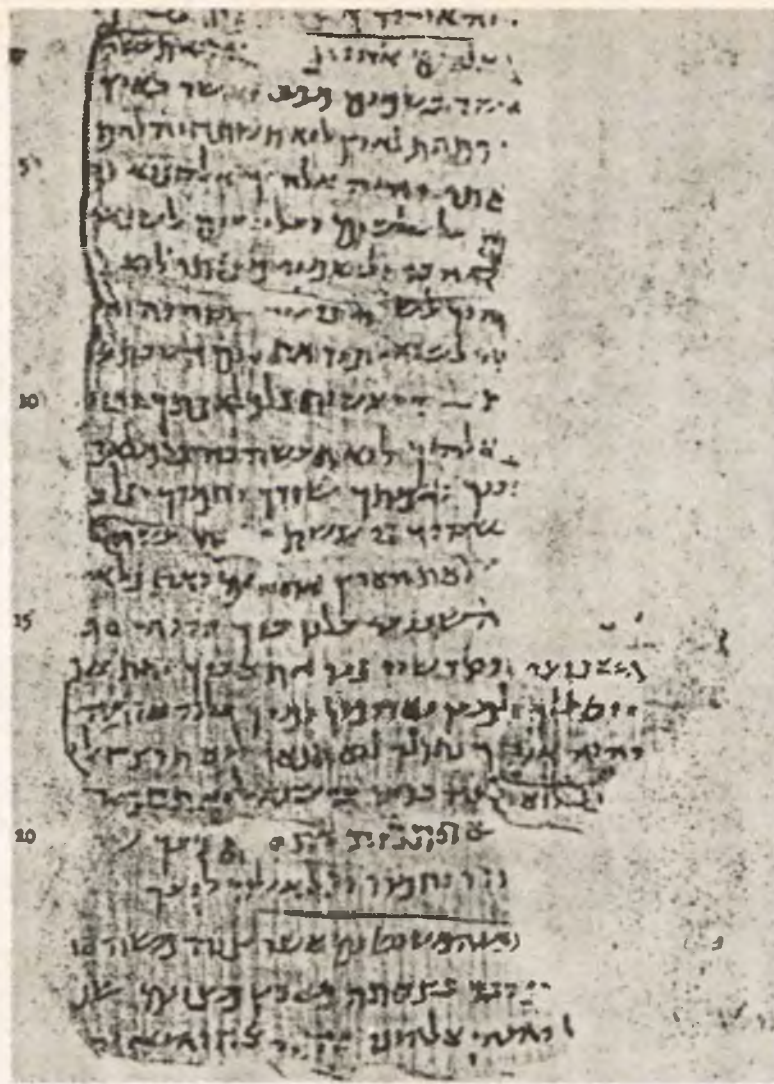
Uczniowie idący do Emaus z podróżnym, który się do nich przyłączył, nie rozpoznali Jezusa. Stało się tak dlatego, że słaba była ich wiara. Bo — jak uczy apostoł Paweł — „kto... przystępuje do Boga, musi wierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy go szukają” (Hbr 11,6b).

Dlatego pogłębiajmy naszą wiarę przez czytanie ksiązek i prasy religijnej. Umacniajmy ją przez lekturę Pisma świętego. Za przykładem apostołów prośmy: „Panie, przyróż nam wiary!” A jeżeli w duszach naszych płonąć będzie płomień silnej wiary, na pewno rozpoznamy Chrystusa na drogach naszego życia.

Ks. JAN KUCZEK

Niedługo minie sto lat od czasu pierwszych planowych wykopaliisk palestyńskich w Tell el-Hesi, przeprowadzonych przez Williama M.F. Petrie — wybitnego angielskiego badacza starożytności. Jakże wiele zmieniło się od tej pory: dziś poza Anglikami badania prowadzi Izraelczycy i przedstawiciele innych narodowości, w miejsce Funduszu Badań Palestyńskich powstało szereg instytucji naukowych, zaś poszukiwania objęły również kraje sąsiednie. W poznawaniu przeszłości Palestyny — prócz tradycyjnych metod badań archeologicznych — sukcesy święci także archeologia lotnicza, podwodna oraz komputerowa analiza tekstów historycznych.

Już podczas trwania I wojny światowej Niemcy fotografowali z powietrza obszary Synaju i pustyni Neweg z ruinami późnorzymskimi i bizantyjskimi. Zdjęcia lotnicze wykorzystano szeroko po ostatniej wojnie przy długoletnich badaniach skalnej twierdzy Masada nad Morzem Martwym, ułatwiając planowanie całej kampanii poszukiwań. Ujawniły one również prace nawadniające pradawnych rolników na pustyni Negew. Coraz szersze zastosowanie archeologii lotniczej wydatnie pomogło w pracach badawczych prowadzonych w Tell Dothan, Kurrub, na górze Garizim, w twierdzy Betar pod Jerozolimą, w zasypanej wydłami Cezarei Nadmorskiej, ostatnio zaś pozwoliło natrafić na nieznany dotąd port Filistyńców w Aszdod (Azot). Zwłaszcza podczas badań zatopionego portu Cezarei zręcznie wykorzystano łączne możliwości, jakie daje dziś archeologia lotnicza i podwodna.



Fragment papirusu biblijnego odkrytego przez W. L. Nasha w Egipcie w 1902 roku.

tzw. papirusu Nasha (I/II w. po Chr.); dopiero odkrycia papirusowych rękopisów w słynnym Qumran nad Morzem Martwym w latach 1947—50 dostarczyły starszych tekstów — nawet z I w. przed Chr.

Sam pomysł tego przedsięwzięcia mającego na celu ustalenie najwierniejszego tekstu i przekładu Biblii, nie jest nowy. Już św. Hieronim — twórca nowego łacińskiego przekładu ksiąg biblijnych, zwanego Wulgatą i przyjętego od 383 r. — usiłował poprawić niedokładności wcześniejszego tłumaczenia (zwanego Itala) metodą porównań wersji greckich z hebrajskimi rękopisami. Jednakże Wulgata również wykazywała istotne odchylenia od pierwowzoru, choć przez wieki uznawano ją za przekład najbardziej autentyczny, który posłużył do tłumaczeń Pisma Świętego na pozostałe języki chrześcijańskie.

Obecne zaprzęgnięcie do pracy komputera przez zespół informatyków prof. Emanuela Tov z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie umożliwi dogłębne i szczegółowe badania tekstu oryginalnego oraz techniki starożytnych przekładów. Łatwiej pozwoli też ocenić teksty pod względem literackim, gramatycznym i leksykalnym. Ukończono już pierwszy etap tych badań, lecz na ogłoszenie ich kompletnych wyników przyjdzie jeszcze długo poczekać.

## POZNAWANIE PALESTYNY

Ze względu na to, że informacje uzyskane dzięki zdjęciom lotniczym często mają istotne znaczenie wojskowe, wyniki najnowszych badań z powietrza w Izraelu ujawniane są szerzej niżby chętnie. Przy wykopaliskach miejscowych archeolodzy korzystają więc ze zdjęć balonowych. Balonów powietrznych używano już w tym celu podczas amerykańskich wykopalisk w Megiddo w latach międzywojennych. Obecnie jest to sposób szalenie prosty i skuteczny, gdy korzysta się z lekkiego i przenośnego sprzętu lotniczego ze zdalnie sterowaną aparaturą fotograficzną, i wiele ekip archeologów chętnie sięga do tej pomocy.

Dla archeologów podwodnych szczególnie obiecującym miejscem poszukiwań wydają się teraz okolice Atlit, znanego z ruin portu i twierdzy średniowiecznych krzyżowców. Tam właśnie, o paraset metrów od brzegu, prześzukiwano dna morskiego ujawniło pozostałości osady sprzed 7 tys. lat, tj. z młodszej epoki kamienia. Ukryte w mule dennym, kilkanaście metrów pod powierzchnią wody, badacze odnaleźli dotąd ok. 20 kamiennych budowli i długi mur neolitycznej osady zajmującej obszar ok. 3 hektarów. W ruinach tych natrafiono na szczątki pięciu osób, które — jak stwierdzono — zabalzamowano pośmiertnie na wzór egipskich mumii, a także reszt-

ki kości zwierząt upolowanych i udomowionych, hodowlanych. Prowadzący te badania fachowcy z Instytutu Oceanograficznego w Hajfie, przekonali się też ze zdziwieniem, że kilka tysięcy lat przed Chr. zwierciadło morza leżało o 15 m niżej niż obecnie, zaś linia brzegowa była o ok. kilometr wysunięta dalej na zachód.

Na odcinku wybrzeża morskiego pomiędzy Atlit i Hajfą znajduje się poza tym istne cmentarzysko wraków okrętowych z różnych epok. Najstarsze pochodzą z ok. 1000 r. przed Chr., najmłodsze z XV stulecia. Badacze z Hajfy zainteresowali się bliżej tymi wodami dopiero po odkryciu szczątków bizantyjskiego okrętu skrywających skarb w postaci tysięcy złotych monet. Szczątki okrętów oddalone są od siebie zaledwie o kilkadziesiąt metrów, zalegając dno morskie na głębokości nie większej niż 3—4 metry. W ogóle nie wyjaśnione są dotąd przyczyny nagromadzenia tak znacznej ilości wraków w tym jednym miejscu, gdzie w dodatku brak zatok i podwodnych skał. Szereg tych znalezisk z czasów Kananejczyków, Greków i mameluków wystawiono już w jerozolimskim Muzeum Archeologicznym Rockefellera: sztaby miedzi i cyny, srebrne monety i świeczniki, naczynia, posagi, a także kamienne kanajskie kotwice.

Sama Jerozolima z wolna przygotowuje się do stworzenia „parku archeologicznego”, który ma być ukończony do r. 2000 w oparciu o wykopaliska i dokładne poszukiwania prowadzone od 8 lat na terenie Starego Miasta. M.in. oczyszczono tam i udostępniono do zwiedzania tzw. szyb Warrena — część tajemnego systemu wodociągowego miasta Dawida. W 1876 r. angielski porucznik Warren odkrył, że położone za murami źródło Gichon połączone jest wykutym w skale szymbem i tunelem z dojściem w obręb murów obronnych. Korzystając z 60-metrowego tunelu i 12-metrowego szybu pionowego (studni), mieszkańcy Jerozolimy niepostrzeżenie mogli nawet podczas oblężenia zaopatrywać się w świeżą wodę źródłaną.

Nową i niezmiernie interesującą gałęzią badań, która zapaowiada spore możliwości w bibliistyce, jest podjęta przez informatyków analiza komputerowa starożytnych tekstów. Po raz pierwszy na tak szeroką skalę zastosowano ją teraz, przy systematycznych, porównawczych badaniach hebrajskich tekstów Starego Testamentu powstałych w okresie 700—1000 r. po Chr. z greckimi tekstami Septuaginty — aleksandryjskiego przekładu Biblii powstałego w połowie III w. przed Chr. Przez długi czas za najstarszy hebrajski odpis Starego Testamentu uchodził tekst z



Wnętrze tunelu wiodącego od źródła Gichon

Coraz częściej przypomina się bowiem, iż w ciągu 35 lat od odkrycia rękopisów z Qumran ogłoszono zaledwie 20 proc. tych interesujących pod każdym względem tekstów. Prócz wspomnianych fragmentów biblijnych zawierają one informacje o religijnych poglądach tzw. esenicyków — sekty faryzeuszy, która jakoby miała wywrzeć znaczny wpływ na powstanie chrześcijaństwa. Kościół nie podziela jednak tej opinii i dlatego nie wyolbrzymia tak znaczenia nauk „esenicyków” jak od dawna czyni to wielu komentatorów świeckich. Natomiast prawdą jest, że teksty owe pozwoliły na poznanie środowiska, w jakim wyrosło chrześcijaństwo oraz dały lepiej pojąć sens licznych ustępów Ewangelii.

K.G.

# Śmierć i Zmartwychwstanie w Nowym Testamencie

Nowość nauki zawartej na kartach Nowego Testamentu nie polegała na formułowaniu całkowicie nowych myśli, ale na opisie nowego faktu, który ogarnia wszystko dotychczasowe i ukazuje w pełnym sensie. Tym faktem jest męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Zmartwychwstały Jezus Chrystus staje się miarą, według której należy odczytywać całą tradycję: wszystkie myśli Starego Testamentu są tylko drogą ku Jezusowi Chrystusowi — Ukrzyżowanemu i Zmartwychwstałemu.



## Pusty grób (J 20,1—10)

„A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegnęła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: *Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono*. Wyszli więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótno, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma. (które mówi), że On ma powstać z martwych. Uczniowie zatem powrócili znowu do siebie”.

## Jezus zmartwychwstały ukazuje się Marii Magdalenie (J 20,11—18)

„Maria Magdalena natomiast stała przed grobem płacząc. A kiedy płakała, nachyliła się do grobu i ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących tam, gdzie leżało ciało Jezusa — jednego w miejscu głowy, drugiego w miejscu nóg. I rzekli do niej: *Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz? Ona zaś*

sądząc, że to jest ogrodnik, powiedziała do Niego: *Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę*. Jezus rzekł do niej: *Mario! A ona obróciwszy się, powiedziała do Niego po hebrajsku: *Rabuni*, to znaczy: *Nauczycielu*. Rzekł do niej Jezus: *Nie zatrzymuj mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca. Natomiast udaj się do moich braci i powiedz im: *Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz Boga mego i Boga waszego*. Poszła Maria Magdalena oznajmiając uczniom: *Widziałam Pana i to mi powiedział*”.**

## Ukrzyżowany Jezus z Nazaretu zmartwychwstał! (Mk 16,1—8)

„Po upływie szabatu Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba, i Salome nakupiły wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. Wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia przyszły do grobu, gdy słońce weszło. A mówiły między sobą: *Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu? Gdy jednak spojrzały, zauważyły, że kamień był już odsunięty, a był bardzo duży. Weszły więc do grobu i ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę; i bardzo się przestraszyły. Lecz on rzekł do nich: *Nie bójcie się. Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli. Lecz idźcie, powiedzcie Jego uczniom**

*i Piotrowi: *Idźcie przed wami do Galilei, tam Go ujrzą, jak wam powiedział**. One wyszły i uciekły od grobu: ogarnęło je bowiem zdumienie i przestraszyły. Nikomu też nic nie oznajmiły, bo się bały”.

## Zmartwychwstały Jezus ukazuje się uczniom (J 20,19—29)

Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus. stanął pośrodku i rzekł do nich: *Pokój wam! A to powiedziałwszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: *Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam*. Po tych słowach tchnęły na nich i powiedział im: *Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszczicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane*.*

Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: *Widzieliśmy Pana!* Ale on rzekł do nich: *Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwóźdździ i nie włożę palca mego w miejsce gwóźdździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę*. A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamknię-

tych, stanął pośrodku i rzekł: *Pokój wam!* Następnie rzekł do Tomasza: *Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym*. Tomasz Mu odpowiedział: *Pan mój i Bóg mój!* Powiedział mu Jezus: *Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzałeś? Błogostawieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”*.

Zadaniem rodzącego się Kościoła było przemyśleć fakt zmartwychwstania Jezusa w świetle Jego słów i czynów. Jest to proces, który trwa we wszystkie pokolenia. Oto niektóre teksty Nowego Testamentu, w których przejawia się rozwój myśli o zmartwychwstaniu:

„Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie — jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca.

Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie...” (Rz 6,3—5 nn).

Św. Paweł w tym fragmencie Listu do Rzymian określa chrzest jako zanurzenie w śmierci Chrystusa. Ale ta śmierć prowadzi ku zmartwychwstaniu. Stąd współcierpieć i współumierać z Chrystusem znaczy zarazem mieć udział w nadziei zmartwychwstania.

W I Liście do Koryntian (rozdz. 15) św. Paweł podkreśla z naciskiem, że zmartwychwstanie nie jest tylko mistyczną obietnicą daną chrześcijanom, ale wydarzeniem mającym wymiar cielesny, dotyczący przyszłości człowieka. „Jeśli umarli nie zmartwychwstaną, to i Chrystus nie zmartwychwstał” (1 Kor 15,16) — to znaczy, że zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i zmartwychwstanie umarłych ludzi są jedną rzeczywistością, która jest dla nas jakby weryfikacją wiary w Boga.

Wiara w zmartwychwstanie jest centralnym elementem chrześcijańskiego wyznania wiary w Boga.

M. AMBROŹY

## PRZEJŚCIE PANA

„W dniu tak uroczystego święta postarajmy się zgłębić, co w nim wysławiamy, a więc zastanówmy się nad zmartwychwstaniem, przejściem i nad zmianą miejsca pobytu. Chrystus bowiem, bracia moi, nie cofnął się do tego, co było, ale zmartwychwstał; nie wrócił, lecz przeszedł; nie rozpoczął na nowo swego pobytu wśród nas, ale zmienił jego miejsce. Jednym słowem to, co my dziś tak uroczyście obchodzimy, Pascha, oznacza przejście, a nie powrót. Galilea zaś, w której obiecano nam widzieć Zmartwych-

wstałego, znaczy, że nie zabawi On długo, lecz przechodzi dalej.

Wydaje mi się, że niektórzy z was umysłem wybiegają naprzód, odgadując, do czego zmierzają te słowa. Powiem więc krótko... Gdyby Chrystus Pan, po śmierci na krzyżu, na nowo powrócił do życia, do naszego obecnego życia, śmiertelnego i pełnego cierpień, nazwałbym to nie przejściem, ale powrotem, nie zmianą na coś wyższego, ale powrotem do poprzedniego stanu. On jednak przeszedł teraz do nowego życia. Przeto i nas wzywa do przejścia, i nas wzywa do Galilei.”

Św. BERNARD Z CLAIRVAUX  
(1091—1153)

z: Kazania Wielkanocnego



— Następne święta będziemy świętować już razem — pociesza nas wszystkich babcia. Obaj moi bracia: Stanisław, Henryk i ja jesteśmy tego samego zdania. Tylko ojciec, który pamięta dobrze Niemców z poprzedniej wojny, nie popiera naszego optymizmu.

— Kto wie — mówi z powagą — wojna może się przedłużyć.

Oby tylko ojciec nie był złym prorokiem!

Po południu odwiedzili nas, jak co roku w czasie Świąt, stryjek Piotr z Michalinką.

Babcia nasza (jest wspaniałą gospodynią), mimo trudnych czasów, dobrze się przygotowała na przyjęcie gości, których w naszym domu nigdy w czasie wielkich świąt nie brakowało. Mamy tradycyjną babkę, mazurki, struclę z makiem, pasztet, wędliny, chrzan, no i — oczywiście — dobre wino, tym razem z jabłek. Nie ma wprawdzie na naszym stole tylu smakołyków, jak każdego roku w tym dniu, ale jak na okupację i wojnę, to i tak nasza niezrównana babcia dokonała niemal cudu. Nasze prezenty świąteczne są również znacznie skromniejsze. Początkowo nastrój jest wybitnie religijno-świąteczny. Wspominamy swoich najbliższych, którzy nie mogą być teraz razem z nami. Oglądamy i podziwiamy pisanki, które otrzymaliśmy od krewnych i chrzestnych oraz od przyjaciół. Aż trudno uwierzyć, że zostały wykonane ręką ludzką! Do najpiękniejszych należą pisanki otrzymane od stryjecznego brata naszego ojca, Henryka, oraz własnoręcznie malowane przez naszą babcie. Potem jednak rozmowa przechodzi na bardziej świeckie tematy. Prosimy ojca, żeby nam coś zaśpiewał. Wiemy, że ojciec zacznie od pieśni wielkanocnych, jak każdego roku, w tym dniu. I tak też się stało. Moją ulubioną pieśnią wielkanocną są „Trzy Maryje” — czyli: „Chrystus Zmartwychstan Jest”. Właśnie ojciec, jakby odgadując moje myśli, zaczyna od tej pieśni. Po chwili śpiewamy wszyscy:

**Trzy Maryje poszły  
Drogle maśel nosiły  
Chciały Chrystusa pomazać  
Jemu cześć i chwałę dać  
Alleluja...**

# WIELKANOC

## sprzed 46 laty

Te pierwsze okupacyjne Święta Wielkanocne utrwaliły się nam na długo w pamięci. Do świąt przygotowaliśmy się pełni wiary, nadziei i... chyba z nadmiernym optymizmem. Zdawało się nam, że na wiosnę wszystko zmieni się na lepsze, że powtarzane przez wielu ludzi słowa nadziei: „Im słońce wyżej, tym Sikorski bliżej” muszą się spełnić. Gdyby wtedy ktoś powiedział, że wojna potrwa jeszcze rok, uważalibyśmy go za niepoprawnego pesymistę. A jednak...

Długo przygotowaliśmy się do tych pierwszych, okupacyjnych świąt. Najwięcej kłopotów miały, oczywiście, gospodynie domu, dla których nie lada problemem było zdobycie drożdży, przypraw do pieczenia, rodzynek itp. Zaopatrzenie w naszych miejscowych sklepach było jeszcze złe, choć wszystkie sklepy od dawna były otwarte na rozkaz okupanta.

Święta wypadły w tym roku wyjątkowo wcześnie, bo już 24 marca, ale od kilku dni panowała piękna wiosenna pogoda. Święta Wielkanocne, podobnie jak Bożego Narodzenia, mają wiele uroku i pięknych tradycji. Do najmiłszych zwyczajów zaliczyć należy: pisanie i farbowanie pisanek, odwiedzanie „Grobów Bożych” oraz święcenie pokarmów w Wielką Sobotę. Nie mniej piękne zwyczaje zachowały się w Niedzielę Palmową — święcenie palm i uroczysta procesja, oraz w Wielkim Tygodniu — smutne, ale wzruszające nabożeństwa, poświęcone Męce Chrystusa. Piękne tradycje zachowały się również przy Grobie Chrystusa. Zwykle w Wielki Piątek wieczorem oraz przez całą Wielką Sobotę, aż do Rezurekcji, przy Grobie czuwała zawsze straż. Byli to zazwyczaj młodzi chłopcy z ochotniczej straży pożarnej, ubrani w dawne uniformy i takąż broń — przypominający żołnierzy postawionych ongiś przez Piłata...

Jako mały chłopiec lubiłem przychodzić do Grobu Chrystusowego, obserwować zmianę wart i stojących nieruchomo strażników z halabardami. Jakże wtedy zazdrościłem strażnikowi! Ale w tym roku nasz zacny i dzielny ksiądz musiał zrezygnować z tych chłopców — strażników w obawie przed represjami ze strony okupanta.

Rezurekcja odbyła się jednak, jak zawsze, o godzi. 6 rano, ale bez dawnego blasku uroczystej procesji. Każdego roku w czasie procesji organizowaliśmy strzelaninę i niesamowite detonacje, przy których pomagali nam członkowie „Strzelca”. Dzisiaj, niestety, musieliśmy zrezygnować z tego może dziwnego zwyczaju, ale jakże radosnego, podkreślającego dobitnie, że Chrystus naprawdę Zmartwychwstał. Staramy się uwolnić od zarządzeń okupanta, zlekceważyć je, ale rozważa nakazuje co innego.

Przy tradycyjnym święconym jajku zabrakło wśród nas przedwcześnie zmarłej mamy oraz brata Ludwika, żołnierza września, a obecnie jeńca wojennego przebywającego w dalekim stalagu w Bonn. Nie mogą to być więc wesołe święta — mimo powszechnego optymizmu, mimo pięknej pogody i mimo żarliwej wiary...

Po południu przyszli zapowiedziani goście. Wnieśli oni do naszego domu dużo ożywienia i... świątecznego nastroju. Przy zastawionym stole rozmowa toczy się przeważnie na temat ostatnich wydarzeń. Od kilku dni dochodzą do nas wiadomości o działającym na naszym terenie oddziale partyzanckim. Niewielki ten oddział ma być dobrze uzbrojony i umundurowany w polskie przedwojenne mundury kawalerii. Jego działalność ma się rozwijać przeważnie na terenie kielecczyny. Oddział ten składa się wyłącznie z byłych żołnierzy września, którzy po klęsce nie chcieli złożyć broni. Nie wiemy, jakie będą dalsze losy tych żołnierzy — na pewno bardzo trudne, ale już dzisiaj możemy im wyrazić najwyższe uznanie i cześć. Dla tych chłopców wojna we wrześniu nie skończyła się — nie uznali oni klęski wrześniowej i walczą dalej z najeźdźcą. Czy starczy im jednak wiary we własne siły? Jak sobie radzili w czasie ciężkiej zimy? Czy potrafią zdobyć dostateczną ilość amunicji? Takie pytania nasuwają się same. Jedno jest pewne — odwagi tym chłopcom nie zabraknie. Niepokój nas (a zwłaszcza młodzież) szeroko zakrojona akcja okupanta, której celem jest wywiezienie jak największej młodzieży na przymusowe roboty do Niemiec. Pierwsza akcja niezbyt się okupantowi udała — część młodzieży wyznaczona do wywiezienia nie stawiła się na punkt zborny bądź uciekła z transportu. Tylko najbardziej bojaźliwi pojechali. Potem rozmawiamy na temat naszych sojuszników. Przez całą zimę 1939—1940 nie było żadnych działań wojennych na froncie zachodnim. Wojska francuskie, w poczuciu całkowitego bezpieczeństwa, usadowiły się w ufortyfikowanych schronach słynnej linii obronnej Maginota. Anglicy natomiast wysłali do Francji niezbyt duży korpus ekspedycyjny. Dopiero teraz zaczęło się w Anglii poważnie myśleć o wojnie... Od czasu do czasu między wojskami francuskimi a niemieckimi wywiązywała się krótkotrwała wymiana strzałów, nieszkodliwa dla obu stron — taki sposób prowadzenia wojny bardzo nas wszystkich dziwił i zastanawiał. Natomiast wytrawni politycy (a takich zawsze jest sporo) twierdzili z uśmiechem na ustach: „Już tam Francuzi wiedzą, co robią... W poprzedniej wojnie przetrzepali Szwabów. to i teraz sobie z nimi poradzą”. Natomiast cała prasa niemiecka bardzo krytycznie, a nawet z pewną ironią, pisała o tej dziwnej wojnie. Francuzi prowadzą wojnę siedzącą! Była to, niestety, prawda. We wrześniu, w najbardziej krytycznych dniach dla Polski, cała aktywność naszych sojuszników polegała na wysłaniu patroli...

Francuzi zajęli kilka wiossek, natomiast Anglicy wysłali swoje samoloty nad miasto niemieckie i bombardowali je... ulotkami. Tak było w roku 1939 i zimą roku 1940. Wierzymy jednak, że na wiosnę będzie inaczej. Przecież we Francji utworzona została Armia Polska! Cała Polska wierzy, jak długa i szeroka, w szczęśliwą gwiazdę Generała Sikorskiego.

I na tych, i podobnych, rozmowach upłynął nam drugi dzień świąt. Któż z nas mógł wtedy przypuszczać, że kilka dni później Niemcy uderzą na Danię i Norwegię, a parę miesięcy potem zajmą całą Francję! Któż myślał, że w obronie Anglii będą walczyć polscy lotnicy, że wojna rozprzestrzeni się niemal na cały świat i dojdzie do największej zbrodni w dziejach ludzkości — obozów zagłady! Nikt wówczas nie przypuszczał, że pierwsza Wielkanoc w wolnym już kraju przypadnie dopiero w roku 1945 — po niemal 6-letnich zmaganiami z najeźdźcą.

**CZESŁAW BUJNIK**



Z I LISTU  
ŚW. JANA APOSTOŁA  
(5,4-10)

Najmilsi: Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? Jest to ten sam Chrystus, który przyszedł przez wodę i przez Krew, nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi. A Duch świadczy, że Chrystus jest prawdą. Albowiem Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest. I Trójca wydaje świadectwo na ziemi: duch, woda i krew, a Trójca ta jednym jest. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest, przez które zaświadczył o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, nosi w sobie świadectwo Boże.



WEDŁUG ŚW. JANA  
(20,19-31)

Onego czasu: wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed Żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i Ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuścicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrę na rękach Jego przebiccia gwoździami i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzekł mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrzał. Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywiecie mieli w imię Jego.

# „POKÓJ WAM”

Mija tydzień od największego chrześcijańskiego święta, ale nadal sycimy się jego radością i pięknem. Nigdy nie potrafimy dokładnie zrozumieć bezmiaru Chrystusowego zwycięstwa nad śmiercią i ludzką nędzą. Aby jednak możliwie najpełniej jak tylko pozwoli pojemność naszego umysłu i serca przeżyć triumf naszego Zbawiciela, wracamy do tajemnic paschalnych nie tylko raz do roku. Wszak w Chrystusie po raz pierwszy natura ludzka pokonała największego wroga — śmierć i uzyskała nie tylko nadzieję, ale wprost pewność powrotu do życia każdej ludzkiej istoty. To powód do nieustannej radości i wdzięczności Bogu. Zapewne to chcieli wyrazić reformatorzy liturgii w bratnim, rzymskokatolickim Kościele, skoro zamiast jednej niedzieli wielkanocnej, ustanowili aż siedem! Chyba jednak jeszcze bardziej konsekwentni byli nasi prawosławni Bracia — Rosjanie, bo już przed wiekami każdą niedzielę określali mianem „woskriesienije”, co oznacza po prostu zmartwychwstanie. I rzeczywiście. Każda niedziela stanowi pamiątkę zmartwychwstania Chrystusa, gdyż w tym dniu Zbawiciel przeszedł ze śmierci do żywota.

Kościół Polskokatolicki nie zmienia na razie podziału roku kościelnego i nie mnoży niedziel wielkanocnych. Na razie, jako członek wielkiej starokatolickiej rodziny, pragnie zachować uświęcone wielkowiekową tradycją nazwy i zwyczaje. Ta właśnie tradycja daje dzisiejszej niedzieli aż dwa miana: „Przewodniej” i „Białej”. Pierwsza z tych nazw sięga starożytnej historii Narodu Wybranego, który właśnie w czasie wielkanocnym opuścił Egipt — „ziemię niewoli” i rozpoczął długą wędrówkę do „Ziemi obiecanej”. Niedziela Przewodnia upamiętnia przejście Izraelitów przez Morze Czerwone.

To Bóg przewiodł swój Naród po dnie uwolnionej na chwilę od wody zatoki morskiej. Należy również pamiętać o drugiej nazwie: „Niedziela Biała”. Nawiązuje ona do życia pierwszych chrześcijan. Nowo ochrzczeni wyznawcy Chrystusa od Wielkiej Soboty do pierwszej niedzieli po Wielkanocy nosili szaty białe. Biała odzież, złożona w widocznym miejscu, miała przypominać obowiązek zachowania czystości serca i unikania grzechów. A więc dla naszych praocjów zmiana odzienia nie oznaczała złożenia wraz ze świętecznymi szatami obowiązków religijnych. Starali się oni wdrażać je w szereg dni powszednich.

Podobne uczucia powinny towarzyszyć nam, przeżywającym kolejną historyczną pamiątkę zmartwychwstania Pana i naszego udziału w tym zmartwychwstaniu. Ten udział nie może być tylko aktem formalnym. Ono musi być ponawiane nieustannie jako chęć korzystania z dobrodziejstw wysłużonych przez Chrystusa. Dokonuje się to w sakramentalnych znakach, przyjmowanych z wiarą i przez akty wiary, czego przykładem

jest wyznanie św. Tomasza, opisane w dzisiejszej Ewangelii. Apostoł nie ośmielił się wkładać dłoni w przebitą bok Mistrza, ani też dotykać palcem ran jego rąk, lecz wzruszony, szczęśliwy i zawstydzony, jak umiał najgorliwiej, wyznał, że Jezus jest jego Panem i Bogiem! Przez to wyznanie zmazał poprzednie swoje „niedowiarstwo”, jak to zwykliśmy określać. Wydaje się jednak, że Tomasz dla naszego dobra zachował nadmierny krytycyzm wobec entuzjazmu kolegów. Chrystus przyniósł umocnienie wiary nie tylko dla Tomasza, ale również przez postawę sceptyka w apostołskim gronie dla nas! Aby rozwiać jego i nasze wątpliwości Zbawiciel zjawia się po raz drugi!

Obydwa spotkania zmartwychwstałego Pana z Apostołami rozpoczęły się w identyczny sposób: od przejścia przez zamknięte drzwi i od pozdrowienia znanego do dziś wśród narodów Bliższego Wschodu: „Pokój wam!”. Słowo „pokój”, wypowiedziane na powitanie, oznaczało i oznacza przyjaźń i życzliwość. Gościa z takim pozdrowieniem na ustach przyjmowano z otwartym sercem. Wypowiedziane przez Zbawiciela nabiera niepowtarzalnego znaczenia. Brzmi ono jeszcze radośniej, bardziej kojąco niż wówczas, gdy wyspięwali je Aniołowie nad betlejemską stajnią, zwiastując nadejście mesjańskiego pokoju. Tam służy, tu sam Bóg ogłasza czas pokoju Bożego.

Czy to ma oznaczać usunięcie z ziemi zła moralnego i fizycznego? Jeszcze nie! Zmartwychwstały Pan swoim zjawieniem i pozdrowieniem nie odejmie Apostołom trosk, cierpień i zmartwień. Nie ogłasza, że od tej chwili zażywać będą niczym nie zmaconego wesela. Surowy świat w jednym momencie nie zładownieje. Wprost przeciwnie. Zachowa, a nawet nasili nieufność lub wręcz wrogość w stosunku do wyznawców Chrystusa. „Mnie prześladowali i was prześladować będą” — zapowiedział Jezus. Zmiany, i to zasadnicze, nastąpią w głębinach, w sercach uczniów Pana. To ich dusze owładnie pokój Boży do tego stopnia, że staną się innym: ludźmi. Miejsce zwątpienia i rozpacz zajmie silna wiara, miejsce lęku przed cierpieniem i śmiercią — pewność życia wiecznego, miejsce nieufności do ludzi — miłość obejmująca nawet wrogów.

Wszystko, co niesie z sobą życie i pełnienie apostołskich obowiązków będą przyjmować z weselem, bo „pokój Boży, który przewyższa wszelkie pojęcie” będzie z nimi i w nich. Dla nich ani prześladowania, ani choroby, a nawet śmierć nie będzie straszna. Pełen wewnętrzny pokój Pana. Paweł woła: „Co mnie odłączy od miłości Chrystusa? Prześladowanie, czy może śmierć? Wszystko poczytam za gnój, byłem tylko zyskał Chrystusa”. Ten duchowy pokój ma więc inny charakter od spokoju, jakiego zazwyczaj oczekujemy od świata. Jest to pokój owocujący zasługami na żywot wieczny. Nie chodzi w nim o wolność od doczesnych cierpień i utrapień. Skoro śmierć w zmartwychwstaniu Pana straciła swój straszliwy unicestwiający charakter, to cóż może siał w naszych sercach groźę? Tylko grzech. Ale pokój Boży niesie przede wszystkim uwolnienie od grzechu.

# KOMETA HALLEYA W DAWNYCH KRONIKACH

Na początku lutego zbliżyła się najbardziej do Słońca, a 11 kwietnia znajdzie się najbliżej naszej planety. Potem zacznie się oddalać, by w końcu lipca ostatecznie zniknąć na kolejne 76 lat.

Mowa o komecie Halleya — jednej z najbardziej znanych w dziejach ludzkości okresowej komety, która świeci tak jasno, że w sprzyjających warunkach dostrzegalna jest gołym okiem. Pojawiając się na niebie, to właśnie zjawisko — wśród szeregu innych komet — budziło taką grozę i przerażenie, że nazywano je „mieczem ognistym”, „światlistym smokiem” czy nawet „znakami bogów”. Jako pierwszy zbadał dokładnie jego ruchy angielski astronom Edmund Halley, który śledził to ciało niebieskie 8 listopada 1686 r. ze swego obserwatorium w Islington pod Londynem i przewidział, że „gwiazda z ogonem” zjawi się ponownie na Boże Narodzenie 1759 r. Powiązał też jej pojawienie z identycznymi zjawiskami w latach 1456, 1531 i 1607.

Ów zwiastun wszelkich nieszczęść i wielkich zmian na naszym globie znany był ludziom od bardzo dawna — kto wie czy nie od tysięcy lat. Wierzono zresztą mocno, iż niewytłumaczalne pojawienie się każdej komety zapowiada kataklizmy i niepowodzenia. Lecz w dawnych kronikach i zapiskach utrwaliły się przede wszystkim kolejne „odwiedziny” komety Halleya. Niektórzy astronomowie dopatrują się jej symbolicznego przedstawienia nawet w biblijnej „ognistej ręce” piszącej złowróbnę słowa na ścianie pałacu babilońskiego władcy. Ich zdaniem wyrazy „Mane, Tekel, Fares” przypominają jakoby babilońskie nazwy gwiazdozbiorów Skorpiona, Wagi i Perseusza, a są wskazaniem trasy lotu komety.

Całym narodom „gwiazda z płomiennym warkoczem” miała zapowiadać wojny, głód, pożogi, zarazy i inne plagi. W ten sposób „przepowiedziała” krwawe powstanie w Judei (66 r.) i zburzenie Jerozolimy, a jej pojawienie się w 451 r. zbiegło się z najazdem Hunów i późniejszym upadkiem Cesarstwa Rzymskiego. W kwietniu 1066 r. zwiastowała podbój Anglii przez Normanów, ukazała się też w 1222 r., gdy hordy Czngis Chana ruszyły na zachód, widziano ją w 1456 r. po upadku Konstantynopola i naddziękowała w 1835 r., kiedy Amerykanin Samuel Colt opatentował swą śmiertelnością broń przyszłości.



Różne wyobrażenia komety Halleya w dawnych źródłach pisanych

Jak wynika z kroniki Marcina Bielskiego, sławną kometę obserwowano także w Polsce, kiedy to np. latem 1531 r. zwiastowała zwycięstwo hetmana Tarnowskiego pod Orbertynem i wielką suszę w kraju. Uważana dotąd za wizerunek gwiazdy betlejemskiej, widnieje też przy narodzinach Dzieciątka Jezusa na znanym fresku Giotta di Bondone w Padwie z 1304 r. (artysta mógł widzieć ją na niebie trzy lata wcześniej).

Dla głów koronowanych komet Halleya była widomą zapowiedzią ich upadku lub śmierci. Doświadczył tego cesarz Karol V, władca Hunów Attyla i rzymski cesarz Wespazjan, który nawet usiłował pokpiwać, iż ta gwiazda z warkoczem nie może zwiastować mu nic złego, bo sam jest łysy. Władca Azteków, Montezuma, potraktował ją poważnie i kiedy kraj jego podbili hiszpańscy konkwistadorzy — przyjął ten wyrok losu z rezygnacją. Tylko niektórzy panujący potrafili zachować się tak jak chiński cesarz Jue Tsung, który w 712 r. — na wieść o nadciągającej komety — spieszenie sam ustąpił z tronu; dzięki temu podobno ocalił życie, a jego poddani uniknęli kataklizmów.

Pochodzeniem i naturą komet ludzkość interesowała się od dawna. Już dociekliwi Grecy tworzyli różne teorie o ich powstawaniu. Obowiązująca przez prawie dwa tysiące lat kosmologiczna teoria Arystotelesa głosiła m.in., że komety unoszą się w kosmos z Ziemi, powstając z gorących i wilgotnych ziemskich oparów, które dopiero w pobliżu Słońca ulegają zapłonowi. „Kto pozna istotę komet, ten pozna także wszechświat” — twierdził



Babiloński dziennik astronomiczny z 164 r. przed Chr.

uczenie Rzymianin Seneka. Przyziemni Majowie z Ameryki Środkowej widzieli w kometach po prostu rozżarzony popiół wyrzucony przez rozgniewane bóstwo. Natomiast Chińczycy uważali je za pewnego rodzaju „inscenizację” swych bogów, która miała odmienić i ożywić stworzone przez nich niebiosy.

Ustalenia Halleya skłoniły do dokonania innych wstecznych obliczeń kolejnych pojawień „jego” komety. Z drugiej strony wszelkie obserwacje starożytnych pomagają lepiej określić tor i orbitę tajemniczego ciała niebieskiego. Nie jest to takie proste, bowiem przeciętnie co 5 lat widoczna bywa na nieboskłonie jakaś kometka. Zatem dla potwierdzenia bardzo dawnych doniesień o komecie Halleya, konieczne jest synchronizowanie danych o dokładnym miejscu zjawiska w sferze nieba i ówczesnej dacie z współczesną rachubą czasu i mapą niebios. Inaczej grozi pomylenie słynnej komety z zupełnie inną, jak np. stało się to w r. 1910 („zapowiedź” wojny światowej!), gdy wokół Ziemi równocześnie pokazały się dwa takie ciała niebieskie. Przedwojenne badania prof. Michała Kamińskiego pozwoliły utożsamić z kometą Halleya szereg komet oglądanych w starożytności. Obliczenia te ułatwiły z kolei historykom datowanie niektórych dramatycznych wydarzeń dziejowych — np. upadku Troi w 1150 r. przed Chr.

W każdym razie dotychczas dobrze znane są wszystkie „powroty” złowrogiej komety aż do 12 r. przed Chr. A co wcześniej?

Dla epok dawniejszych rozporządzamy dwoma wzmiankami z terenu starożytnych Chin, choć w przeciwnieństwie do późniejszych informacji chińskich — niezbyt pewnymi i precyzyjnymi. Tamtejsi astronomowie widzieli

już podobno kometę w 467 r. p.n.e. O jej zaobserwowaniu w 240 r. przed Chr. pewien wybitny poeta i mąż stanu napisał: „Przybyła bez słów i odeszła bez pożegnań, pędziła na huraganie i niosła sztandar z obłoków”. Innych starszych i pewnych źródeł dotąd nie znamy.

Tym bardziej interesujące są trzy wzmianki o komecie Halleya zachowane na babilońskich tabliczkach glinianych, odszukane niedawno w zbiorach londyńskiego British Museum. Jedną z zapisanych piśmem klinowym obserwacji z 164 r. przed Chr. brzmi następująco: „Kometka, która wcześniej widoczna była na wschodzie na „drodze boga Anu” w okolicy gwiazdozbiorów Plejad i Byka... i przeszła „drogą boga Ea” (tekst jest uszkodzony).

Wymienione „drogi” to określone sfery niebios: „droga boga Anu” znajduje się po obu stronach równika niebieskiego, zaś „droga boga Ea” leży na południe od niej. Z innych danych tekstu wynika, że dotyczy on okresu od 21 października do 20 listopada. Na podstawie tej obliczono, iż kometka osiągnęła punkt najbliższy Słońcu (perihelium) między 9 i 24 listopada 164 r.

Dруга obserwacja komety z 87 r. przed Chr. potwierdziła te obliczenia zachowaną datą odpowiadającą dnu 24 sierpnia 87 r., kiedy to kometę ostatni raz widziano na niebie. Wspomina się także o jej ogonie dłużym na „cztery łokcie” — tj. ok. 8 stopni. Inna tabliczka z jesieni 164 r. podaje obserwację jakiejś komety w znaku Strzelca, w pobliżu Jupitera. Te obserwacje babilońskich gwiazdoznawców umożliwiają rozszerzenie obliczeń toru komety Halleya, pomogą być może w sprawdzaniu jeszcze starszych doniesień o najsłynniejszej z wszystkich komet.

KRZYSZTOF GÓRSKI

nom i w ogóle potentatom tego świata — a zapomnieli o budowie żywego społeczeństwa, Królestwa Bożego na ziemi.

Z tej przyczyny powstał wśród ubogiego ludu polskiego na wychodźstwie w Ameryce, Polski Narodowy Katolicki Kościół, aby przypomnieć światu, a najpierw polskiemu narodowi, tę nieśmiertelną i konieczną ideę organizowania Bożego społeczeństwa, opartej o miłość, bohaterskie męstwo, współpracę, sprawiedliwość i braterstwo. Pokutujcie zatem, albowiem się przybliżyło do nas Królestwo Chrystusowe!

Załączcie, żeście zmarnowali tyle czasu, talentów, sił ducha i ciała na jałowe wysiłki, na bratobójcze walki, na wyzysk, wzajemne oszukiwanie się, podstęp, zdradę, handel naj-

lestwa Bożego, owego doskonałego stanu społeczeństwa ludzkiego, za którym tęskni i do którego ustawicznie dąży ludzkość, w języku religijnym nazywa się pracą zbawczą, zbawieniem.

Według nauki Chrystusa Pana — Królestwo Niebieskie jest to stan ludzi zjednoczonych z Bogiem bezgraniczną miłością, oddanych Mu zupełnie, z Nim współżyjących. Aby osiągnąć taki stan, musi człowiek przejść przez długi proces wewnętrznych przemian. Musi się duchowo odrodzić, a przede wszystkim uwolnić od grzechu i jego skutków. Człowiek pozostawiony sam sobie w życiu duchowym i moralnym, nie tylko się nie rozwija, nie postępuje naprzód, ale się cofa. Wegetuje wprawdzie przez czas jakiś, ale potem obumiera, marnieje i zginąłby niezawodnie, gdyby mu nie przyszedł z po-

tłumaczy ją, uprzystępnia, rozszerza i pogłębia, stosownie do potrzeb czasu, wówczas spełnia swą najwyższą powinność, dostępną dla człowieka, wówczas głosi wolę Bożą, odwieczne i twórcze prawa. Ci zaś, którzy słuchają Słowa Bożego godnie, ufnie i szczerze, łączą się z Panem Bogiem i z Nim współpracują. Przez taki akt odradzają się, stają się mocni w swych postanowieniach, zdecydowani na wszystko Bożymi dziedzicami wszechświata.

Chrystus Pan zapowiedział tę moc Słowa Bożego w następujących zdaniach: „Zaprawdę powiadam wam, że kto słucha słowa mego wierzy Onemu, który mnie posłał, ten ma żywot wieczny i nie pójdzie na sąd, ale przejdzie wprost do żywota”. I dalej: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że idzie godzina i teraz jest, gdy umarli usłyszą głos

## W 120 rocznicę urodzin bpa Franciszka Hodura

# JEDENAŚCIE WIELKICH ZASAD

świętszymi uczuciami i ideami. Przestańcie czynić nieprawość! Stańcie w szeregi, rozpocznijcie nowy okres własnego życia, życia polskiego narodu i całej ludzkości. Idźcie i niech się w was spełni to wszystko, co planowała Mądrość Przedwieczna.

**3. Religia jest żywym związkiem człowieka z Bogiem, jest najpotężniejszym, najszlachetniejszym i najświętszym uczuciem ludzkiego serca oraz najwyższym wzlotem ludzkiego rozumu.**

Powstaje ona w tajnikach duszy, objawia się w wierze, ufności bez granic i w dobrych, społecznych czynach. Religii nie wolno nikomu poniżać ani ośmieszać, ani nią handlować, ani jej naginać do osobistych celów. A kto by to uczynił, naraża się wobec Boga i społeczeństwa ludzkiego na najstraszniejsze następstwa, bo odrzucenie. Historia nie piętnuje nikogo tak surowo, jak handlarzy Bogiem, cnotą, wiarą. Sakramentami — jak bluźnierców, krzywoprzysięzców i świętokradców.

Biada pasterzom — woła wielki prorok izraelski do tych wszystkich, którzy nadużywają religii dla niskich, podłych i samolubnych celów — którzy paśli samych siebie. „Azali trzód nie pasą pasterzowie? Mlekoście pili, wełną żeście się przyodziewali, a co tłustego było, zabijaliście, a trzody mojej nie paśliście. Co było niemocnego, nie posilaliście, a co chorego, nie leczyliscie, co było potłamane, nie powiżaliscie, a co się oderwało, nie przywiedliście, a co było zgineło, nie szukaliscie, aleście z surowością rozkazywali i mocą. I rozproszyły się owce moje dlatego, że nie było pasterza i stały się na pożarcie zwierzów polnych i rozproszyły się. Przeto pasterzowie, słuchajcie Słowa Pańskiego, to mówi Pan Bóg: Oto ja sam stanę przed pasterzami i będę szukał trzody mojej i nie będą więcej paśli siebie i wyzwolę trzodę moją z gęby ich i nie będzie im więcej strawą” (Ezechiel 34, 2 nn).

Czy w historii ludzkiej nie ziściły się te prorocze słowa na kapłanach egipskich, żydowskich i rzymskich? Czy się nie mogą ziścić także na polskich, jeśli się nie cofną z drogi przeniwierstwa Bożego? Te same bowiem przyczyny rodzą takie same skutki. Ta sama ręka, która pisała w babilońskim pałacu: Mane, Tekel, Fares — może także w Warszawie, Krakowie, Poznaniu czy w Częstochowie napisać: Biada!

**4. Wprowadzenie człowieka do Kró-**

mością sam Stwórca — Ojciec Niebieski, który nie chce śmierci biednego człowieka, ale „by się nawrócił i żył”.

Czyni to przez Jezusa Chrystusa. Zbawcza praca Bożego Pośrednika polega na tym, że upadłemu człowiekowi wskazuje na straszne następstwa grzechu, na pierwotny i ostateczny jego cel, na szczęście wiekuiste, na miłosierdzie i sprawiedliwość Bożą, nawiązuje między Stwórcą a stworzeniem stargane więzy, na nowo układa wewnętrzny — życiodajny i moralny — stosunek.

Człowiek jest istotą społeczną w tym znaczeniu, że żyje z podobnymi sobie istotami w przyczynowym związku i musi współpracować dla wspólnego dobra, jeśli chce z niego korzystać. Ale też w znaczeniu wyższym i szerszym, bo jest zależny od Pierwszej Przyczyny wszelkiego istnienia, od najwyższego Organizatora wszechświata, spojony z Nim duchowymi i moralnymi węzłami, które stanowią o jego świadomym byciu, o jego rozwoju i dążeniu ostatecznym. Bo jak największym przywilejem człowieka jest jego zbawienie, tak najświętszym Bożym prawem jest pomoc dla człowieka, by to zbawienie mógł osiągnąć.

**5. Kościół jest zjednoczeniem wolnych, religijnych ludzi, pragnących przy pomocy swego zrzeczenia osiągnąć najwyższe cele życia.**

Każda religijna czynność ma wpływać z wolnej woli człowieka, nie może ulegać jakemukolwiek zewnętrznemu przymusowi. Ani religia, ani Kościół, jako jej wykładnik, nie powinny być sługami politycznymi, wysługiwać się partiom czy rządowi, stać się narzędziem potentatów tego świata w zwalczaniu wolnościowych dążeń człowieka albo narodu. Przeciwnie, mają one wzmacniać siły ich ducha, pomagać w pracy, w walce życiowej, w spełnianiu narodowego i ogólnoludzkiego posłannictwa.

**6. Wielkim nakazem Chrystusowego Narodowego Kościoła, w myśl postanowienia Boskiego Założyciela, jest głoszenie i słuchanie Słowa Bożego.**

Bóg przemówił do ludzkości najwyraźniej przez Jezusa Chrystusa. Gdy więc ksiądz narodowy bierze ze skarba wiekuistego Światła, Mocy i Życia, gdy powtarza Ewangelię Zbawiciela w tym samym duchu, jak to uczynił wielki Pośrednik ludzkości — gdy

Syna Bożego, a którzy usłyszą, żyć będą” (Jan 5, 24 n).

**7. Bóg powołał do bytu ludzkie istoty nie z kaprysu, nie z samolubstwa, jak to tłumaczą różne teologiczne systemy, ułożone na wzór ziemskich dotychczasowych stosunków politycznych i społecznych.**

Powołał go nie po to, aby oddać go w moc szatanów, aby się nad nim znęcać i pastwić, torturować go fizycznie i moralnie, katować albo zatracać, obracać w nicosć, gładzić dzieło swoje, dzieło swego rozumu, miłości i potęgi, ale po to, aby człowiek żył własnym życiem na Jego podobieństwo. A więc myśli i działa, dąży do posiadania coraz więcej światła prawdy, miłości, twórczej energii i szczęścia.

Do osiągnięcia tych zamiarów Bożych, ma człowiek dane sobie siły i środki oraz tak długi okres czasu, aż dojdzie do określonego celu. W tym dążeniu pozostawia Pan Bóg człowiekowi wolną wolę, aby czyny jego były wartościowe, moralne, aby mógł za samego siebie myśleć, działać, siebie samego zbawić.

Bóg nie stworzył człowieka doskonałym, owszem, stosunkowo słabym, ale jednocześnie w jego istotę wlał iskry i pragnienie doskonałości, jako załazek wiecznego życia — dał mu popęd i twórczą siłę, która sprawia, że człowiek idzie poprzez wieki ze stopnia na stopień, ciągle się wspina w górę, rozwija i doskonali, jako jednostka i jako ludzki gatunek.

Człowiek, nie będąc wszechwiedzącym, ani wszechmocnym, nie znając wszystkich praw rządzących jego fizyczną i duchową naturą, często zbacza z niezawodnej drogi życia, błądzi, walczy, upada, podnosi się z żalem, przeżywa cały ogrom fizycznych i duchowych doświadczeń. Aż oczyszczony przez cierpienie i walkę, przez twórcze myśli, przez męczotki i tęsknoty wchodzi na drogę częściowego wyzwolenia, a potem na drogę coraz wolniejszego, doskonalszego bytu — aż się wreszcie zjednoczy ze swym Przeznaczeniem — z Bogiem.

Jedni ludzie osiągają ten cel prędzej, jeszcze w swym doczesnym życiu, inni natomiast później — jedni w wyższym, drudzy w niższym stopniu. Zależy to od tego, w jaki sposób korzystają z darów Bożych, z rozumu, woli, natchnień i pośrednictwa Jezusa Chrystusa oraz Jego Kościoła.

W Piśmie świętym, a zwłaszcza w księgach Nowego Testamentu, znajdujemy liczne ustępy, potwierdzające powyższy, optymistyczny

ciąg dalszy na str. 17





Katedra PNKK  
w Scranton (USA)

pogląd o stopniowym rozwoju i ostatecznym zbawieniu, tak poszczególnego człowieka, jak i całej ludzkości. Takie wyrażenia, jak „wieczny ogień, nieumierający robak, miejsce ogniste, czeluście piekielne, miejsce tortur, ciemności zewnętrzne gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów, jezioro gorejące ogniem, pełne siarki i smoły” i temu podobne zwroty biblijne są dobitnymi obrazami, mającymi odzwierciedlić wielkość winy i kary dla grzeszników, ale nie oznaczają bynajmniej „piekła” z wykładni rzymskokatolickiej. Takiego bowiem wiecznego piekła, o którym naucza rzymskokatolicki Kościół, nie znają ani ludy pogańskie, ani Synagoga żydowska,

ani chrześcijanie pierwszych wieków. Dopiero IV Sobór Laterański w roku 1215 ostatecznie zdecydował, że „zli otrzymają z diabłem wieki karę, a dobrzy z Chrystusem wieki chwałę”. (Deuz. N. 429 Cap. Firmiter).

Pan mówił do ludu żydowskiego jego językiem, używał znanych mu pojęć, zwrotów i obrazów, aby trafić do jego wyobraźni, do jego rozumu i serca. I tak np. chcąc uzmysłwić Żydom wielkość grzechu i kary za grzech, Boski Nauczyciel porównuje karę za zbrodnię do Gehenny, to znaczy do tego miejsca położonego za miastem Jerozolimą, dawnego miejsca ofiar z ludzi dla syryjskiego bożka Molocha, a potem do miejsca, w którym spalano miejskie odpadki, gdzie rzeczywistość unosiły się ciągle kłęby dymu, pomieszane z płomieniami ognia, skąd wydobywały się duszące wyziewy. A więc było to miejsce zgrozy i przygnębienia.

Grecki przymiotnik „ajonos”, używany przez Ewangelistów przy wyrazie „Gehenna”, nie oznacza bynajmniej wiecznotrwałego, ale tylko długotrwałego okres czasu. Gdy więc Jezus przedstawiał skutki grzechu i karę zań, nie mówił, że będzie wiecznotrwała, na wieki wieków, ale chciał stwierdzić, że w przyszłości niezawodnie spadną one na grzeszników, i że będą miały charakter poważny oraz surowy.

Naukę o zbawieniu wszystkich ludzi potwierdzają m.in. następujące teksty Pisma św.: „Teraz jest sąd świata i księżę tego świata będzie precz wyrzucony. A ja, kiedy będę podwyższony z ziemi, pociągnę wszystkich ku sobie” (Jan 12,32). I dalej: „I ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże” (Łuk. 3,6). Albo: „Który (Jezus Chrystus) ma objąć w posiadanie niebios a aż do tego czasu, gdy przyjdzie zbawienie dla wszystkich istot, zapowiedziane przez Boga i przez usta świętych proroków” (Dzieje Apost. 3,21). Wreszcie św. Paweł powiada: „Albowiem jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywni będą. Ale każdy w swoim rzędzie: Chrystus najpierw, a potem ci, którzy są Chrystusowi w czasie Jego przyjścia. A potem będzie koniec, gdy odda Królestwo Bogu i Ojcu, gdy zniszczy wszelkie przełożenie i wszelką zwierzchność i moc. Bo On musi królować, póki by nie położył wszystkich nieprzyjaciół pod nogi. A ostatni nieprzyjaciół, który jest zniszczony, jest śmierć. Bo wszystkie rzeczy poddał pod nogi... „A gdy mu wszystkie rzeczy oddane będą, tedy i sam Syn będzie poddany Temu, który mu poddał wszystkie rzeczy, aby Bóg był wszystkim, we wszystkim” (I Kor. 15, 22 nn).

8. Narody są członkami jednej wielkiej rodziny Bożej na ziemi, dlatego nie wolno jednemu narodowi okradać drugiego narodu z ziemi, ani z politycznej, religijnej i społecznej wolności, z prawa do tworzenia rodzimej kultury. Podobnie jak nie wolno jednemu pojedynczemu człowiekowi okradać drugiego człowieka z prawa własności, dobrego imienia, wolności sumienia i dążenia do osobistego szczęścia, o ile to dążenie nie sprzeciwia się ogólnemu dobru.

Prawo do życia i rozwoju jest prawem najwyższym.

9. Królestwo, czyli społeczeństwo Boże, pod które założył fundamenty Jezus Chrystus, ma być federacją wszystkich wolnych narodów na ziemi, przepojonych jedną wielką ideą braterstwa, współpracy i sprawiedliwości.

Spełnienie obowiązku względem Boga, państwa, rodziny, siebie i poszczególnych człon-

ków społeczeństwa, jest najlepszym regulatorem w tym żywym organizmie, nazywanym się człowiekiem, czy ludzką zbiorowością.

10. Wszystkie obrzędy religijne w Polskim Kościele i polskim domu powinny się odprawiać w polskim języku. Są one bowiem odzwierciedleniem i uzewnętrznieniem stosunku polskiej duszy i polskiego narodu do Boga. Chrystus modlił się do Boga, Ojca Swego, w języku syrochaldejskim, tzn. w języku swego narodu, odprawiał w tym języku święte obrzędy w Wieczerniku przed swą śmiercią i w ostatniej chwili najstraszniejszej tragedii, jaka się rozegrała na ziemskim globie, wołał do Boga w mowie swego ludu: „Eli, Eli, Lama Sabachtani!”

Dlaczego więc kapłani polscy, naśladowcy Jezusa Chrystusa, Zakonodawcy, mieli gardzić piękną mową polską, mową nieśmiertelnego narodu i pośredniczyć między Polską a Bogiem w obcym, łacińskim języku, w języku umarłego narodu?

11. Właścicielem i kontrolerem majątku Polskiego Narodowego Kościoła jest polski lud, ten, który ten Kościół buduje, utrzymuje i w niego wierzy. Biskupi zaś i księża narodowi są jego opiekunami z ramienia ludu.

Pierwszy Polski Narodowy Kościół powstał w Ameryce w mieście Scranton, w Stanie Pensylwania w roku 1897. Z jednej strony jest on oparty o Bożą Ewangelię, ogłoszoną światu przez Jezusa Chrystusa, a z drugiej opiera się o polski lud robczy, spragniony prawdy i sprawiedliwości.

Powyższe ZASADY zawierają w sobie treść Objawienia Bożego, danego człowiekowi przez proroków, przez Chrystusa Pana i Jego uczniów. Są one wystarczające do poznania drogi Bożej, religijnego obowiązku i zbawienia, tak poszczególnej duszy, jak i całego narodu.

Ks. bp F. Hodur w swej Odezwie do wyznawców Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w kraju w latach trzydziestych, raz jeszcze nawiązuje do „Jedenastu Wielkich Zasad”, wyjaśniając, dlaczego je napisał: „Kto bada uważnie dzieje Odrodzonej Polski, widzi doskonale, że narodowi naszemu potrzeba lepszego i głębszego zrozumienia zasad religijnych... Dlatego mamy prawo głosić zapoznaną Ewangelię Jezusa Chrystusa, Ewangelię radości, życia, wesela, prawdy, wolności, równości, braterstwa i społecznej sprawiedliwości... Polsce narzucono chrześcijaństwo rzymskie w roku 966 po Chrystusie, lecz jakże mało zrobiono od tego czasu dla zbawienia polskiego narodu, bo zbawienie według starych Kościołów zależne jest, nie od zrozumienia i spełnienia Ewangelii Jezusa Chrystusa, ale od stopnia przynależności do potężnego Kościoła Rzymskokatolickiego i jego kleru”.





## W OBRONIE POKOJU

Zgodnie z zaleceniami Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, w wielu krajach obchodzony jest Międzynarodowy Rok Pokoju. Światowa społeczność chce w 1986 roku szczególnie uhonorować ONZ. Od czterdziestu lat Karta Narodów Zjednoczonych działa na rzecz pokoju. Znalazły w niej wyraz dążenia narodów, które przeżyły tragedię II wojny światowej, i nadzieje tych, którzy zdecydowali nie dopuścić do nowej wojny.

W wielu krajach powstały komitety obchodów Międzynarodowego Roku Pokoju. W planach prac tych komitetów znajdują się setki rozmaitych imprez, których celem jest informowanie o działalności i zadaniach Organizacji Narodów Zjednoczonych, a także ożywienie działań na rzecz pokoju.

Rząd PRL podkreślił — w kolejnych odpowiedziach na noty Sekretarza Generalnego ONZ dotyczące Międzynarodowego Roku Pokoju (MRP) — zbieżność celów przyświecających obchodom MRP z celami i zadaniami polskiej polityki zagranicznej: utrzymanie i utrwalenie pokoju. Wyrazem naszego poparcia dla idei Międzynarodowego Roku Pokoju jest zorganizowanie w Polsce imprez, które służą upowszechnianiu wiedzy na temat aktualnych problemów międzynarodowych, zagrożeń dla pokoju oraz roli i znaczenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Działania te podejmuje Komitet Obchodów Międzynarodowego Roku Pokoju w Polsce, w którego pracach biorą aktywny udział przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego: bp Tadeusz R. Majewski (zwierzchnik Kościoła) i bp dr hab. Wiktor Wysoczański (prezes ZG Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików).

Z inicjatywy tego Komitetu został zorganizowany w Warszawie, w dniach od 16 do 19 stycznia br., Kongres Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata (pisaliśmy na ten temat w poprzednich numerach „Rodziny”). Natomiast w dniach od 18 do 21 lutego br., także w Warszawie, odbyło się międzynarodowe spotkanie przyjaciół dzieci — „Pokój dzieciom”. W obradach obu imprez aktywnie uczestniczyli przedstawiciele Kościoła Polskokatolickiego. Zaangażowanie naszego Kościoła w upowszechnianie idei pokojowej współpracy oraz rozwijanie działalności na rzecz wychowania dla

pokoju, ma charakter trwały i wynika z nauki Jezusa Chrystusa. „Nikomuzłem za złe nie odpowiadajcie, starajcie się o to, co jest dobre w oczach wszystkich ludzi. Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” (Rz 12,17-18).

Bp dr hab. Wiktor Wysoczański — w książce pt. „Polski Nurt Starokatolicyzmu” — tak pisze na temat zaangażowa-

raz rzetelna praca dla ogólnego dobra ludzkości. Chrześcijanie mają iść drogą wskazaną przez apostoła Piotra: „Bo kto chce być zadowolony z życia i oglądać dni dobre (...), ten niech się odwróci od złego, a czyni dobrze, niech szuka pokoju i dąży do niego” (1 P 3,10-11).

Polacy są z natury swęj ludźmi miłującymi wolność i pokój. Największy



W czasie obrad Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata. Od lewej: bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego i arcybp Marinus Kok z Holandii

nia Kościoła Polskokatolickiego w działalności na rzecz pokoju:

„Ciężkie doświadczenia narodu polskiego w przeszłości, w szczególności zaś tragiczne załamanie się polityki rządu polskiego w okresie międzywojennym, a następnie druga wojna światowa, nauczyły nas, że nie wolno rezygnować z aktywnej działalności na rzecz pokoju.”

Służąc sprawie pokoju i miłości chrześcijańskiej dajemy zarazem najgłębszy dowód rozumienia słów Pisma św.: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,35). Celem każdego chrześcijanina powinno być dążenie do zrozumienia drugiego człowieka o-

nasz poeta narodowy Adam Mickiewicz w swoich „Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego” także apelował o pokój i braterstwo w imię Chrystusa: „W on czas przyszedł na ziemię Syn Boży, Jezus Chrystus, nauczając ludzi, iż wszyscy są bracią rodzoną. dziećmi jednego Boga”.

Wiemy przecież, że utrzymanie i pomnażanie zdobytych dóbr duchowych i materialnego dorobku naszego państwa będzie możliwe jedynie w warunkach pokojowych.

Kościół Polskokatolicki świadom swęgo posłannictwa religijnego i narodowego, zawsze przejawiał i przejawia nadal wielką aktywność we wszelkich inicjatywach zmierzających do utrwalenia

pokoju i sprawiedliwości na świecie. Duchowni Kościoła Polskokatolickiego wspólnie z przedstawicielami innych Kościołów chrześcijańskich w Polsce, przede wszystkim Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, są współzałożycielami Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej (skrót: ChKP).

Inicjatywa zorganizowania międzynarodowego ruchu chrześcijańskiego w obronie pokoju wyszła od teologów czechosłowackich. W dniach od 3 do 5 października 1957 r. w miejscowości Modra odbywała się konferencja profesorów wydziałów teologicznych w CSRS. Zrodziła się wtedy myśl zwołania chrześcijańskiego soboru powszechnego, poświęconego sprawom wojny i pokoju. Odbyta w Pradze w dniach 3-5 grudnia 1957 r. ogólnokrajowa konferencja ekumeniczna upoważniła Czechosłowacką Radę Ekumeniczną do podjęcia próby zwołania soboru. Postanowiła też zwołać spotkanie przedstawicieli Kościołów europejskich. Planowane zebranie odbyło się w dniach 1-4



Bp dr hab. Wiktor Wysoczański — prezes ZG Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — uczestnik Kongresu Intelktualistów

czerwca 1958 r. w Pradze. Na zebraniu tym ukonstytuowała się ChKP, zwana w pierwszym okresie Konferencją Praską. Kolejne spotkania tego typu odbyły się w kwietniu 1959 r. oraz we wrześniu 1960 r. Na tym ostatnim spotkaniu postanowiono, że odąd będą odbywać się Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenia Pokojowe (skrót: OZP). (...)

W myśl rozdz. I pkt.1 obowiązującego statutu, „ChKP jest ruchem ekumenicznym, w którym przejawia się odpowiedzialność chrześcijan za świat, sprawiedliwość społeczną, godne człowieka życie dla wszystkich ludzi. Chrześcijanie, którzy przyjęli Ewangelię Krzyża i Zmartwychwstania jako nadzieję świata i łączą się z Panem Jezusem Chrystusem w wierze i chrzcie,

czują się powołani do modlitewnej służby na rzecz pokoju, służenia pokojowi na ziemi i niesienie pomocy bliźnim (Łk 4.18). Powstała w czasie, kiedy rzeczą niezmiernie ważną było podniesienie głosu przeciwko „zimnej wojnie” i usunięcie napięcia zawierającego w sobie groźbę utrwalenia się jako skutek drugiej wojny światowej, ChKP chce być forum, na którym spotkają się chrześcijanie całego świata, dążąc do poznania woli Bożej w politycznych, społecznych i gospodarczych problemach współczesności”. Statut podkreśla, że ChKP oręduje na rzecz ustanowienia i utrwalenia pokoju oraz za współpracą wszystkich narodów na zasadzie pokojowego współistnienia; opowiada się za takimi strukturami społecznymi i ekonomicznymi, które wykluczają ucisk i wyzysk oraz zapewniają wszystkim ludziom życie godne człowieka; ChKP i wszyscy jej członkowie solidaryzują się z ruchami narodowo-wyzwoleńczymi walczącymi przeciwko uciskowi, głodowi, dyskryminacji rasowej i analfabetyzmowi. Występuje ona przeciwko wszelkim formom przejawiania się imperializmu. Ponieważ wszystkie te problemy mogą być rozwiązane jedynie pod warunkiem współpracy w skali światowej, ChKP opowiada się za współpracą z innymi organizacjami i ruchami religijnymi i świeckimi, którym przyświecają te same cele, dążenia do pokoju między narodami świata. Przede wszystkim ChKP utrzymuje stały kontakt z ONZ, jej organizacjami, a w szczególności z UNESCO, której jest członkiem (...)

Dobitnym świadectwem pokojowego zaangażowania chrześcijan polskich było przekształcenie w 1963 r. Komisji do Spraw Pokoju przy PRE w Polski Oddział ChKP (skrót: PO ChKP), co jeszcze bardziej zaktywizowało Kościoły członkowskie PRE w ich działalności pokojowej.

W „Zasadach ideowo-organizacyjnych PO ChKP przy PRE” stwierdza się, że „członkami PO ChKP przy PRE mogą być Kościoły chrześcijańskie i chrześcijańskie stowarzyszenia społeczne nie będące członkami PRE lub nie mogące nimi być” (pkt. 8 zasad.). Umożliwiło to współpracę PO ChKP z Kościołem Adwentystów Dnia Siódmego w PRL, Chrześcijańskim Stowarzyszeniem Społecznym, „Paxem” oraz Społecznym Towarzystwem Polskich Katolików. Niektóre z wymienionych organizacji mają swoich reprezentantów we władzach naczelnych ChKP. Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików od początku swego istnienia przejawia wielką aktywność na rzecz pokoju, od września 1975 r. jest członkiem regionalnym ChKP w Pradze”.

## CHRZEŚCIJAŃSKI ETHOS PRACY

Zagadnienie pracy — w ujęciu religijnym — jest problemem bardzo ważnym dla wszystkich katolików. Pomijając bowiem wszelkie inne aspekty pracy, takie jak społeczne, gospodarcze czy ekonomiczne, religia chrześcijańska wyniosła twórcze działanie człowieka do największej wartości. Poprzez swoją pracę na ziemi — człowiek staje się współpracownikiem Boga, Jego pomocnikiem.

Największym darem, jakim Bóg obdarzył człowieka, jest rozum i wolna wola, dzięki którym każdy z nas, ludzi, zdolny jest do poznania i wykonywania Bożych zamierzeń. Stwórcze działanie Boga i Jego rządy nad całym światem dają możliwość i bodźce do pracy człowieka: wszystko, co żyje na ziemi, jest związane z pracą Boga — i wszystko jest od pracy Boga uzależnione: człowiek natomiast nie tworzy na ziemi nic nowego, przetwarza jedynie gotowe dary Boże. Jednak właśnie taka praca człowieka, jaką Bóg zlecił mu wykonywać — jest dla człowieka nie tylko wielką godnością, ale i odpowiedzialnością. Dlatego też praca jest obowiązkiem każdego wierzącego człowieka.

Najbardziej przemawiającym argumentem na rzecz godności i wartości pracy w życiu jest przykład Boga — Chrystusa. Jest też On dla nas najbardziej niedościgłym wzorem pracy rzetelnej, sumiennej, zaangażowanej. Bóg-Człowiek zna pracę nie tylko z obserwacji, ale z bezpośredniego z nią zetknięcia. On to bowiem — w swoim ludzkim wcieleniu — poddawał się ochoczo wszystkim obowiązkom codziennej, żmudnej i często nieefektywnej pracy stolarza i rolnika. Obracając się na co dzień wśród ludzi pracy, miał Pan Jezus gruntowną jej znajomość i szacunek dla niej. Dlatego też Kościół katolicki uważa: „Niech każdy pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującym” — i tym samym praca, jako nowy obyczaj — wchodzi do tradycji chrześcijańskiej.

Osadzając człowieka po stworzeniu w raju, Bóg polecił mu „uprawiać go i strzec” — więc od pierwszych swych dni człowiek zobowiązany był nakazem Boga do pracy. Jest więc praca nie karą czy następstwem późniejszego upadku człowieka, lecz jest nagrodą, nierozdzielnie złączoną z rozumną naturą człowieka i Bożymi względem niego planami. Jest zaufaniem, jakie Bóg okazał człowiekowi, by właśnie nią, pracą, mógł uwznioślić, upiększyć i polepszyć swoje życie na ziemi.

## Z dziejów obyczaju

Obyczaj — jak powiedziała kiedyś Maria Dąbrowska — jest piątym żywiołem świata. Reguluje życie ludzkie tak, jak zmiany pór roku życie rolnika, ale jest czymś najzupełniej różnym od zjawisk przyrody — jest oswojeniem świata, układaniem go w zrozumiałą, nie grożącą niespodziankami rytm. Rządzi powszednim i świątecznym dniem, otacza człowieka kokonem utkany z nici wysnutych z wielu szpul: z wymogów klimatu, ze stosunków społecznych, z nakazów religii, z rozdzajów pracy.

Dziś, u schyłku wieku XX bardziej niż kiedykolwiek przedtem rośnie świadomość o nieuchronności zmian, świadomość przemijania; pogłębia się też przekonanie, że nie można poznać swoich dziejów bez zrozumienia obyczajów. Zdajemy sobie sprawę z historiotwórczej roli obyczaju. Bowiem świadomość, jaką żyło społeczeństwo, pomaga zrozumieć jego los i przewidzieć przyszłość.



Pochód niosący słomianą kukłę — symbol odchodzącej zimy

już czekała gawiedź uzbrojona w kije, która następnie ciągnęła kukłę przez miasto, aby ją na koniec spalić lub też utopić gdzie w stawie.

suto obdarzono; zwyczaj to dawny, w średniowieczu już znany i na dworze królewskim stosowany, z czasem stał się rzadszy, i biografowie z uznaniem podno-

otwory na oczy i usta pozostawiono, biczowali się przy każdej stacji. Jeden z kapników przedstawiał Chrystusa, w komży i kapie, z wieńcem cierniowym na głowie, i dźwigał wielki krzyż, przyklekając wciąż po drodze; bito go łańcuchem od krzyża, wołając: „postępuj Jezu!”.

Młodzież, stanowiąca najbardziej gorliwą i głośną część widowni tych pobożnych spektakli miała rozmaite okazje do figlów. Od Wielkiego Czwartku milki dzwony i aż do rezurekcji posługiwano się wielkim „klekotem”, drewnianym instrumentem, wydającym głuchy stuk, obwozonym po wsi czy mieście przed nabożeństwem; młodzież występowała zaraz z grzechotkami, które, niegdyś mające zastąpić dzwony, stały się z czasem zwykłą, a dla mieszkańców niezbyt przyjemną zabawką. Grzechotki takie sporządzano własnym przemysłem lub kupowano na targu od włóścian.

Inne zabawy były związane z symbolicznym żegnaniem postnych potraw, które tak długo dręczyły apetyty; urządzano więc w Wielki Piątek lub Sobotę pogrzeb żuru, przy czym zwykle jakiejś nieświadomej żartu ofierze żur ten wylewano na głowę, wieszano też śledzie na drzewie ku wielkiej uciechu gawiedzi, „karząc go niby za to, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim” — pisał Kitowicz.

W sobotę wieczór lub niedzielę rano odbywała się uroczysta rezurekcja, przy wielkiej asyście tłumu, z muzyką, z jarzonymi świecami; dygnitarze miejscowi prowadzili procesjonalnie księdza pod baldachimem. Rezurekcja oznaczała początek weselości i uctowania świątecznego. Po nabożeństwie proboszcz przyjmował życzenia od obywatelstwa, a lud znosił do dworu

# TRADYCJE WIELKANOCNE

Uroczystości wielkanocne w dawnej Polsce (XVI—XVIII w.) zaczynały się w niedzielę kwietnią czyli palmową. „W kwietną niedzielę kto bagniatka nie połknął a dębowego Chrystusa do miasta nie doprowadził, to już dusznego zbawienia nie otrzymał”, śmiał się z tradycjonalistów Mikołaj Rej. Połykano więc baze wierzbowe albo też uderzano się młodymi gałązkami wierzbiny, niby na pamiątkę palm, którymi witano Chrystusa przy wjeździe do Jerozolimy, w istocie zaś praktykując odwieczny zwyczaj pogański, który ma na celu udzielenie siły żywotnej przez uderzanie rozkwitłą gałęzią, jako czymś młodym i silnym.

Zwyczajem natomiast kościelnego pochodzenia było „doprowadzanie dębowego Chrystusa, do miasta”, czyli procesjonalne oprowadzenie drewnianej postaci Chrystusa jadącego na osie, umieszczonej na wózku; zwyczaj ten powszechny był choćby w Niemczech, skąd zapewne do polskich miast się przedostał (figury takie można dziś oglądać w muzeach).

Powszechną zabawą młodzieży szkolnej i wiejskiej było tak zwane zrzucanie lub topienie Judasza, zazwyczaj w Wielką Środę dokonywane. Urabiano więc kukłę ze starych gałąń lub też bałwana ze słomy, wynoszono go na wieżę kościelną i następnie zrzucano na dół, gdzie

W tej formie szkolarskiej dochował się więc do późnych czasów odwieczny obrzęd pogański; Judasz jest tu tylko późnym dodatkiem, jakby nową etykietą. Zwyczaj ten opisują dawniejsi pisarze, m.in. Joachim Bielski w „Kronice polskiej”. Długosz uważa go za pamiątkę niszczenia pogańskich bałwanów. Zwyczaj sam jest jednak znacznie dawniejszy, niż chrystianizm na ziemiach polskich: oznacza on koniec zimy, którą w postaci owego bałwana wynosi się obrzędowo poza osadę i tam się ją niszczy; od tej chwili panowanie obejmuje wiosna, którą symbolizuje zielona gałąź, obnoszona w tym czasie po wsi.

W Wielką Środę, po ciemnej jutrzni, przy której gasi się po jednej świecy po każdym odśpiewanym psalmie, księży psalterzami i brewiarzami uderzali kilka razy w ławki, niby na znak zamieszania, co dawało hałas do powszechnego hałasu, który opisuje Kitowicz: „chłopcy swawolni, naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele jak największy, tak długo aż dziadowie i słudzy kościelni, przypadłszy z gandzarami, nie wyparowali ich z kościoła”.

W Wielki Czwartek niekiedy biskupi i magnaci na znak pokory umywali nogi dwunastu wybranym starcom, których potem

są pokorę chrześcijańską tych panów, którzy tak symbolicznie ją demonstrowali.

W Wielki Piątek i Sobotę zwiedzano „groby Chrystusowe” w kościołach; były to wyobrażenia Chrystusa, leżącego w grobie wśród kwiatów i świateł. Zwyczaj ten chyba z Włoch przyszedł i najpierw tylko przez klasztory stosowany, z czasem rozpowszechnił się także i w parafialnych kościołach. Zamiłowanie do zewnętrznej okazałości nabożeństwa prowadziło do przepychu i bogactwa wystawy, która dziwiła obcych. Znajdujemy taki opis grobów, wystawianych w kościołach warszawskich za Władysława IV.

„We wszystkich prawie grobach leżał Pan Jezus umarły, przy nim Matka Najświętsza; widać było rozpadającą się ziemię i niebios różne obroty; wszystko to nader okazałe dla nieprzeliczonej liczby lamp i świec jarzących. Grób w kościele jezuitów był złożony z pałaszów, szyszaków i broni prawdziwej; wszędzie muzyka słyszeć się dawała”. Przy grobach ciągnano wartę wojskową, złożoną z prawdziwych lub przebranych żołnierzy.

W Wielki Piątek odbywały się też procesje kapników, obchodzące wszystkie stacje i śpiewające pieśni o mecie pańskiej; kapnicy ci, ukryci w wielkich kapturach, w których jedynie



wraz z życzeniami zwyczajowe podarki, najczęściej pisanki; młodzież wiejska chodziła od chaty do chaty, śpiewając odpowiednie pieśni z życzeniami pomysłności, za co otrzymywała poczęstunek lub datki. W niektórych okolicach dziedzić, przyjmując życzenia, zapraszał włością na zabawę lub też po prostu na pijatykę; budowano więc huśtawki, stawiano słupy, na które młodzież się wdrapywała.

Punktem kulminacyjnym u-

1739: „Święcą baranka, przypominając prawdziwego Baranka Chrystusa i Jego triumf, dlatego też zwyczajnie chorągiewki na pieczonym baranku stawiają. Święcą mięsiwa, którego się żydom pożywać nie godziło, na dowód, żeśmy przez Chrystusa Pana z jarzma starego Zakonu uwolnieni, i praw starozakonnych, zakazujących pożywania takiego mięsiwa, chować nie powinniśmy. Święcą chrzan na znak tego, że gorzkość Męki Jezusowej tego dnia w słodycz się nam



Wnętrze izby z ozdobnym pajakiem

roczystości wielkanocnych było święcenie jądła, po którym zaczynała się wesoła uczta, przeciągająca się długo, otwarta dla wszystkich, jakby jakieś ogólne święto radości i zbratania. Nabożeństwo w ten dzień było uroczyste; „W Wielką Niedzielę „najpodlejszy idzie do kościoła szuja”, jak pisze Potocki; przedtem zaś czy potem ksiądz święcił jądło we dworze, a we wsi obchodził chaty, albo też tylko zniesione przez włością jądło razem święcił. Bywało z tego tytułu dość zamieszania, kłócono się o to, do kogo ksiądz pójdzie, zatrzymywano go w domu.

O święceniu pisze charakterystycznie „Ozdoba Kościoła Katolickiego”, wydana przez franciszkanina ks. Neweranego w r.

i radość zamieniła, i dlatego też przytem masło święcą, które znaczy słodycz. Święcą na ostatek i jaja, na dowód tego, że jako kokosz dwojako niby kurczęta rodzi, raz niosąc owoc, drugi raz go wysiadując, tak przez Chrystusa dwa razy odrodzeni jesteśmy”.

Jądło święteczne było rozmaite w różnych okolicach i różnych sferach, w każdym jednak razie winno być obfite. Przeważały tu wędliny i ciasta; w niektórych domach wogóle ognia w te dni nie rozpalano i jedynie zimnym mięsiwem się żywiono.

W wielkanocną niedzielę, gdzie, wynawszy śledzie, Mięsiwem wyściełamy boki przy obiedzie,

Nie warzy ani kucharz wieczerzy dopieka: Bigosy zimne daje, sałaty i mleka.

Kolacją zowiemy taki stół bez dymu.

Niezbędne były tu zawsze jaja, najczęściej malowane i czasem je jeszcze wzorami ozdobiono: święconym jajkiem dzielono się najpierw wśród domowników, potem z każdym przybyłym, składając sobie wzajemnie życzenia.

„Mają wszyscy tego dnia — pisał Laboureur — baranka święconego na stole, sucho pieczonego, z plackami, pełnymi szafranu i rodzynek; kosztują potrosze wszystkiego, resztę zostawiają służącym, poczem stół, jak zwykle, bywa zastawiony”. Najczęściej jednak stawiano na stole baranka wielkanocnego, misternie wyrobionego z masła. Z ciast na pierwszym miejscu stały okazałe baby wielkanocne; wróżono czasem z ich wyglądu.

Trudno oddać lepiej w kilku słowach nastrój tego święta, jak to uczynił Rej: „W dzień wielkanocy kto święconego nie je, a kiełbasy dla węża, chrzanu dla płech, jarząbka dla więzienia, już zły krześcianin. A iż w poniedziałek i z panią po uszy w błoto nie wpadnie, a we wtorek kiczką w łeb aż oko wylezie nie weźmie, to już nie uczynił dożyć powinności swojej”. A oto o



Wnętrze izby. Kurek wielkanocny

sto kilkadziesiąt lat późniejszy opis Potockiego w „Ogrodzie fraszek”:

rzną w kuchni prosięta, Wół wisi, wieprza kołą, zwierzyny i szynki Żeby na stole były; w kołaczach rodzyнки, Bo się nam przez siedem niedziel naprzykrzył post długi. W nowe szaty stroimy i siebie, i sługi.

A w „Moraljach” podobnie:

na Wielkanoc, gdzie święconą strawa Grzechem na potępienie katolikom strawa, Kiedy, sprzykszywszy ryby, karpie, szczuki, śledzie, Całęboby wołu zjadł na jednym obiedzie, Beczkę by wina wypił choć je-

szcze nie zdrowa Na jutrznię od wieczerzy Pańskiej cięży głowa.

W Poniedziałek Wielkanocny oblewano się wzajemnie wodą; czynili to najpierw młodzieńcy w stosunku do dziewcząt, następnego zaś dnia panny oblewały kawalerów. „Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospółstwem, jako też między dystyngowanymi”, pisze Kitowicz. Formy tego dyngusu były rozmaite, od dyskretnego kropienia pachnącą wodą aż do wylewania całych wiader na głowę ofiary, a nawet i wrzucania do stawu czy rzeki.

„Gdy się rozswawoliła kompanja — pisze dalej Kitowicz — panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebra mi wody, a kompanja dystyngowana, czerpając od nich, goniła i oblewała od stóp do głów, tak, iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiegoś potopu. Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy, wodą zalane... Największa była rozkosz przydybać jakąś damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami, przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu, którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniej albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne”.

Kobiety nie pozostawały dłużne i zazwyczaj zmywały się w kilka, aby następnie sumiennie wymoczyć schwytanego mężczyznę.

Nie zastanawiano się zazwyczaj nad genezą tego zwyczaju, jeden chyba ks. Benedykt Chmielowski w „Nowych Atenach” wywodził początek zwyczaju od śmierci Wandy: „A że damy jej froncymeru, za panią żalując, wodą się polewały co rok, stąd w Polsce zwyczaj polewania się na Wielkanoc wniesiony”. Oblewanie wodą uchoodziło jednak za żart, na który można było sobie pozwolić jedynie w stosunku do równych.

Poza tym były jeszcze inne tradycyjne obchody i zabawy; znana była krakowska rękawka, w czasie której pisanki z góry zrzucono gawiedzi, która się o nie biła; młodzież obchodziła grupami domy, śpiewając pieśni o maiku i nowym lecie, odnosząc zieloną gałąź, przystrojona wstążkami i świecidełkami, gdzie indziej znów obwoziła koguta, sztucznie z drzewka zrobionego, albo nawet i żywego, śpiewając pieśni wielkanocne. Zdarzały się też i przebierania, tak jak w czasie świąt godnich czy zapust.

E. SOPOCKI





MENDRISIO, Szwajcaria: Procesja i pełen dramatyzmu spektakl w Wielko-czwartkowy wieczór: Chrystus dźwigający krzyż idzie w otoczeniu trzech Marii i Weroniki. Jest bosy, odziany w purpurę, włosy zasłaniają mu twarz. Przed nim idą legionieści z pochodniami, dwóch lotrów, za nim kat i inne postacie biblijne. Poncjusz Piłat i król Herod zamykają pochód.

W ogromnej części Europy religia katolicka odgrywa zasadniczą rolę w obchodach rozmaitych świąt. Kalendarz liturgiczny wyznacza terminy różnych obrzędów i uroczystości, jednocześnie zarazem wszystkich wiernych w trakcie ich obchodów i umacniając w nich poczucie wspólnoty i przynależności religijnej. W ciągu całego roku święta religijne, jak wahadło zegara, wyznaczają rytm czasu, jak zegary na wieżach kościelnych wybijają upływające godziny.

\*

Przyjrzyjmy się obchodom świąt wiosennych, związanych z Wielkim Tygodniem i Wielkanocą w niektórych krajach europejskich. Będzie to zapewne tym ciekawsze, że rozmaite obrzędy wielkanocne w naszym kraju na pewno znane są naszym Czytelnikom bardzo dobrze.

W marcu i kwietniu natura budzi się do nowego życia. Niedziela Palmowa, poprzedzająca Wielki Tydzień, obchodzona jest uroczystie nie tylko w Polsce, ale we wszystkich krajach katolickich. Zwana czasem „Kwietną Wielkanocą”, upamiętnia wjazd Jezusa na osiołku do Jerozolimy i powitanie Go przez lud, powiewający trzymanymi w rękach palmkami. Jak i u nas znany jest zwyczaj święcenia palm, ozdobionych wstążkami, a czasem — wydmuszkami i pomarańczami.

Potem, po Niedzieli Palmowej nadchodzi Wielki Tydzień, Pasja. To również czas wielu uroczystości, łączących często rytuał religijny z folklorem. W krajach śródziemnomorskich, gdzie charakter narodowy przejawia się m.in. zamiłowaniem do strojów, gestów i śpiewu,



GRANADA, Hiszpania: „Semana Santa” — „Święty Tydzień”: przejazd jednego z „pasos” uliczkami miasta wzdłuż biegu rzeki Darro.

*Święta, obrzędy i obyczaje  
w Europie*

## Wielki Tydzień i Wielkanoc w innych krajach



SEWILLA, Hiszpania: „Semana Santa”: przez kolejne sześć dni i nocy Chrystus i Maryja w postaci drewnianych, polichromowanych posagów, dzieł znakomitych artystów, noszeni są przy dźwiękach fanfar ulicami miasta. Posagi Maryi odziane są w brokaty, przepiękne koronki i cenną biżuterię, pożyczoną na tę okazję przez mieszkanki Sewilli. Każda dzielnica ma „swe-go” Jezusa i „swoją” Maryję, którym towarzyszy w pochodzie cała parafia.



uroczystościom religijnym towarzyszą często „żywe obrazy”, które przedstawianym scenom nadają specjalnej wartości, pozwalając rzęszom wiernych uczuciowo połączyć się z prezentowanymi postaciami.

We Włoszech, w Hiszpanii, a także w Ameryce Łacińskiej dramat pasyjny jest zjawiskiem niezwykłym, wydarzeniem pełnym powszechnej egzaltacji, w którym uczestniczą nieraz całe miasta.

Najsłynniejszy jest „Święty Tydzień”, „Semana Santa” w Sewilli, gdzie przez sześć dni i sześć nocy trwają procesje „pasos”, ruchomych platform wiozących wyobrażenia Chrystusa lub Marii, poprzedzane i otaczane przez grających na bębenkach i trąbkach. W ślad za nimi idą tłumy pokutników, z zasłoniętymi twarzami, dźwigających krzyże. Inni postępują za „paso” z kajdanami na nogach. Pokutnicy owi należą do konfraterni, wywodzących się z dawnych korporacji, które do dziś grupują wszystkie klasy społeczne, od arystokracji po rzemieślników. W dawnych czasach zamiast dzisiejszych woskowych świec nosili dyscypliny, którymi biczowali się aż do krwi.

Wielki Tydzień obchodzony jest uroczysto w całej Hiszpanii. Każde z miast ma swój odrębny, charakterystyczny styl, każde świętuje inaczej: w Cuenca w Wielki Czwartek procesja wchodzi wąskimi uliczkami na Kalwarię, w żałobnym rytmie bębenków. W Murcii ubrani w fiolety pokutnicy noszą zwyczajem tamtejszego ludu haftowane pończochy.

Procesje pokutnicze istnieją też wciąż we Francji, na Korsyce — np. w Bonifacio. W Perpignan konfraternia „Bractwo Najświętszej Krwi Jezusa Chrystusa” powstała w 1416 roku. Początkowo grani-



**GRENADA, Hiszpania:** Członkowie Bractwa Pokutników Ostatniej Wieczery wychodzą z kościoła Santo Domingo w świetle pochodni.



**KARASJOK, Norwegia:** saneczkowe wyścigi renów w Poniedziałek Wielkanocny na zamrożonej rzece są próbą powrotu do dawnych tradycji i połączenia ich ze współczesnością narodu niezbyt licznego, ale dumnego ze swej przeszłości

cząca z fanatyzmem procesja rozpoczynała się tu w Wielki Piątek o jedenastej wieczorem, dla upamiętnienia agonii Chrystusa. Zakazana w 1777 roku, wznowiona zaś w 1790, od tej pory odbywa się w ciągu dnia, w pełnym świetle, z wyraźnie wyczuwanymi wpływami hiszpańskimi.

W Belgii, w Lessive, ubrani na czarno pokutnicy niosą pochodnie

i latarnie. Procesja w Chieti, we Włoszech, uważana jest za najstarszą w tym kraju, gdyż początki jej sięgają roku 500.

W bawarskiej miejscowości Oberammergau niezwykle uroczyste przedstawienie Pasji odbywa się raz na 10 lat, przy udziale całego miasteczka i tysięcy przybyszów. W 1984 roku minęło 350 lat potwierdzonego istnienia tej, zapewne dużo starszej, tradycji. Podobne przedstawienia dramatów pasyjnych mają miejsce w wielu miejscowościach niemieckich i austriackich, w Allgau, Kärnten czy Tyrolu.

Niektóre tradycyjne obchody Wielkiego Tygodnia są niezwykle malownicze i dramatyczne: na przykład w Mendrisio, szwajcarskim mieście leżącym na pograniczu z Włochami Tessynu wieczorem w Wielki Czwartek odbywa się procesja. A właściwie nie tyle procesja, ile raczej spektakl, w którym element dramatyczny i ludowy wziął górę nad liturgią, i w którym różne postacie biblijne przedstawiając znane sceny wykonują barokową wręcz pantomimę. Druga procesja, w Wielki Piątek, jest już jednak ściśle związana z rytuałem religijnym: prowadzona przez duchownych, z udziałem mnichów, członków bractw i tłumów wiernych towarzyszy Matce Bolesnej i Katarfalkowi Chrystusa.

Z południa Europy przeniesmy się na północ, do Laponii, gdzie podczas świąt Wielkiejnocy nie czuje się jeszcze podmuchów wiosny. Jest to jednak dla Lapończyków doskonała okazja do zaprezentowania ich pięknych, malowniczych strojów, czerwono-niebieskich, haftowanych srebrem i złotem. W Wielki Piątek odbywa się uroczyste nabożeństwo, a następnego dnia, w Wielką Sobotę — rozmaite tradycyjne obrzędy i zabawy, wśród których najważniejszy jest wyścig sanek zaprzęzonych w reny.

Wreszcie nadchodzą same święta Wielkanocne. W Traumstein, w Niemczech, w Poniedziałek Wielkanocny odbywa się „Kawalkada św. Jerzego” z udziałem licznych jeźdźców i grup historycznych. Święto to wywodzi się zapewne ze starego, indoeuropejskiego kultu konia, związanego zarazem z odradzaniem się natury. W swych kronikach poświęconych Germanom Tacyt wspominał o nadzwyczajnej boskości przypisywanej białym koniom, żywionym i hodowanym w specjalnych stajniach, chronionym od wszelkiego splamienia i zbrukania. Z czasem kult ten przerodził się w ceremoniał błogosławieństwa konia. Dawniej odbywało się to ku czci św. Leonarda, patrona koni, dziś — ku czci św. Jerzego, pogromcy smoka. W tym kontekście nie dziwi więc pojawienie się jeźdźca przedstawiającego właśnie św. Jerzego, jadącego tradycyjnie na białym koniu. Innym magiczno-historycznym zwyczajem jest tu malowniczy „taniec z szablami”, znany już w 1530 r., ale na pewno dużo starszy, a mający miejsce w ten sam poniedziałek wielkanocny.

Tego samego dnia w belgijskim mieście Hankendover odbywa się inna, niezwykła uroczystość. Jest to procesja jeźdźców, eskortujących Przenajświętszy Sakrament. Po przybyciu na wzgórze Tienseberg, jeźdźcy przegalopowują trzykrotnie wokół ustawionego tu ołtarza polowego, podczas gdy celebrujący unosi monstrancję i błogosławi tłum wiernych. Ta uroczystość datuje się już od 690 roku.

\*

Tak więc nie tylko nasze pisanki, Śmigus-Dyngus czy krakowski Emaus są obrzędami wpisanimi w wielką księgę tradycji chrześcijańskich w radosnym rozdziale „Alleluja!”.

**ELŻBIETA DERELKOWSKA**



**TRAUMSTEIN, RFN:** kawalkada św. Jerzego. Uczestnicy w niej kilkuset konnych i grupy historyczne. Procesja jeźdźców na pięknie przybranych koniach objeżdża wokół kościoła Ettendorf, a proboszcz błogosławi jeźdźców i konie. Po południu tego samego dnia, w Poniedziałek Wielkanocny, na centralnym placu miasta odbywa się malowniczy „taniec z szablami”, w powolnym, poważnym rytmie, symbolizujący porażkę i upadek zimy — i odrodzenie wiosny.





Dawno, dawno, na skraju wsi, zwanej teraz Różanką, stała mała chatka. Gdy słońko szło na odpoczynek za góry, za lasy, szybki chaty mieniły się złotem, różowiły, lśniły jak zaczarowane. Wtedy na progu chatki siadywała matka z małą córeczką. Śpiewały razem stare piosenki i wesołe, i smutne, a kot wyciągnięty u ich nóg mruczał: szczęście, szczęście...

Ale pewnego razu matka poszła po chrust do lasu i nie wróciła. Co się z nią stało, nikt nie wiedział. Szukali ludzie, szukali, kręcili głowami, sierotę w opiekę wzięli i życie popłynęło znów zwyczajnie jak dotąd. Tylko mała córeczka nie miała chwili spokojnej.

— Pójdę w świat, może o matusi ktoś mi coś opowie.

I poszła. Idzie polem szerokim, idzie miedzą wśród wonnej macierzanki i złotego rozchodnika, idzie łąką zieloną, o matulę pyta. Ani łąka zielona, ani miedza, ani pole szerokie nic o matusi nie wiedzą. Idzie Anulka do lasu ciemnego. Pachnie żywica, swiergoce ptactwo, szumią wysokie drzewa. Poziomki się w słońcu czerwienią.

Matusia je zbierała — wspomina Anulka. Łzy ogromne płyną po twarzy. Schyla się, by dotknąć aksamitnego listka poziomki i nagle, co to? W trawie błyszczy matusina szpilka do włosów. Wbita w ziemię świeci jak mały płomyczek. Klęka dziewczynka na ziemi, szpilkę w rączki bierze. Nagle coś nad nią łopoce. Ogromny ptak zniża lot i siada na wysokiej sośnie.

O, cóż to za potężny ptak — drży Anulka.

— Czego tu szukasz — rozlega się nad nią głos. To ptak pyta dziewczynkę ludzkim głosem. — Co trzymasz w ręku?

— Szpilkę. To szpilka mojej mamy. Mama zginęła bez wieści, nie wiem, co się z nią stało — szepce dziewczynka.

— Nie zginęła. Jeśli chcesz czegoś o niej się dowiedzieć, musisz przyjąć u mnie służbę. Jeśli dobrze spełnisz swoją pracę, możesz odzyskać matkę.

— Spełnię wszystko, co każesz.

— No więc chodź za mną.

Czarny ptak leci przodem, ledwie Anulka może nadążyć. Oto brzeg jeziora. Tu ptak opuszcza się na ziemię. Kracze:

— Będziesz pilnowała tego jeziora.

Widzisz, jakie jest gładkie i błyszczące? Jak srebrne lustro. Pilnuj brzegu, aby nic nie wpadło w wodę, aby nic nie dotknęło powierzchni, inaczej nigdy swojej matusi nie zobaczysz...

Siedzi Anulka i patrzy w jezioro. Rozgląda się dziewczynka, a tu wys-

ca, który siedzi nad jeziorem. Starzec śmieje się złośliwie widząc przestrach dziewczynki.

— Czekam na ciebie. Chodź ze mną.

Zaprowadził dziewczynkę na dużą leśną polanę. Na środku polany rósł krzak dzikiej róży. Delikatne, różowe

## Dar Królowej Róż

mukła trzcina do ziemi przygięta. Gałąź na niej leży.

— Poczekaj, uwolnię cię. Będziesz stała prosto. I Anulka zdejmując gałąź, delikatnie podnosi wysmukłą trzcinę. Prostuje.

— Dziękuję ci, dziewczynko — szumi trzcina. — Pomogłaś mi i ja ci pomogę. Siostrzyczki trzciny, zakryjmy brzeg, aby nic nie wpadło do wody.

Rozpostarły trzciny swoje zielone, smukłe liście nad wodą. Próżno ważki modre starają się dotknąć powierzchni wody. Trzciny szumią złowrogo, bronią dostępu do wody. Ot i słońce zachodzi. Z daleka widać potężne skrzydła czarnego ptaka. Trzcina prostuje się nagle, złoto słońca błyszczy na fali. Spogląda czarny ptak z góry.

— Upilnowałaś, dziewczynko. Nic nie zmałowało piękna jeziora. Idź teraz spać na łąkę, a jutro zobaczymy.

Nad łąką unosi się woń kwiecica, świerszcze polne grają swą kołysankę. Usypia Anulka zmęczona czuwaniem, a gdy rano się budzi, nad łąką i jeziorem wstaje poranna mgła. Przeciera dziewczynka oczy — a nad nią ogromny czarnożółty trzmiel huczy groźnie:

— Widzisz tę różową koniczynkę na łące? Dziś będziesz pilnowała właśnie koniczynki. Zajęty tu pełno, niech żaden nie skubnie zielonego liścia. Inaczej nie ujrzysz nigdy swojej matusi.

Łąka jest przeogromna, wiatr trawami kołysze, słońce grzeje coraz mocniej, sen oczy klei. Ale co to? Zajac. Tylko mu długie słuchy migają wśród zieleni koniczyny. Biegnie Anulka, a tu zajaczek mały staje na dwóch łapkach i prosi:

— Wybierz mi cierń z łapki.

Anulka wyciąga cierń powoli, delikatnie gładzi małą łapkę.

— Nie bój się, dziewczynko. Nie ruszymy dziś koniczynki, bo słyszeliśmy, co ci kłobuk rozkazał. Bo ten trzmiel to przecież kłobuk złośliwy a mocny. Strzeż się, strzeż się...

Zniknął zajaczek, a dziewczynka myśli. Czy też zdoła wypełnić rozkazy kłobuka, aby ocalić matusię?

Wieczorem trzmiel obleciał całą łąkę.

— Ani jedna koniczynka nie tknięta — dziwi się potężnym basem, — Idź spać. Dziwna z ciebie dziewczynka.

Zasypia Anulka przytulona do ciepłej ziemi, a gdy się rano budzi, widzi star-

ca, który siedzi nad jeziorem. Starzec śmieje się złośliwie widząc przestrach dziewczynki.

— Podoba ci się? No więc dziś będziesz tych kwiatów pilnowała. Żeby nikt nie zerwał ani płatka. Pamiętaj!

Znika starzec, a Anulka siada pod krzakiem róży. Smutno i tęskno nuci Anulka piosenkę, którą matusia śpiewać lubiła. Nagle zdaje się, że ktoś szepce, ktoś woła dziewczynkę, wyraźnie słyszy:

— Błagam, zerwij mój jeden kwiat! Jeśli tego nie uczynisz, umrę. Zginę dziś jeszcze. Tak bardzo cię proszę, nie daj mi umrzeć...

To szepce największy, najpiękniejszy kwiat. Drży cały, srebrna rosa opada na ziemię, jak lzy. Płatki bledną. Nie może patrzeć na to Anulka. Żal dziewczynce róży. Bezwiednie wyciąga rękę po kwiat. Nagle zrywa się wichur, szumią drzewa wokół polany, świat zaczyna wirować. Przerażona Anulka zamyka oczy.

— Dziecino, otwórz oczy! — słyszy słodki głos.

Otwiera oczy i zamyka zdumiona. Co się stało? Wokół niej cudne krzewy róż białych, pasowych, czerwonych, różowych, zlocistych. Najcudowniejszy ogród, jakiego nawet we śnie nie widziała. Kto dotyka jej ręki? Otwiera oczy i widzi piękną kobietę. Kobieta uśmiecha się do Anulki ciepło i mówi:

— Ocaliłaś mi życie. Nazywam się Królową Róż. Zły kłobuk rzucił na mnie czar, a tyś mnie wybawiła. Czego pragniesz, spełnię.

— Pragnę odnaleźć matulę. Myślałam, że żyje, ale znalazłam matczyną spinkę w lesie. Kłobuk wziął mnie na służbę, miałam spełnić wszystko, co mi rozkazał, a wtedy obiecał mi, że zwróci mi mamę. A teraz...

— Czy żałujesz, żeś mi pomogła? — pyta Królowa Róż.

— O nie, tylko co teraz będzie?

— Nie płacz.

Bierze królowa Anulkę za rękę i prowadzi tam, gdzie rosną same białe róże. Królowa daje znak i nagle od każdego kwiatka odrywa się jeden płatek, a gdy dotyka ziemi — zamienia się w gołębia.

— Lećcie gołębie w świat i szukajcie starej wierzby. Wierzba ta rośnie w Krainie Tysiąca Jezior, wśród wielu innych wierzb, ale o jednej przedziwnej chwili liście tej wierzby stają się złote. Odnajdźcie tę wierzbę.



Lecą gołębie w świat. Dziewczynka z utęsknieniem czeka na ich powrót. Aż zjawia się pierwszy gołąb. Niestety, nie znalazł dziwnej wierzby. Za nim wraca drugi, trzeci, czwarty. Anulka łyzy ociera, bo żaden nic o wierzbie nie wie. Ostatni tylko ma wrócić — o, już trzepocą w powietrzu srebrne piórka. Zmęczony ptak siada na krzaku róży.

— Dziwna to kraina, do której wysłałaś mnie, królowo, pełna jezior, których tafle są pełne błękitu i słońca. Długo się rozglądałem, szukałem wierzby, którą mi kazałaś znaleźć, królowo. Słońce już gasło i nagle ujrzałem, że pewna wierzba zaczyna lśnić. Trwało to chwilę. Słońce zachodziło i liście tej dziwnej wierzby znów stały się zwykłymi, zielonymi listkami.

— To ona — ucieszyła się Królowa Róż. — To ona! Czy trafisz tam jeszcze raz?

— O tak. Rzuciłem swoje piórko nad brzegiem rzeki. Ostatnie piórko leży przy wierzbie.

— To dobrze. Zaprowadź tam tę dziewczynkę. Pamiętaj, że bardzo ją kocham. Musi odnaleźć swoją matkę. W dziupli wierzby leży kłębek nici. Kłobuk zabrał ten kłębek babiemu latu. Kłębek zaprowadzi cię do jego siedziby. Weź, Anulko, tę różę. Gdy znajdziesz się w potrzebie, pomyśl o mnie i przytul tę różę do serca.

Leci Anulka na białym gołębiu nad szerokimi polami, nad lasami, nad jeziorami. I oto nagle ptak zniża lot. Stają nad brzegiem rzeki. Rosną tu wierzby o długich warkoczach.

— To tu — wskazuje gołąb. —

Spójrz, tu jest dziupla. Sięga Anulka do dziupli i wyciąga kłębek srebrnych, delikatnych nici.

— Rzuć go przed siebie i biegnij za nim — szepce kwiatek róży na piersi ukryty.

Rzuca Anulka kłębek i toczy się kłębek z biegiem rzeki. Toczy się coraz prędzej, ledwo dziewczynka może nadążyć. Zaczynają się zarośla gęste, pokrzywy parzące, ale Anulka biegnie dalej. Stara, sucha sosna zagradza dziewczynce drogę. A na sosnie — o, serce dziecku zamiera — czarny ptak,



kormoran o długich skrzydłach. Patrzy groźnie.

— Rzuć na niego kłębek nici — znowu szepce róża.

Rzuca Anulka nici, zaczyna omotywać skrzydła czarnego ptaka.

— Puść! — skrzeczy kormoran ludzkim głosem.

— Oddaj mi moją matkę! — woła Anulka.

— Duszę się, zabierz ten przeklęty kłębek!

— Oddaj mi matkę — woła dziewczynka.

Łopoce skrzydłami kłobuk i nagle zamienia się w węża.

— Chwyta dziewczynka odważnie za głowę węża, a wąż zamienia się w sękaty kij.

— Trzymaj kij mocno — szepce róża. — Złam ten kij szybko!

Anulka z wysiłkiem łamie kij i oto znika wszystko, a ona trzyma za rękę swoją ukochaną matkę.

Czy mam opowiadać o łzach szczęścia, jakie popłynęły w tej chwili? Stara baśń mówi, że Anulka z matką wróciły do swojej wsi, szczęście znów wróciło z nimi pod ich dach. Znowu słońce złożyło szybki w oknach. Anulka hodowała w swoim ogródku kwiaty, a wśród nich róże. Skąd wzięła róże? Tego nikt nie wiedział. Rozkwitły pewnego ranka. Może to był dar Królowej Róż?

Od tych róż nazwano wieś Różanką i tak nazywa się do dziś.

(Oprac. na podstawie baśni Ireny Kwi-towej pod tym samym tytułem)

## Nasi Czytelnicy o nas



Spełniając życzenie wielu naszych Czytelników, dzielących się z naszą Redakcją swoimi opiniami na temat „Rodziny” — jej treści i szaty graficznej — drukujemy fragmenty listów, nadesłanych do nas w ostatnich miesiącach.

Wyrażamy też niniejszym podziękowanie wszystkim tym, którzy piszą do nas i o nas. W naszej codziennej pracy redakcyjnej bardzo liczą się opinie tych, do których Tygodnik nasz jest adresowany. Zawsze bowiem staramy się o to, by był on atrakcyjny dla każdego — stąd różnorodność treści artykułów, ilustracji, rozrywki. Każdy list — nawet krytyczny — daje nam dużo satysfakcji, zmusza do refleksji i dodaje sił do dalszej, rzetelnej pracy. Zachęcamy więc naszych Czytelników: piszcie do nas — co podoba się Wam lub nie w „Rodzinie”, czego od niej oczekujecie w przyszłości. W miarę możliwości najciekawsze Wasze propozycje i uwagi będziemy zamieszczać w kąciku „Nasi Czytelnicy o nas”.

Pani Mariola Musiał (Strzelce Opolskie) pisze do nas, że czytelniczka „Rodziny” jest już od kilku lat. Dalej dodaje: „Lubię Wasz tygodnik, bo drukujecie w nim ciekawe artykuły, i to nie tylko religijne, jak: historyczne, wspomnienia, rocznicowe itp. Ponadto wiele ciekawostek, porad oraz krzyżówek. Jesteście również jednym z nielicznych tygodników, drukujących stale dobrą, interesującą powieść, zawsze pisarzy polskich, często niesłusznie zapomnianych. Ważne jest

również to, że ostatnio powieść ukazująca się w „Rodzinie” jest drukowana w formacie książkowym; można ją oprawić i do domowej biblioteczki przybędzie jeszcze jedna wartościowa książka”.

Pan Czesław Bujnicki (Gliwice) pisze do nas tak: „Tygodnik Wasz od razu mi się spodobał. Mocną stroną „Rodziny” są ciekawe artykuły: religijne, historyczne, okolicznościowe itp. Nawiązujecie również do dawnych, dobrych tradycji, dając swym czytelnikom dobrą, ciekawą powieść pisarzy polskich. Ciekawostki, dobra krzyżówka, dodatek dla dzieci oraz porady sprawiają, że tygodnik ma wielu sympatyków. Nie bez znaczenia jest również szata graficzna: estetyczna, ciekawa okładka, zawsze dobry i czytelny druk.

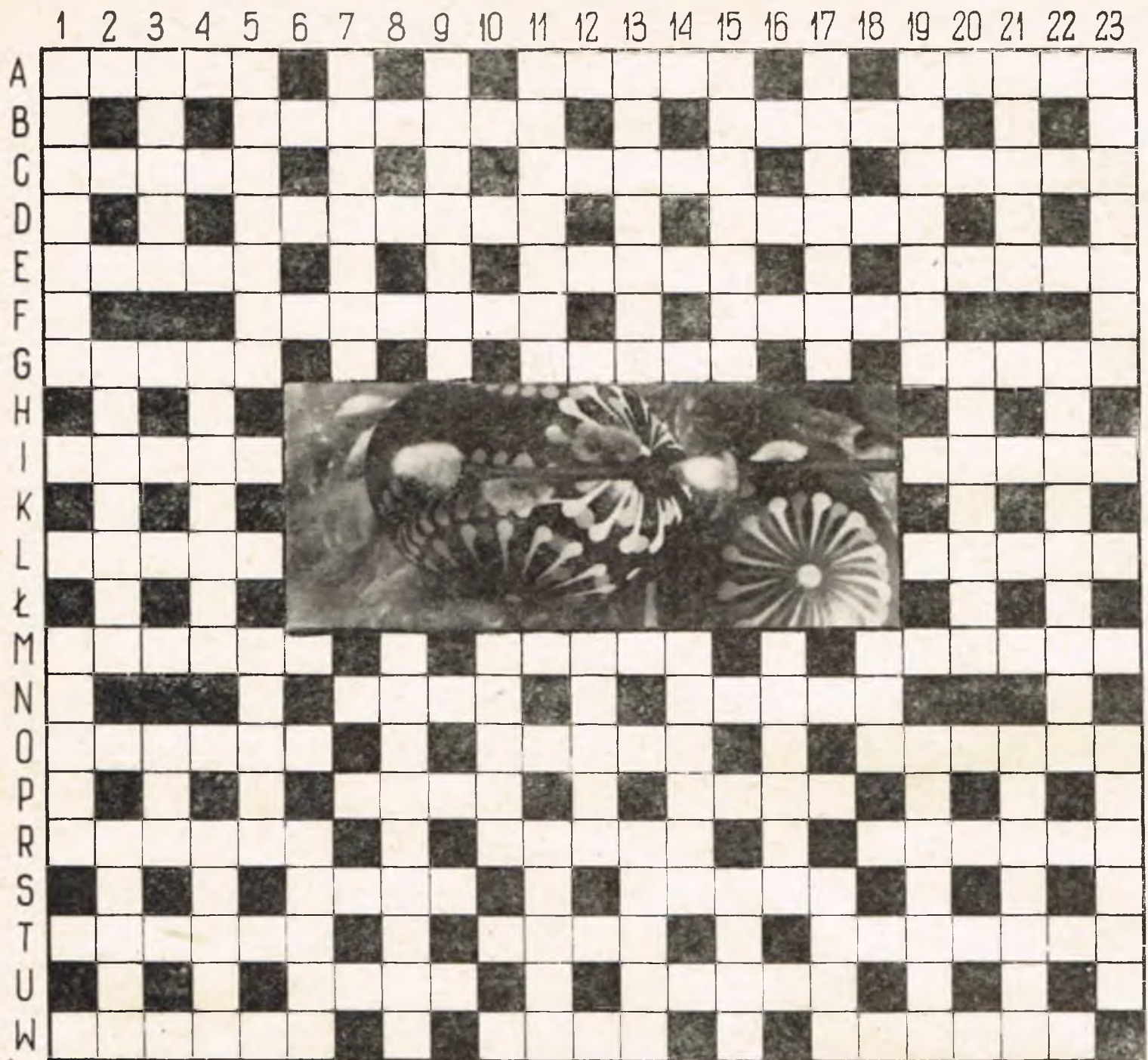
(...) życzę Redakcji „Rodziny” utrzymania Tygodnika na tym samym dobrym poziomie i zwiększenia nakładu”.

List z Toszka nadesłała do nas pani Teresa Klejman. Pi-sze w nim tak: „Na brak tygodników nie możemy narzekać, raczej na ich jakość. Niektóre z nich odstraszaają zbyt dużym formatem, inne znowu — nudą. Tygodnikiem, który zawsze z przyjemnością biorę do ręki, jest „Rodzina”. Drukujecie zawsze ciekawe artykuły, ciekawostki, porady. Nie zapominaacie również o najmłodszych i o krzyżówce — a to bardzo ważne. Bardzo mi się podobał świąteczny numer „Rodziny”, poświęcony w przeważającej mierze świętom Bożego Narodzenia, oraz dołączony piękny kalendarz”.

Z Sokołowa Małopolskiego napisał do nas pan Ludwik Bieszczad: „By się nie rozpisywać, powiem krótko: czytanie „Rodziny” kształci mnie pod wieloma względami i uszlachetnia moją osobowość. Tematyka „Rodziny” nasyciona jest wielkim patriotyzmem, ekumenizmem, miłością do człowieka, nade wszystko do dzieci. Czytanie „Rodziny” — to wielka przyjemność...”

Za wszystkie nadesłane listy bardzo serdecznie dziękujemy i — oczekujemy na dalsze

Redakcja



# KRZYŻÓWKA WIELKANOCNA

**PIOZOMO:** A) opad atmosferyczny • wkładana jest na sutannę • utwór poetycki, B) element flory • ksiądz, przywódca konfederacji barskiej, C) obraz cerkiewny • naturalny szlak wodny • niejedna na karpiu, D) to samo, co dyfteryt • witka, łoża, gałązka, E) pontyfikalne nakrycie głowy • obraz w tv • dodatkowe wynagrodzenie w podróży służbowej, F) miejsce uboju żywca • starorzyska pieśń żałobna, G) szyk lecących żurawi • większy od oktetu • jednostka wagi drogich kamieni, I) zasłona okienna • wielkomijski środek lokomocji, L) pasożyt kłosów pszenicy • członek wywiadu, M) urzęduje w zborze • podziałka mapy • płynna część krwi, N) dowcip • część stroju liturgicznego, O) okres poprzedzający święto Bożego Narodzenia • szata liturgiczna • kompozytor operetki „Polska krew”, P) uwolnić Teby od Sfinksa • w zodiaku, R) księstwo z Monte Carlo • dychawica • miejsce spacerowe, S) brat Czecha i Rusa • tytułowa bohaterka powieści Kraszewskiego, T) pseudonim Henryka Sienkiewicza • imię autora „Domku z kart” • pisarz, U) ćwiczenie gimnastyczne • przód statku, W) potrzask, pułapka • kapłan tybetański • solenizant z 4 marca.

**PIONOWO:** 1) niewielki kawałek papieru • pieśń religijna, 2) długa modlitwa • tłuszcz roślinny, 3) opera Rytyla • koreańska złotówka, 4) jeden z sakramentów • obszar wodny, 5) od-

daje ci ostatnią przysługę • narzędzie ciesielskie, 6) drzewo liściaste, 7) baza, placówka, 8) rozpięty daszek noszony na drążkach, 9) przestrzeganie czystości, 10) część nogi, 11) żałobny wehikuł • taniec brazylijski, 12) krewny w linii męskiej, 13) muzułmanin wzywający z minaretu do wspólnej modlitwy • fałda na trasie narciarskiej, 14) zjawia na seansie spirytystycznym, 15) odmiana czerwieni • byk czczony w starożytnym Egipcie, 16) na głowie Hindusa, 17) podarunek, dar • szata liturgiczna, 18) koźlonogi bóg pasterzy, 19) szczególny rower • wyborca, 20) chorobliwe uczulenie, 21) w karetce pogotowia • część dywizjonu artylerii, 22) nauka rolnicza, 23) żołnierz straży przybocznej dostojnika • miejsce na liście klasyfikacyjnej.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr:

(S-11, H-20, S-2, B-18, P-1, C-20, K-2) (S-23, T-1, W-10, O-4, B-8, N-16, B-3, L-19) (A-1, A-17, F-10, S-7, U-7, R-22) (G-4, C-13, D-6, P-17) (B-7, E-11, E-20, G-9, W-3).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka wielkanocna”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

# POMYŚL! i Odpowiedz!

## KTO?

kryje się pod pseudonimem:  
George Sand,  
Władysław Orkan,  
Mark Twain,  
Litwos.

jest autorem książek:  
„Bohater naszych czasów”,  
„Martwe dusze”,  
„Chory z urojenia”,  
„Ich czworo”.

\* \* \*  
zasłynął:  
z odkrycia Ameryki,  
z odkrycia radu i polonu,  
z odkrycia trzech praw dynamiki,  
jako twórca języka esperanto.

\* \* \*  
jest głównym bohaterem powieści:  
„Czerwone i czarne”,  
„Ludzie bezdomni”,  
„Emancypantki”,  
„Komu bije dzwon”.

\* \* \*  
uwiecznił w malarstwie:  
„Słoneczniki”,

„Straż nocną”,  
„Hołd pruski”,  
„Bitwę pod Samosierrą”.

\* \* \*  
wypowiedział w historii słowa:  
„A jednak się kręci”  
„Wiem, że nic nie wiem”,  
„Myślę, więc jestem”,  
„Polak mądry po szkodzie”.

\* \* \*  
jest wynalazcą:  
druku i prasy drukarskiej,  
lampy naftowej,  
szczepionki przeciw wścieklźnie,  
penicyliny.

## GDZIE?

znajdują się:  
piramida Cheopsa,  
ogrody wiszące królowej Semiramidy,  
tzw. Krzywa Wieża,  
dzwon „Zygmunt”.

rozgrywa się akcja książki:  
„Dżuma” Alberta Camusa,  
„Kamienne tablice” W. Żukrowskiego,  
„Ziemia tragiczna” Erskine Caldwellla,  
„Pożegnanie z bronią” E. Hemingwaya

występują następujące pary:  
Don Kichot i Sancho Pansa,  
hrabia Almaviva i Figaro,  
hrabia Horeszko i Gerwazy,  
Oluchna i Pietruchna.

wynaleziono:  
pergamin,  
porcelanę,  
pieniądze,  
mikroskop.

## KIEDY?

zginął hetman Stanisław Żółkiewski,  
odbyła się w Warszawie pierwsza wolna elekcja,  
miała miejsce polska prapremiera „Halki” Moniuszki,  
kiedy i kto założył partię „Proletariat”,  
kiedy i za co Władysław Reymont otrzymał  
nagrodę Nobla

\* \* \*  
Kto, kiedy i gdzie?  
wypowiada w polskiej powieści następujące zdania:

„Kończ, waćpan, wstydu oszczędź!”  
„Rzeczpospolita to postaw czerwonego sukna, za które  
ciągną Szwedzi, Chmielnicki, Hiperborejczycy, Ta-

tarzy, elektor, i kto żyw naokoło. A my z księciem wojewodą wileńskim powiedzieliśmy sobie, że z tego sukna musi się i nam tyle dostać w rękę, aby na płaszcz starczyło (...)”

„Panie pułkowniku, Wołodyjowski; Dlaboga, panie Wołodyjowski; Larum grają! wojna! nieprzyjaciel w granicach! a ty się nie zrywasz? szabli nie chwytasz? na koń nie siadasz? Co się z tobą stało, żołnierzu?”

\* \* \*  
Mamy nadzieję, że pytania nie okażą się zbyt trudne i w czasie świątecznych dni nie przysporzą poważniejszych kłopotów tym z Państwa, którzy chcieliby na nie odpowiedzieć. Czekamy zatem na listy, które prosimy nadsyłać na adres redakcji w terminie do 15 kwietnia br. Za prawidłowe opowiedzi rozlosowane zostaną nagrody książkowe.  
Życzymy powodzenia!

(ElDo)



## Rozmowy z Czytelnikami

Dowiadujemy się z korespondencji napływającej od naszych Czytelników, że nawet w dzisiejszym „całkowicie zmaterializowanym świecie” — jak twierdzą niektórzy pesymiści — spotkać można ludzi interesujących się duszą i jej zbawieniem. Świadczy o tym również list, w którym p. Bartłomiej N. z Nowej Soli pisze między innymi:

„Mając więcej wolnego czasu od chwili przyścia na emeryturę, rozmawiam niekiedy z kolegami o problemach natury religijnej. Podczas jednego spotkania tematem naszej rozmowy była dusza ludzka. Przypominano wówczas jej pochodzenie od Boga, który „uksztaltował... człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego tchnienie życia. Wtedy człowiek stał się istotą żywą” (Rdz 2,7). Bowiem, jak nieco wcześniej podaje Objawienie, „stworzył Bóg człowieka na obraz swój” (Rdz 1,27)...

Byliśmy również zgodni odnośnie konieczności troski o duszę. Nie byliśmy jednak w stanie sprecyzować, jak powinna ta troska przejawiać się w życiu chrześcijanina... Zwracam się więc do Duszpasterza o wyjaśnienie w tym względzie”.

Szanowny Panie Bartłomieju! Miłość siebie samego — będąca jednym z ważniejszych obowiązków moralnych — wywodzi się z nakazu Chrystusa, który powiedział: „Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 22,39). Nakaz ten związany jest ściśle z poprzedzającym go przykazaniem miłości Boga, co uwydatnia jego nadprzyrodzony charakter. By jednak należycie wypełnić ten obowiązek, winniśmy sobie zdać sprawę z tego, kim jesteśmy. A ponieważ każdy z nas jest człowiekiem, miłować siebie — znaczy kochać w sobie człowieka. Że zaś człowiek składa się z duszy i ciała, przeto do tych dwóch pierwiastków ma się odnosić nasza miłość i możliwe w pełni je obejmować.

Miłość samego siebie winna w pierwszym rzędzie obejmować duszę. Stąd obowiązkiem każdego z nas jest nie tylko rozwój naturalnego życia duszy (przejawia się ono w działaniu rozumu i wolnej woli), lecz w pierwszym rzędzie troska o jej życie nadprzyrodzone (polega ono na zjednoczeniu z Bogiem przez łaskę). Nadprzyrodzony charakter miłości własnej duszy domaga się przede wszystkim stałej troski o jej zbawienie. Bo — według słów Zbawiciela — „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?”

(Mt 16,26a). W świetle tych słów w pełni uzasadniona jest przestroga Chrystusa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą; bójcie się raczej tego, który może i duszę i ciało zatracić w piekle” (Mt 10,28). Prosty stąd wniosek, że kto zaniedbuje sprawy zbawienia własnej duszy, nie miłuje należycie samego siebie.

Dalszym obowiązkiem — wynikającym z przykazania miłości siebie samego — jest troska o właściwy rozwój naturalnych władz duszy; wykształcenie rozumu i wyrobienie woli. Wykształcenie to powinno obejmować sprawy religijne, zawodowe, obywatelskie i ogólne. Szczególny nacisk położyć należy na trzy pierwsze problemy.

Wykształcenie religijne, którego stopień winien zależeć od poziomu umysłowego człowieka, może ograniczyć się niekiedy do znajomości podstawowych prawd katechizmowych. Jednak u ludzi bardziej wykształconych i zajmujących wyższe stanowiska społeczne, należy domagać się dokładniejszej i głębszej wiedzy religijnej. Zdobywamy ją przez słuchanie Słowa Bożego, uczestniczenie w rekolekcjach oraz lekturę Pisma św., książek i czasopism religijnych. Bowiem wiedza zdobyta w szkole, nie uzupełniana i nie pogłębiana, łatwo ulega zniekształceniu a nawet zapomnieniu.

Wykształcenie zawodowe powinno również osiągnąć taki poziom, by każdy człowiek był na swoim odcinku dobrym fachowcem. Od tego bowiem w dużej mierze uzależnione są materialne podstawy życia naszych rodzin, rozwój zakładów pracy oraz umocnienie się gospodarki narodowej. I tutaj ustawiczne kształcenie się jest konieczne, gdyż wiedza wciąż idzie naprzód i doskonali się technika. Prosta sprawiedliwość nakazuje bowiem, by ten kto z wykonywania swego zawodu czerpie środki do życia, oddawał za to społeczeństwu rzetelną wiedzę zawodową i solidną pracę.

Wykształcenie obywatelskie odgrywa względem narodu i państwa taką samą rolę, jak wykształcenie religijne w stosunku do Boga i Kościoła. Zachowanie właściwej postawy w tym względzie domaga się od swoich wyznawców Chrystus, gdy mówi: „Oddajcie..., co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu” (Mt 22,21). W słowach tych zawarty jest również obowiązek należytego wypełniania obowiązków obywatelskich. Znaczenie właściwej postawy obywateli jest dla Ojczyzny zasadnicze. Bo według słów Adama Mickiewicza („Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego”, rozdz. XX):

„Ten z was owocnie dla kraju pracuje,  
Kto służąc jemu, własną zbawia duszę!  
Kto się podnosi, ten Polskę ratuje,  
A kto się zniża, mnoży jej katusze!”

Wysokie wykształcenie ogólne nie obowiązuje wprawdzie wszystkich bez wyjątku, ale ułatwia ono wypełnianie zadań życiowych. Podnosi bowiem osobistą kulturę człowieka, rozszerza jego możliwości oddziaływania na drugich, jest pomocne w wyko-

nywaniu usług społecznych.

Ogromnej wagi problemy porusza w swym liście p. Henryk G. z Ilawy, który pisze między innymi:

„Chociaż od urodzenia jestem rzymskokatolikiem, staram się jednakowo traktować każdego chrześcijanina bez względu na to, do jakiego Kościoła należy. Zdaję sobie bowiem sprawę z tego, że każdy Kościół jest częścią Kościoła powszechnego. Uważam również, że sama przynależność do Kościoła Rzymskokatolickiego nie stanowi jeszcze gwarancji zbawienia... Dlatego trudno mi zrozumieć, dlaczego niektórzy duchowni i świeccy wyznawcy tego Kościoła dyskryminują członków innych społeczności chrześcijańskich...”

Czytelnik nasz zamieszcza równocześnie we wspomnianym liście szczegółowy opis swego snu, który — jak to sam stwierdza — był dla niego wielkim przeżyciem i wywarł na nim niezapomniane wrażenie. Zwraca się więc z prośbą o zamieszczenie tego opisu na łamach naszego tygodnika.

Szanowny Panie Henryku! Przesłany nam list przeczytałem z prawdziwą przyjemnością. Jest on bowiem jednym jeszcze dowodem na to, że i w Polsce jest coraz więcej autentycznych chrześcijan, którzy potrafili wyzbyć się fanatyzmu religijnego i nieuzasadnionych uprzedzeń do wyznawców innych Kościołów. Czując się bowiem Polakami traktują wszystkich swych rodaków (bez względu na przynależność wyznaniową i przekonania polityczne) jak dzieci jednego Ojca w niebie, a więc jak braci. Takie postępowanie jest znaczącym wkładem w umocnienie tak koniecznej w naszych czasach jedności narodowej.

Całkowicie zgadzam się z Panem, że sama przynależność do takiego a nie innego Kościoła nie zapewnia nikomu zbawienia. Jest ono bowiem uzależnione od wypełniania woli Bożej. Zwraca na to uwagę sam Syn Boży, gdy mówi: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7,21). Zaś Apostoł — nawiązując prawdopodobnie do przytoczonych wyżej słów Chrystusa — stwierdza: „Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś powie, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy wiara może go zbawić?” (Jk 2,14). Trudno się dziwić, że współcześnie niektórzy wyznawcy Chrystusa niewłaściwie traktują braci z innych Kościołów, skoro przedstawiciele Synagogi izraelskiej prześladowali samego Jezusa Chrystusa. Zbawiciel zawczasu przygotował swych uczniów na podobne traktowanie. Zwracając się bowiem do apostołów oraz do tych wszystkich, którzy kontynuować będą zleconą im misję, powiedział otwarcie: „Będą was wydawać sądom i biczować w swoich synagogach. I z mego powodu zawiodą was do namiestników i królów, abyście złożyli świadectwo przed nimi” (Mt 10,17—18). Bo — jak dodał Syn Boży za chwilę — „nie jest uczeń nad mistrza ani sługa nad swego pana” (Mt 10,24).

Korzystając z okazji, że w swym liście wspomniał Pan o swoich marzeniach sennych, chciałbym przypomnieć, jak należy odnosić się do zdarzających się ludziom snów. Otóż marzenia senna — popularnie nazywane snami — stanowią fragmenty aktywności psychologicznej człowieka, utrzymującej się również podczas snu, w postaci mniej lub bardziej powiązanych łańcucha wyobrażeń i przeżyć uczuciowych. Treścią marzeń sennych są zachowane w podświadomości człowieka ślady jego dawniejszych przeżyć.

Współcześni psychologowie dzielą marzenia senna na takie, które są skutkiem działania na narządy zmysłowe bodźców doświadczanych w ciągu dnia i w trakcie snu, oraz takie, które mają głębsze znaczenie i pełnią ważną funkcję w życiu psychicznym człowieka. Do tych należą marzenia senna mające charakter intuicyjny, a funkcją ich jest ostrzeżenie i przygotowanie do tego, co może się zdarzyć w rzeczywistości. Do pierwszych z nich (a zdarzają się one bardzo często) nie należy przywiązywać specjalnej wagi, a tym bardziej przejmować się nimi. Drugie natomiast (występują one jednak bardzo rzadko) pochodzą niekiedy od Boga, który za ich pośrednictwem przekazuje ludziom swoje napomnienia i pouczenia.

Z całą pewnością stwierdzić należy, że od Boga pochodzą sny faraona (por. Rdz 41,17—31), za pośrednictwem których władca Egiptu otrzymał ostrzeżenie przed nieurodzajem, jaki miał dotknąć ten kraj. Świadczą o tym słowa Józefa, który wytłumaczywszy owe sny, dodał: „A że sen powtórzył się faraonowi, znaczy to, że rzecz ta jest u Boga postanowiona i Bóg ją niezwłocznie wykona” (Rdz 41,32).

Od Boga pochodziły również sny, o których czytamy w ewangelii św. Mateusza. Dowiadujemy się z niej, że kiedy Józef zauważył błogosławiony stan Maryi — a nie poczuwał się być ojcem mającego się narodzić dziecięcia — „Miał zamiar potajemnie ją opuścić. I gdy nad tym rozmyślał, oto ukazał mu się we śnie anioł Pański i rzekł: Józefie, synu Dawidowy, nie lękaj się przyjąć Maryi, żony swej, albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego” (Mt 1,19b—20). Nieco zaś dalej ten sam Ewangelista wspomina, że trzej Mędrcy ze Wschodu „ostrzeżeni we śnie, by nie wracali do Heroda, inną drogą powrócili do ziemi swojej” (Mt 2,12). Podobnie było w wypadku konieczności ucieczki św. Rodziny przed prześladowaniem króla Heroda (por. Mt 2,13) oraz Jej powrotu do ziemi izraelskiej po śmierci tego monarchy (por. Mt 2,20).

Opisu snu, jaki przesłał nam Pan w swoim liście, nie możemy niestety zamieścić na łamach naszego tygodnika. Najpierw dlatego, że jest on zbyt długi. A ponadto również dlatego iż nie mamy pewności, czy interesowało by to naszych Czytelników.

Równocześnie łączę dla Pana i pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Zbawicielu naszym

DUSZPASTERZ

## MARIA RODZIEWICZÓWNA



sążni od brzegu. Stary oparł się na kij i patrzył za nią.

Olbrzymia postać wioślارza czerniała na wodzie.

Stał z odkrytą głową i patrzył wyżej głowy Rymkowi, na szczyty dąbrowy.

Zegnał ją ostatnią myślą i spojrzeniem.

Potem mała, czerniała jak punkt niewyraźny, aż wreszcie stopił się w mroku i zniknął.

Kaleka czekał chwil kilka, wreszcie strzelbę zdjął z pleców i wypalił w powietrze.

Po małej przerwie za wodą zaświeciło coś i huk się rozległ, a potem stłumione szumem rzeki szczekanie psa.

Był to Margas na drugim brzegu, w poświeckim parku.

Wygnaniec stanął cało na miejscu przeznaczania.

Ragis westchnął i zawrócił ku domowi.

— Daj mu Boże wrócić do swego, bo dobry i cierpliwy! — wyszeptał.

Dąbrowa szumiała, ale Ragis jej szumu nie rozumiał i nie pojął, że stary dąb z polany odpowiadał mu:

„Powróci, powróci! — tylko poczekajcie! Wszystko mija! Powróci, powróci!...”

### III

Dąbrowa w widłach Dubissy i Ejni od niepamiętnych czasów była własnością Czertwanów.

Niegdyś, w szarej wieków oddali, świątynia tam stała, zamek jej strzegł.

W świątyni bogini Aleksota była czczona, zamku bronili zajadli

wojownicy w skóry odziani, z toporem w garści, a fanatyzmem w sercu.

Dziś z zamku zostały zaledwie ślady okopów i wałów, zmurszała baszta pod siecią chmielu, studnia bezdenna, wyschła, kurhan, pod który złożono obrońców, i legendy. A po świątyni na polance zostały dwa głazy poryte jakimiś znakami z wyłobieniem w środku — i Dewajtis.

Minęły wieki, zginęli Krzyżacy-apostołowie, ucichł Perkun, pogasiły święte ognie, mijaly rządy, ludzie, szły wojny po wojnach, ruiny po ruinach, zmieniały się prawa i obyczaje — Dewajtis stał.

Stał wśród polanki, obok świętych kamieni, dęby-wnuki z daleka otaczały go kołem, olbrzymi, dotąd krzepki, w koronie z zielonych liści, potężne konary niby ramiona wyciągał w górę, jak Kriwe i Kriwejte, i wyzywał, zda się, do walki żywioły, i mówił:

„Nie wy, ludzie, rzuciliście mnie tu i nie wy, wichry i burze, stąd weźmiecie. Osadził mnie tu Bóg i zostanę, zostanę, zostanę”.

Oślaniał sobą polanę, kamienie, ruiny zamczyska...

Czasem cichy słuchał wieści, co mu niosła rzeka, czasem z basztą wspominał stare boje i majestatycznie szumiał, to znów, gdy ludzie doń przychodzili, po konarach jego szło potężne tchnienie: „Witajcie, witajcie! jedna ziemia nas zrodziła i hodowała. Korzeniami ją w uścisk objąłem, a wy ramionami i duszą! Kto nas stąd wyrwie, kto!”

Tylko co jesień Dewajtis wspominał bohaterów, co pomarli, sławę, co minęła, ogień, co zagaś, i żalem zdjęty rozdierał szaty i płakał. Ludzie obcy mówili: „dąb traci liście”; Żmudzini szeptałi: „Dewajtis oplakuje stare czasy”.

I przez długie miesiące olbrzym stał oszroniony, ponury i milczał w ciężkiej żalobie, aż litowała się nad nim bogini, której kamieni pilnował tyle wieków, i odwiedzała go.

Wstępowała na ofiarne głazy, wstrząsała konary, pieściła gałązki, budziła, a spod jej rąki i z białych szat leciały po polanie ciepłe tchnienia i jasne promyki, i kwiaty.

A Dewajtis strząsał żal z siebie i jak bohater podnosił głowę, a tu rzeka witała go, a tam stara baszta znowu.

Takie baśnie chodzą z ust do ust po zaściankach i wsiach i tymi baśniami usypiała matka Marka, gdy z pieluch wyrósł.

Kobieta to była prosta, zadowolona, dziecko chaty szlacheckiej, nigdy nie oswoiła się z pozycją pani dworu i obywatelki. Za szeroko jej było w salonie, za zimno i zawsze cudzo!

Mąż dobijał się fortuny, pracował szalenie, zbierał, szczenił, rósł w możność i potęgę, ona schła jak polny kwiat w cieplarni.

Cicha była. załękła, bała się świata, w który weszła, płakała cza-

13

— Pysznie — ucieszył się pan Byle-jak.

Wtem ktoś zadzwonił do drzwi.

— To pewnie Włodzio! — woła pan Byle-jak i pędzi do drzwi. Cudaczek też ciekawie wysuwa główkę jak cebulka spod kołnierza i... Cudaczkowi robi się słabo. Wchodzą jego znajomi: pan Beksa ze swoją mamą.

— Gwałtu! Ratujcie! — krzyczy Wyśmiewaczek i rzuca się do drzwi.

Ale drzwi już zamknięte. Więc Cudaczek daje ogromnego susa w górę i buch! — przez dziurkę od klucza! Tylko mignęły jego cienkie nóżki i już był za drzwiami.

Trzy dni wałęsał się Cudaczek, licho niepocziwie, po mieście. Były święta. Wszyscy chodzili uśmiechnięci. Dzieci biegały czyście i wesołe. Nie miał się do kogo przyczepić.

Głodny był, że strach. Cienkie nóżki nie chciały go już nieść, tak bardzo osłabły.

Czwartego dnia wdrapał się na wóz z ziemią, który jechał właśnie ulicą, a gospodarz wołał:

— Ziemia do kwiatów! Ziemia!

— Niech mnie ten wóz wiezie, gdzie chce. Albo może mnie kto z ziemią zabierze. Już nie mam siły — jęczał Wyśmiewaczek.

I tak jechał na wozie z ziemią, ale bystro się rozglądał, czy mu się gdzie jaki nowy dom nie szykuje. Przyjechał na wozie nie-

jedną ulicę, ale jakoś nic. A w brzuszku „burczy! Ojej, jak burczy!

Potem skręcili tym wozem w boczną piaszczystą drogę. Wóz skrzypiał, koń stękał, bo mu było ciężko na piachu i tak dojechali do wsi. Minęli jedną chałupę z ogródkiem. Minęli drugą chałupę z ogródkiem. A z trzeciej jak coś wraźnie dziewczęńskim głosem:

— Nie chcęęę!

A nasz Cudaczek-Wyśmiewaczek hyc! — z wozu na drogę. I prosto pod okno tej trzeciej chałupy.

Okno było otwarte i coś tam w izbie darło się: „Nie chcęęę!”

Cudaczek wskoczył na okno. Przycupnął za kwitnącą pelargonią i spojrział.

Nieduża dziewczuszka wrywała się swojej mamie. Zasłaniała się rękami... Wiecie przed czym? Przed grzebieniem! I nawet nie gęstym, tylko takim sobie zwykłym grzebieniem.

Krzyczała, płakała, nie dawała się uczesać.

Cudaczek ledwie spojrział, już

JULIA DUSZYŃSKA

przygody

CUDACZKOWE

daczek. — I pies boi się takiego stracha!

Tymczasem Kasia pochodziła jeszcze trochę po podwórzu, po czym wyszła na drogę i usiadła pod płotem. Była zmęczona swymi grymasami, więc też oczy zaczęły się jej kleić i zaraz potem zasnęła.

Właśnie wtedy na płocie przycupnęła wrona. Była wielce obrażona na swoją wronią mamę, która rano kazała jej posprzątać w gnieździe.

— Nie potrzebuje — powiedziało niegrzecznie niemądre dorastające pisklę i poleciało szukać innego gniazda.

W niedługo potem przysiadła też na płocie, pod którym przysnęła dziewczynka.

— Krra... co to jest? — zapytała widząc rozczochraną główkę Kasi.

— Straszny! — pisał Cudaczek, wychylony zza fałdy Kasiwego fartuszka.

— Krra... a co ma na głowie? — Wronie gniazdo. Hi, hi, hi — zawołała uradowana licho niepocziwie.

Wronka aż podskoczyła na płocie.

— Wronie gniazdo! To ja się zaraz sprowadzam.

Czym prędzej odrzuła na chwilę i zaraz potem wplątała w Kasine włosy gałązki, które przyniosła w dziobie. Na końcu usadowiła się wygodnie w rozczochranej czuprynie, łeb schowała pod skrzydło i zadowolona usnęła.

— Hi, hi, hi! — cieszy się Cu-

sem żałości. a tak skrycie, jak dzwonki leśne w gęstwinie, żeby nie dokuczyć mężowi, którego ubóstwiała wciąż jakąś niewolniczą.

Hardość w niej żyła i łagodność anielska. Gdy odwiedzała brata w Sandwilach, rzeźwiła i weselała: została tam chętnie, na progu ojcowskiej chaty, z synem na ręku, nie nęcił jej świetny los, którego zazdrościli ludzie, ale nie mówiła nigdy nic smutnego, wracała do Skomontów, śpiewając dziecku i dalej zносиła bogactwo jak dopust Boży.

Nie umiała wiele, lecz co mogła dawała synowi.

Religia jej składała się z gorącej wiary i tysiąca zabobonów. Uczyła go więc pacierza i mnóstwa formułek od czarów, uroków i diabelskich sztuk. Historia jej była długim szeregiem legend o smokach i bohaterach, dalej o Tatarach i Szwedach opowiadała mu, co zapamiętała. Kołysała go żmudzką pieśnią o Birucie i Kiejstucie; gdy podrosła zabawiała legendami z bajecznych dziejów kraju.

Obyczajem zaścianka przedła w długie wieczory zimowe i tkala wzorzyste samodziały, w ogrodzie sadziła nasturcje i nagietki, ubierała się chętnie w jaskrawą spódnicę i koronkowy czepiec, w święta po nabożeństwie lubiła gwarzyć ze szlachciankami na cmentarzu i chętniej by wracała piechotą, a nie porządną bryczką z mężem.

Rozrywką jej było pójść na grzyby lub na jagody samej z dzieckiem, w bór ciemny, gdzie by jej nikt nie turbował nowinami, polityką, modami i plotkami.

Siadywała na mchu lub pnium i słuchała, co las gwarzy.

A chłopak o lnianych włosach i smętnej twarzyczce siadywał obok i w milczeniu słuchał tej mowy poważnej i tajemniczej.

Do dębu na polanie nabrał z owych czasów czci bałwochwalczej.

Matka nauczyła go, że wódz to był tych, co polegli broniąc bogini i zamku. Aleksota płakała po nim, więc go bogi w drzewo zakłęły, by żył na sławę owego boju, na pamiątkę, aż po kres świata.

Tymczasem bogactwa Czertwana rosły. Skomonty stały się pierwszym w okolicy z dobrobytu i rozległości dworem. Co dzień wyraźniej stawało w myśli pokornej Wojnatówny, że ona nie pani do tych dóbr, nie żona dla takiego potentata, że ona jedna w jego doli jest szarą plamą, zawadą, dysonansem! Czuła to i usuwała się w cień, schła, nikła, gryzła się, aż pewnej wiosny zmarła cichutko, jak żyła!

Marek miał wówczas osiem lat i cały skarbiec matczynych wiadomości jako podkład do charakteru. Na pogrzebie zakończył epokę swego dzieciństwa; odtąd stracił opiekunkę i serce, wrócił do domu, obszedł kąty i naraz i jemu zrobiło się w tym pięknym dworze i zimno i cudzo, i za szeroko.

14

Nazajutrz uciekł do zaścianka do wuja: chciał tam zostać. I Wojnat rad był sierocie, ale tegoż wieczora przyjechał Czertwan i po ostrej rozmowie ze szwagrem zabrał syna! Nie syn to był, ale niewolnik, jak nieboszcza niewolnicą była.

I popłynęły lata. W Skomontach nastąpiła nowa pani, nowy porządek, inne życie. Wniosła ton i szyk, dała Czertwanowi dzieci troje, delikatnych paniątek, skoligaciła go z pięknymi rodami.

Wszystko się zmieniło i Markowe wspomnienia się zatęrzyły, i obraz matki mu zbladł, tylko dąb na polanie pozostał mu nie zmieniony, zrazu zaklętym bohaterem potem powiernikiem, przyjacielem, narzeczcie wcieleniem wielkiej myśli.

Dwadzieścia lat upłynęło od chwili jego sieroctwa; kawał czasu, co włóki się powoli, ciężko, mozolnie, żłobiąc mu duszę w pewną twarzą formę, aż zastygła zupełnie.

Trzy złote miał iskierki w życiu, zawsze dąb był ich świadkiem, osłaniał je cieniem swych opiekuńczych gałęzi.

Raz pierwszy na ferie go wzięto ze szkół rossieńskich — odpoczywał w domu.

Do dębu poszedł z powitaniem w śliczny, letni ranek i strwożył się.

Samotnię jego odkryli inni, spędzili gwarem świegocące ptactwo i polne koniki.

Było to dwoje dzieci. Chłopak gimnazjalista siedział w trawie z książką na kolanach, a przed nim na ofiarnym głazie stała młodsza dziewczynka, cała w bieli, w wieńcu sasanek na głowie czarnowłosej, i deklamowała po żmudzku hymn starodawny.

Marek znał oboje. Proboszcz ze Skomontów miał brata, profesora w Kownie, jego to były dzieci, odwiedzały one czasem stryjowską plebanję.

Oboje byli zatopieni w poezji. On ręką wybijał miarę i poddawał niekiedy wyrazy, jej zapał rzucił rumieńce na blade policzki, rozjaśnił wpadłe, czarne oczy. Nie zważali na przybysza, który opadał w trawie legł i słuchał.

Nareszcie hymn się skończył. Ostatnie wiersze mówiła ciszej i ciszej. Stało w nich, że bohaterów na stos złożono, który strawił ciała i ryszutki i opadał, opadał — aż zgasł!

— Czemuż zniżyłaś głos Julko? — zagadnął brat, gdy urwała, dysząc.

— Bo oni pomarli, a ogień zagasł! Smutny twój hymn!

Nieprawda, taki stos z wielkich wojowników, to nie koniec i nie smutek. Pozostali biorąc z niego po iskrze, zapalają nowe pochodnie, idą na dalsze boje! To hasło do innych czynów, to świetny przykład! Ty tego nie rozumiesz, boś mała i kobieta.

## Kącik kulinarny

# Na wielkanocnym stole: pascha i mazurek,



### PASCHA Z TWAROŻKU

wymaga: 2 litrów mleka, śmietany (2 buteleczki), 6 żółtek, 15 dkg masła, 15 dkg cukru oraz bakalii, a więc rodzynek, skórki pomarańczowej, pokrajanej w kostkę czekolady, migdałów lub orzechów laskowych, wanilii.

Aby przygotować twarożek, należy najpierw zagotować mleko z wanilią (cukrem waniliowym), następnie zaś dodawać stopniowo rezebtane jajko, śmietanę i pozostawić wszystko na bardzo małym ogniu aż do zagotowania.

Powstały w ten sposób twaro-

żek przecedzić przez ściereczkę lnianą lub gęste sito i odstawić do wystudzenia.

W tym samym czasie utrzeć masło z cukrem, po czym dodać do utartej masy stopniowo, nie spiesząc się, wcześniej przygotowany twarożek.

Kiedy wszystko już dobrze wymieszany, na końcu dodajemy bakalie i pokrojoną w kawałeczki czekoladę, wypełniamy paschą tortownicę i wstawiamy do lodówki na około 2 godziny.

### PASCHA Z SERA

12 kg sera (tłustego), 5 żółtek, 20 dkg masła, 20 dkg cukru, cukier waniliowy, 1/2 szklanki słodkiej śmietany, bakalie: 5 dkg migdałów lub orzechów laskowych, 10 dkg rodzynek, drobno posiekana skórka pomarańczowa.

Ser zemleć dwukrotnie przez maszynkę, żółtka utrzeć z cukrem, wanilią i masłem. Przygotowaną masę włożyć do rondla zanurzonego w gorącej wodzie i w ten sposób podgrzewać stale mieszając. Gdy masa się ogrzeje dodać śmietanę, po czym ubijać całą zawartość aż masa ogrzeje się do temperatury 70–80°C.

Wtedy właśnie należy dodać

bakalie, wyrabiając masę aż do zgęstnienia. Kiedy zgęstnieje, wyłożyć zawartość naczynia do lnianego woreczka lub ściereczki i czekać do odsączenia serwatki. Następnie włożyć paschę do lodówki i po jakimś czasie przełożyć na talerz, nadając kształt tortu. Całość można posypać utartą czekoladą. Smakuje — palce lizać!

### MAZUREK ORZECHOWY

1,4 kg orzechów włoskich, 5 dkg migdałów (słodkich), 20 dkg cukru, 10 dkg cukru pudru, 3 całe jajka, 12 dkg mąki, 10 dkg masła, łyżka soku z cytryny lub kwasek cytrynowy, wanilia, wafle do wyłożenia blachy.

Orzechy wyłuskać, migdały sparzyć i obrać, zemleć przez maszynkę (kilka zostawić do przybrania).

Masło utrzeć z cukrem na pulchną masę, dodając kolejno żółtka — dalej ucierać. Do utartej masy dodać zmielone orzechy i migdały, po czym mąkę i sok z cytryny.

Na posmarowaną masłem blachę ułożyć wafle, następnie zaś utartą masę. Również rozsmar-

ować. Z białek ubić pianę, dodając cukier puder, lub, gdy nie ma — zmielony cukier zwykły. Ubitą pianą pokryć cały mazurek, przybrać połówkami orzechów i migdałów. Wstawić do niezbyt gorącego piekarnika i piec około 40 minut.

BRONISŁAWA

### KANAPKI NA KAŻDĄ OKAZJĘ

Do ich przygotowania nadają się różnego rodzaju pasty kanapkowe. Wiele z nich wymaga wprowadzie składników sezonowych, jak chociażby nowalijki, ale zbliżająca się wiosna już niedługo uzupełni ich braki, toteż proponujemy:



Z listem tym długo się nosił Marek i — wedle żądania piszącego — nikomu nie wyjawiał tajemnicy. Był zdecydowany postąpić jak Kazimierz, bo było tu i ciężko i ciasno, a nie świeciło nigdzie nic lepszego.

Z roku na rok los ścisnął ludzi jak kleszczami, bronił wszystkiego, co święte i dobre, i stare, zmuszał do nowego — obcego.

Na Dewajcie ruszył Marek z pożegnaniem drucha.

Jesień była dżdżysta i brudna. Dąb żałośnie patrzył na przybyłego i zdawało się człowiekowi, że ludzki jęk siedł po konarach, drżał na liściach:

„Czego odchodzicie, czego, młodzi? Oh, biada, biada! Zostawiacie mnie, myślicie wrócić, nie, nie wracajcie już. Nie zastaniecie mnie! Ja wami tylko żyję! Już mnie bez was weźmie lada tuman, lada pastuch ognia nałoży i spali!”

Stach lży leciały z niego złote i czerwone liście, słały się na ziemię i obrzucały stojącego, który głowę spuścił jak winowajca i szepnął nieśmiało:

— Wyrzwać nie podobna, sił nie ma na nierówną walkę!

I jakby w odpowiedzi zakolysał się starzec, jęk ucichł, a inaczej już szumiały gałęzie:

„Siły być muszą i wszystko podobne. Idź w głąb, bo moich korzeni, tam pod czarnoziemem i pod rzeką opoka była, a ja ją objąłem, wżarłem się w nią, pościartowałem, na proch skruszyłem i na rodzajną ziemię Idź! Zobacz! Nie gwałćcie Bożych wyroków, nie odchodźcie, bo zmarniejecie, jakbym ja zmarniał, żeby stąd mnie wzięto!”

Marek został i zawsze mu wstydem była ta chwila słabości, i była też ostatnią. Na list odpisał wzywając Kazimierza do powrotu i z dnia na dzień olbrzymiała mu dusza, jak dąb kruszyła opokę na rodzajną glebę.

W jesieni, po śmierci Czertwana, raz pierwszy ujrano Marka z tej strony rzeki. O świcie pieszo odwiedził Ragisa, siadł na sędziwą Białkę i ruszył w stronę Skomontów. Pola już były puste, osnute siecią pajęczyn, na znanych mu dobrze łąkach chodziły jakieś modne plugi, krajając rolę pod żytmi zasiew, a na wzgórku, dozorując, siedział Niemiec, nowy rządca Witolda, pod niebieskim parasolem. z fają w zębach, i czytał jakąś książkę.

Mimo woli przystanął. Dawno nie widział swej ziemi; rozejrzał się po niej z rozkoszą. Zdawało mu się, że ptaszki i trawa, i skiba każda woła nań:

„Witajcie, gospodarzu, witajcie! Gdzieś był, gdyśmy plon niosły z twej pracy? Czemu obcy za ciebie rządzi? Wróć!”

Było to złudzenie tylko, ale on zawsze coś słyszał.

Rozumiał przyrodę może dlatego, że z ludźmi mało obcował! Gdy tak stał zamysłony, nagle z boku ktoś go pozdrowił:

— Dzień dobry, panie Czertwan.

Obejrzał się. Z bocznej ścieżki wchodziła na drogę kobieta młoda, ubrana ciemno, w wielkim słomianym kapeluszu na hebanowych włosach.

Miała twarz smagłąwą, wyraz otwarty, myślący, lekko szyderycy, na ostrych, delikatnych rysach. W rękę trzymała książkę.

— Pan mnie nie poznał? — zagadnęła, gdy się ociągał z odpowiedzią.

Zeskoczył na ziemię, podał jej swą opaloną prawicę. Po zimnych jego rysach przemknął błysk radości.

— Miałbym prawo zapomnieć, bo cztery lata nie była pani u stryja na probostwie. Dzień dobry panno Julio!

— Rzeczywiście, kawał czasu! Przyjechałam przed tygodniem z Paryża niespodziewanie. Zastałam dużo więcej grobów i żeby nie spotkanie z panem, wróciłabym bardzo smutna... Pan mi przypomniał młodość i Olechnę!...

Zamilkli na to wspomnienie. Po chwili zaczęła znów ona:

— Pamięta pan nasze wakacje, stary dąb i ów stos z ballady!... Wzięłam z niego iskrę i poszłam bojować w świat... Ciężko było mi okropnie, ale to już minęło, a iskra nie zgasła, zachowałam ją. może nie tak świetną, ale ciepłą! A pan?

Ruszył ramionami.

— Nie ma co opowiadać. Zostałem za panią.

— Ej, nie. Stryj mi już wszystko opowiedział. Znam pana dzieje i szanuję. Dokąd pan jedzie?

— Do Skomontów, Macocha mnie wezwała.

— Dobrze, żem pana spotkała. Właśnie chciałam i ja prosić pana do nas. Mam interes.

Skłonił się w milczeniu.

— Pan wie, że jesteśmy w przyjaźni z Hanką. Jej to sprawa. Nie rozumiem doprawdy, czego oni wszyscy tak się boją pana. Bo ja, to nie a nie.

— Pani zapewne nie ma nic w sumieniu przeciw mnie.

— A oni mają? No, może być, ale chyba nie Hanka.

— Kto milczy, potakuje.

— Zepewne, ale pan, jako sam małowówny, powinien mieć dla milczących pobłażanie. Zresztą nie spierajmy się. Hanka grzeszy brakiem cywilnej odwagi, to fakt, ale pan pomimo to daruje, i pomoże.

— Czegoż jej brak?

## oraz: kanapki na każdą okazję



niej drobno posiekany szczypiorek, łyżkę sproszkowanej papryki, lub 2 łyżki drobno posiekanych orzechów włoskich. W okresie lata szczypiorek można z powodzeniem zastąpić drobno posiekaną rzodkiewką.

### PASTA Z SERA ŻÓLTEGO

20 dkg żółtego sera, 1 łyżka masła, 2 ząbki czosnku, 2 łyżki majonezu.

Ser ucieramy na tarce, następnie mieszamy z masłem, majonezem i drobno posiekany czosnkiem. Wyrobioną masą smarujemy niewielkie kromki chleba, lub krakersy. Ozdabiamy zieloną natką pietruszki.

### PASTĘ Z BIAŁEGO SERA ZE SZCZYPIORKIEM

do której potrzebne są: 20 dkg białego sera, łyżka masła, łyżka majonezu, szczypiorek.

Ser ucieramy z masłem, i majonezem na masę. Dodajemy do

### PASTA ZE ŚLEDZIA LUB WĘDZONEJ RYBY

1 śledź (może ryba wędzona), 10 dkg białego sera, łyżka masła, łyżka majonezu, 1 jajko ugotowane na twardo.

Śledź, jajko i ser przekreślić przez maszynkę i wyrobić na jednolitą, zwartą masę. Dodać masło i majonez. Jeszcze raz dobrze wymieszać. Kanapki przybierać zieloną, ogórkiem świeżym lub kiszonym, świeżą papryką.

### PASTA Z GOTOWANYCH JAJ

4 jajka, 2 łyżki masła, 1 łyżka majonezu, sól, pieprz do smaku, (może być mielona papryka), przesmażone, drobno posiekane pieczarki, natka lub koperek.

Jajka ugotować na twardo, zdjąć skorupki, drobno posiekać lub zemleć przez maszynkę. Utrzeć z masłem i majonezem oraz dowolnie dobranym innym składnikiem np. przesmażonymi i posiekanymi pieczarkami.

Tak przygotowaną masą smarujemy pieczywo, przybieramy zieloną natką pietruszki i układamy na tacy.

Czy smakuje — warto się przekonać!

BRONISŁAWA



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorków: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorka. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kół Pracy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk. PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 141. P-83.

# MARIA RODZIEWICZÓWNA



— Doskonale rozumiem! Pozwólcie mi tylko wziąć iskrę, a pójdę! A kto się tam za tobą docisnie!

Urwała i szepnęła ciszej:

— Widzisz, Olechna, tam ktoś nas podsłuchuje.

Gimnazjalista się obejrzał i Marek powstał z ziemi. Pozdrowili się.

— Pan na wakacje? I my też! Zaszliśmy tu trochę poczytać. Śliczna ta dąbrowa.

Przystali do siebie! Odtąd co dzień schodzili się pod dębami we troje.

Olechno, entuzjasta, opowiadał bohaterские czyny, deklamował tyśiące wierszy. Julka szukała gniazd po zaroślach, zaglądała w nory lisów i borsuków, wchodziła w szczeliny ruin, Marek słuchał i marzył w głębi duszy. Spędzili pod Dewajtisem całe wakacje, nigdy niezatarte w pamięci ponurego chłopca.

Następnego roku zastał żałobę u plebana. Olechno przybył pierwsi i przed tygodniem, kąpiąc się w Dubissie, utonął. Nie znaleziono nawet zwłok, rzeka je poniosła do Niemna i morza.

Na wieść tę Marek uciekł z domu i u stóp dębu legł, i długo nie wstawał.

Mchy leśne widziały, że płakał pierwszymi łzami rozpacz, a potem na głazie przesiedział noc całą i dumał. w rozżalonej jego głowie majaczyło, że Olechnę spalono na stosie, który gasł i gasł, a on z tego stosu wziął iskrę jedną do zatlania pochodni na nowe boje i dalszą walkę.

Po tej nocy przeleżał na gorączkę parę tygodni; uratowały go zioła ciotki i siły młode. Z pościeli wstał inny; nigdy odtąd się nie zaśmiał i nie rozgniewał, i długi czas unikał dąbrowy!

Po owych smutnych wakacjach nie wrócił już do Rossień.

Ojciec się do Poświcia przeniósł, bracia byli dziećmi — brakło w Skomontach silnej dłoni i głowy trzeźwej a praktycznej; do rozległych interesów i gospodarki zostawiono Marka.

I znów potem po kilku latach prześladowań i swarów macochy, i nieustannego trudu znaleźli się u stóp Dewajtisa zmęczony, osłabły, z rozpaczą tropionego zwierza.

I zdarzyło się właśnie, że Ragis zaszedł na polanę, szukając kuny w sidłach, popatrzył nań i spoczął obok.

— Zapalmy sobie fajeczkę! — zaproponował.

— Dziękuję wam. Już miesiąc nie palę.

— Oho, ho! A to dlaczego?

— Ot, dla świętego spokoju.

— Aha! To się wie! Nosek macochy nie znosi złego tytoniu, a ty mieszkasz przez ścianę! Miłe sąsiedztwo, rozstać się nie możesz! To się rozumie!

— A gdzieś pójdę?

— A do mnie nie łaska? Robaczek ci śmierdzi czy Igiełko? Larendogry ci trzeba? Wielki pan! Z pałacu ani rusz.

Młody milczał, zapatrzony na mrówkę w trawie.

— Zawsze swój ze swoim trzymać powinien. Kawaler z kawalerem! To lajdactwo, bestie, czasem dokucza, ale nie gadają, zawsze wygrana! Zobaczysz jakem ja to wszystko wyedukował. No, zgoda na kwaterunek?

— Dziękuję, Rymko Ragis!

— No to na początek idź mi sidła opatrz. Moja łopatka niech odpocznie!

Odtąd z kaleką zawarł wierny sojusz.

Rymko niegdyś Czertwanowi sprzedał ziemi kawał z warunkiem dożywocia w Skomontach i od niepamiętnych czasów mieszkał w stancji przy stajni, polując, łowiąc ryby, lecząc konie i bydło. Nie zależał od nikogo, tylko od swej fantazji. Obcował ze swą oswojoną trzodą. Marek dostał pół stancji i prawo słuchania, ilekroć chciał, nauk moralnych, wygłaszanych przez starego wiarusa swym wychowankom. Z biegiem czasu nie mogli już żyć bez siebie.

I znowu raz trzeci u stóp starego dębu znalazł się Marek w ciężkiej walce.

Pewnego dnia poczta mu przyniosła list od Kazimierza z daleka.

Kazimierz lubił przyrodniego brata, choć się mało znali, do niego się odzywał raz pierwszy. Skończył w Rydze wydział handlowy, dostał wyśmienitą posadę i wzywał do siebie każdego, komu w domu było ciężko i ciasno.



— Głowa do góry, każdy robi w życiu jakieś głupstwo!

Rys. „Paris Match”



Rys. „Dikobraz”



— Cóż w tym dziwnego! To dla kogoś kto ożenił się z własną pracą.

Rys. „Grazia”



— Przepraszam, czy może mnie pan przewieźć na drugą stronę ulicy?

